



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (170) 2023

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Elżbieta Niewolska

*W Bazylice na Jasnej Górze w Częstochowie 1 kwietnia br. w Mszy Świętej koncelebrowanej
wzięli udział uczestnicy ogólnopolskiej pielgrzymki członków i sympatyków
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich*

Spis treści

Ludwik Madej – Bastion obrońców pamięci i prawdy	3
Anna Kubajak – Święty Arcybiskup Józef Bilczewski	6
Anna Kubajak – Święty Jan Gorazdowski	7
Marek Zabierowski – Skwer Wołyński w Warszawie	7
Ludwik Madej – Pamięć nieutracona	10
Mateusz Profaska – Refleksje młodego Polaka na temat filmu „Wołyń” w reż. Wojciecha Smarzowskiego	11
Adam Kiwacki – Wspomnienie Naczelnika Państwa	14
Prof. Stanisław Sławomir Nicieja – Kozowa – smak prowincji	16
Stanisław Lem o sprawie Cmentarza Orłąt Lwowskich i o Lwowie, swoim mieście rodzinnym	22
Bogdan Stanisław Kasprócz – Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (IV)	24

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ 2023	25
BASTION ŚWIĘTEJ BARBARY – GOŁOTA WSCHODU NA JASNEJ GÓRZE	26 – 27
KAPLICA PAMIĘCI NARODU NA JASNEJ GÓRZE	28

Adam Kiwacki – Z „notatek lwowskich” Ryszarda Gansinca	31
Alicja Ostalska – Malowali, śpiewali, recytowali i mówili o Kresach... ..	33
Elżbieta Niewolska – Rzeczpospolita Tłumacka	36
Jan Buraczyński – Ustrój autonomiczny Galicji	37
Jan Buraczyński – Budynki użyteczności publicznej	39
Jerzy Duda – Poczet kresowych rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Lata 1954 – 1994	41
Elżbieta Niewolska – Tłumacki proboszcz – ksiądz Edward Tabaczkowski	44
Jerzy Duda – Podolskie klejnoty. Żółkiew – Brody – Czortków	47
Lista Ofiarodawców	49
Wiesław Machnik – Czy kuleji ni były wy Lwowi? – wiersz	50
AKT ZAWIERZENIA	51



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

*Pismo dofinansowane ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury – Państwowego
Funduszu Celowego.*

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI
Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI,
Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zarzaglowny@wp.pl
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

Bastion obrońców pamięci i prawdy

Pielgrzymka członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Jasną Górę



Fot. Krzysztof Świerkot

Mszę Świętą odprawioną w intencji członków i przyjaciół TMLiKPW celebrował biskup pomocniczy Archidiecezji Częstochowskiej ks. biskup Andrzej Przybylski, który wygłosił zebranym homilię

Eucharystia i Słowo Boże

1 kwietnia bieżącego roku, w przeddzień niedzieli palmowej, znów przybyliśmy licznie na Jasną Górę, aby dziękować naszej Matce i Królowej za dar trwania w pamięci i prawdzie. Najważniejszym akcentem każdego zamierzenia religijnego jest Ofiara Eucharystyczna, którą sprawował dla nas ks. biskup Andrzej Przybylski, w koncelebrze z podprzeorem Jasnej Góry ojcem Janem Poteralskim. Zarówno misterium Mszy Świętej, jak i pozostały ciąg zdarzeń i wypowiedzi w kontekście dat oraz miejsc, wypełnione były symboliką religijną i odniesieniami historyczno-narodowymi.

W ów obłok pojęciowy wprowadził nas ojciec Jan Poteralski, wielki przyjaciel Towarzystwa, głosząc w Słowie Pańskim wg janowej ewangelii: „(...) Arcykapłani więc i faryzeusze zwołali Sanhedryn i rzekli: «Cóż zrobimy wobec tego, że ten człowiek czyni wiele zna-

ków? Jeżeli Go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w Niego, a przyjdą Rzymianie i zniszczą nasze miejsce święte i nasz naród». Wówczas jeden z nich, Kajfasz, który w owym roku był najwyższym kapłanem, rzekł do nich: «Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod rozwagę, że lepiej jest dla was, aby jeden człowiek umarł za lud, niżby miał zginąć cały naród». Tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział proroctwo, że Jezus ma umrzeć za naród, i nie tylko za naród, ale także po to, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno. Tego więc dnia postanowili Go zabić.(...)” J 11, 45 – 57.

Zwłaszcza do tej części ewangelii odwoływał się w wygłoszonej zgromadzonym wiernym homilii ks. biskup Przybylski. Na wstępie jednak nawiązał do historii pytając: „Gdzie indziej mogli byśmy wyrazić tę miłość i wierność, miłość do Lwowa i Kresów, jak nie tutaj, na Jasnej Górze u Matki Bożej Królowej Polski? I kiedy in-

dziej, jaka data lepsza była by niż ta: 1 kwietnia, kiedy przywołujemy śluby Jana Kazimierza, te lwowskie śluby, a przecież związane z oddaniem po opiekę Królowej Polski całej ojczyzny naszej.” Dalej nawiązując bezpośrednio do ewangelii ks. biskup stwierdził: iż: „Ta pielgrzymka odbywa się w bardzo ważnym czasie kościoła. Jezus całe swoje misterium zbawcze – męczeństwo, śmierć i zmartwychwstanie – czyni abyśmy byli ludźmi pojednania (...) Jak trudno przebaczyć sobie szczególnie tam gdzie jeszcze krwawią wspomnienia, Gdzie jeszcze bolą rany.”

Nawiązując wprost do odczytanej ewangelii ks. biskup podniósł, iż „(...) Zły to człowiek, który przekazuje, że (...) lepiej zabić kogoś, żeby ocalić swoje interesy, swoją kolaborację z najeżdżcą(...). Są narody, ideologie, grupy społeczne, które dla obrony ideologii, korzyści, gotowe są zabijać innych. I to jest zła droga. Polacy z Kresów stali się ofiarą właśnie takiego myślenia. Jezus natomiast oddaje siebie samego, a nie dla swojej obrony zabija kogoś i skazuje na śmierć. On sam woli zginąć i ponieść męczeńską śmierć dla obrony prawdy, prawa, wiary. I to jest zasadnicza różnica: można troszczyć się o naród, zabijając inne narody - i to jest bardzo złe i to jest źródłem wojen. Ale trzeba stać w obronie własnego narodu i życie dać za ten naród i ofiarować siebie. Dlatego dzisiaj wspominamy naszych bohaterskich rodaków, którzy przecież nie chcieli nikogo napadać, nikomu nie chcieli zabierać ziemi, nikomu nie chcieli robić krzywdy. Bronili tylko własnej ziemi, tradycji, wiary – i dla tej obrony życia dali”. I dalej bp. Andrzej Przybylski pyta: „Ilu ludzi, naszych rodaków życie dało za naród, za polskość, za polską mowę, polską kulturę, polski pacierz i różaniec? Za to wszystko co nas prowadzi do Boga i co jest polskie, co Polskę stanowi?”

W słowie końcowym ks. biskup Andrzej Przybylski zaapelował do zgromadzonych: „(...) Dzisiaj chcę wszystkich poprosić, byśmy ten pokój przyjęli dla siebie, świadomi prawdy historycznej, świadomi tych ran z historii naszej Polski, rzeczywiście byli i mieli serca miłosierne. Nie przestali wierzyć, nie przestali kochać, pomimo zranienia(...) Ale modląc się tutaj do Matki Najświętszej, Królowej Polski i Królowej Pokoju, też zanieśli ten pokój właśnie tam, na ziemię, którą bardzo kochamy, za którą się modlimy, o której nie przestaniemy pamiętać. Za ziemię we Lwowie, kresy południowo-wschodnie, za tamte ziemie. Módlmy się dzisiaj o pokój na świecie i pokój na Ukrainie. Amen”.

Księżę biskupie, dziękujemy za twoją mądrość, życzliwość i empatię. Dziękujemy za prawdę i nazwanie ofiar ludobójstwa bohaterskimi męczennikami.

Znaczącym i ważnym dopełnieniem modlitwy wiernych stał się Akt Zawierzenia Matce Bożej, dokonany w imieniu wszystkich zgromadzonych i odczytany przez prezesa Adama Kiwackiego, który tak jak w 1656 r. król Jan Kazimierz we Lwowie, zawierzył Maryi całą Rzeczpospolitą, tak on obecnie polecił Matczynej opiece wszystkich uczestników pielgrzymki, ich rodziny, człon-

ków i przyjaciół Towarzystwa. Ważnym akcentem tego dokumentu było nawiązanie do obchodzonej w tym roku 35. rocznicy powołania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Oprawa muzyczna liturgii wpisała się znakomicie w wiodące przesłanie Mszy Świętej i polecane w modlitwach intencje. Było to głównie zasługą Jagi Wrońskiej – artystki z Krakowa, która w ekspresyjnym i dramatycznie wyważonym wykonaniu najpierw na introit przypomniała z jak dawna Polski jest Królową Maryją, a podczas Komunii Świętej słowami Jerzego Michotka prosiła w imieniu wiernych- chroń nas Panno Jazłowiecka, Matko Łyczakowska. Wreszcie, umocnionych biskupim błogosławieństwem zgromadzonych w Jasnogórskiej Bazylice wiernych, do kolejnej stacji pielgrzymowania, prowadziła przy dźwiękach hymnu sławiącego Śliczną Gwiazdę Miasta Lwowa z oczekiwaniem, by nam była Matką tu i w niebie. Pierwsze ruszyły spod ołtarza licznie tam wystawione poczty sztandarowe, kierując się na Wały Jasnogórskie, w sąsiedztwo Kaplicy Pamięci Narodu. Za nimi podążali uczestnicy pielgrzymki.

Kaplica Pamięci Narodu

Zgromadzeni tutaj ostatni świadkowie prawdy historycznej oraz niestrudzeni krzewiciele niezakłamaną historii przybyli, by przypieczętować pamięć o bohaterskich męczennikach, którzy walczyli, cierpieli i umierali za wiarę, honor i ojczyznę na polskich ziemiach, jakie stanowiły wówczas jej rdzenne terytorium. W tej nostalgicznej chwili pielgrzymów zanurzonych w zadumie, powietrzu spowitym chłodną wilgocią i w szeleście strug kapiącego leniwie deszczu, Jaga Wrońska uraczyła zebranych muzyczną opowieścią o Gwieździe (śł. J. Masiór, muz. A. Porzucek), która pośród cierpień i tułaczki naszych matek i ojców była dla nich jedynym światłem nadziei. Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki tej pieśni, cisza która zapadła przez długą chwilę, rysowała w naszej wyobraźni poruszające obrazy przeszłości. W chwili takiej jak ta, nie sposób opędzić się od natrętnych myśli: czy wszyscy Oni musieli zginąć, abyśmy mogli być nadal narodem, czy ciągle nim jesteśmy i jak postępować, aby nie zatracić resztek wolności, godności i podmiotowości?

W kaplicznej niszy, pośród wielu upamiętnień umieszczono cztery tablice poświęcone obywatelom Polski, którzy byli podmiotem szowinistycznych zamierzeń swoich współobywateli rusińskiej nacjonalności: Orłętom Lwowskim (1918 – 1920), ofiarom ludobójstwa z Wołynia i Małopolski Wschodniej dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich, sprawiedliwym Ukraińcom chroniącym swoich polskich sąsiadów i członków rodzin przed banderowskimi zbrojami oraz Polaków z Pyszówki i Zadów zamordowanych przez zbrodniarzy spod znaków UON UPA. Kwiaty pod tablicą zamordo-

wanych w Pyszówce i Zadach złożyli przedstawiciele z najliczniejszej grupy pątników przybyłych z Gaworzyc na Dolnym Śląsku. Pozostałe upamiętnienia zostały ukwiecone przez delegacje oddziałów i klubów TMLiKPW.

W przerwie poprzedzającej kolejne doznania przewidziane w Kaplicy Jasnogórskiej Matki Pojednania i na ścieżkach Golgoty Wschodu, pielgrzymi mieli możliwość wzmocnienia ciała w jadłodajni domu pielgrzyma i na wernisażu wystawy „Na kresy po zdrowie! O uzdrowiskach na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”. Wystawa, która skutkiem inwencji i starań prezesa Adama Kiwackiego zagościła w Częstochowie, będzie prezentowana do 2 lipca w pawilonie wystawowym Muzeum Częstochowskiego w podjasnogórskim Parku Staszica.

Bastion Św. Barbary, Kaplica Jasnogórskiej Matki Pojednania i Golgota Wschodu

W tym roku Ojcowie Paulini w swej hojności udzielili schronienia nam – pielgrzymom w niezwyklej przestrzeni, którą tworzą elementy architektoniczne Bastionu Świętej Barbary. Obiekt ten ogromnym nakładem środków, po zakończeniu wieloletnich prac konserwatorsko-budowlanych w lipcu 2022 roku, został udostępniony zwiedzającym i pątnikom nawiedzającym Jasnogórskie Sanktuarium. Tuż po wejściu do bastionu zderzamy się z dużą tablicą opisaną jako mapa deportacji, na której ogromna połać terytorium Związku Radzieckiego zdaje się dławić oznaczony na niej różowym kolorem maleńki skrawek ziemi, będący tą częścią Polski, jaka skutkiem paktu Ribbentrop-Mołotow znalazła się w sowieckiej strefie okupacyjnej. Znamiennym jest, że ciągle jeszcze te tereny Rzeczypospolitej, które do wybuchu II Wojny Światowej były centralną i wschodnią częścią naszego państwa, stanowiąc 2/3 jego terytorium, fałszując prawdę historyczną, nazywane są Kresami. Niezależnie od tego mamy głęboką świadomość, że tablica ta jest swoistą księgą pamięci z zakodowanymi w niej nazwiskami milionów Polaków zamieszkujących te ziemie, którzy byli prześladowani, deportowani, a wielu z nich oddało swe życie skutkiem zaplanowanego i dokonanego przemyślnie ludobójstwa. Ostatni żyjący zostali wypędzeni.

Schodząc schodami w dół zagłębiając się w przestrzeń Golgoty Wschodu (twórcą pojęcia jest św. papież Jan Paweł II), której motto zapisane jest słowami: „*przebaczamy, ale nie zapomnimy*”. Cała instalacja rozmieszczona jest w ciągu kazamat bastionowych, które powstały pomiędzy dwoma rzędami istniejących murów obronnych klasztoru. Wystawa to zbiór 14 tablic obrazujących Drogę Męczeństwa na Wschodzie, zestawionych na wzór na wzór 14 stacji drogi krzyżowej Chrystusa Pana. Drogę znaczoną tragediami polskich rodzin, ich bohaterstwem, a nade wszystko dowodami

wierności Bogu i Ojczyźnie. Przybyłych tutaj, nas jako pielgrzymów, podjęła w progach Święta Maria w swoim wizerunku Matki Boskiej Wygnańców Tułaczy. Fundatorem obrazu był Piotr Jakiela, mieszkaniec Miłowa na Podolu, który deportowany z całą rodziną przez Sowieców, zabrał ze sobą na Syberię obraz do archangielskiej tajgi, skąd przez Kazachstan, Uzbekistan, Iran oraz Indie obraz ten trafił do polskiego osiedla Bwana M'Kubwa w Afryce, strzeżony przez całą tułaczą drogę jak największy skarb. Po 50 latach ten maryjny wizerunek powrócił do Polski. Przywieziony 21 września 2010 roku z Zambii, poddany został gruntownej renowacji, z pozostawieniem w stanie nienaruszonym jego afrykańskich ozdób i ram, by wpisać się na trwałe w wizualizację Golgoty Wschodu. W nas wygnańcach szczególnie emocje przywołują zwłaszcza ostatnie z ekspozowanych w kazamatach tablic. Golgota stacja 12, Pan Jezus umiera na krzyżu. Na tablicy o tym numerze upamiętniono ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dokonane przez ukraińskich nacjonalistów. Golgota stacja 14, złożenie Pana Jezusa do grobu. Na tablicy o tym numerze Jałta i Poczdam, czyli zbójcka zмова naszych zdradzieckich sojuszników, skutkiem której musieliśmy zostawić wrogom wszystko, co było dla nas drogie i święte. Mimo zbrodniczego współdziałania tylu wrogów Polacy zachowali swoją narodową tożsamość i żywą wiarę, co udowadnia wszystkim, że Golgota nie jest kresem istnienia, lecz stanowi podwaliny zmartwychwstania.

Z mrocznego labiryntu Golgoty Wschodu, który przywodzi na myśl starochrześcijańskie katakumby, wchłonęła nas sąsiadująca z nią jasna przestrzeń Kaplicy Jasnogórskiej Matki Pojednania. W kaplicy zastałiśmy wszystko przygotowane – tak jak było powiedziane. Ilość reprezentacji uczestniczących w tym zgromadzeniu uświadomiła wszystkim, jak ważne jest poczucie wspólnoty losów, doświadczeń, celów i dążeń. Pośród wielu uczestników najliczniejszymi były grupy z Gaworzyc, Żor i Lubaczowa, ale w słowie powitalnym wszystkim wyrażono wdzięczność za podjęty trud pielgrzymowania oraz dane świadectwo przywiązania do wspólnej historii, kultury i tradycji. Imiennie zostali wyróżnieni: Ojciec Jan Poteralski – podprzeor Zakonu Paulinów i gospodarz tego zacnego miejsca, Stanisław Gmitruk – przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego i wypróbowany przyjaciel naszej wspólnoty, Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, niestrudzony animator i organizator licznych inicjatyw, prof. Stanisław Sławomir Nicieja – wybitny popularyzator i znawca tematyki kresowej, autor wielotomowej epopei zwany z tej racji naszym nauczycielem oraz Marcin Gapski – wicedyrektor Muzeum Narodowego w Lublinie i jednocześnie komisarz prezentowanej pod Jasną Górą wystawy „Na kresy po zdrowie!”. Wymienione osobistości zabierały kolejno głos, aby podzielić się swoimi doświadczeniami, planami i refleksjami. Wiele mówiono zwłaszcza o budowaniu i utrwalaniu ducha wspólnoty, przechowywaniu tradycji i historii

utraconych ziem Rzeczypospolitej oraz potrzebie krzewienia tej prawdy pośród młodych, na przekór oficjalnym, fałszywym, bałamutnym przekazom fałszującym prawdę w myśl narzucanej tzw. poprawności politycznej.

Ostatnim akordem pielgrzymki był recital Jagi Wrońskiej, która w liczbie wykonanych pieśni zaprezentowała znane i lubiane: *Semper Fidelis*, *Serce ba-*

tiara, *Ty pójdziesz górą*, *Saturn*, czy *Babski pułk*. Artystka w ten sposób przeniosła nas w świat jakiego już nie ma, ale który tkwi w nas głęboko i pozostanie z nami na zawsze. Pomimo odświeżenia tylu traumatycznych wspomnień, wracaliśmy do swoich rodzin z głębokim przeświadczeniem, że na fundamencie wiary budujemy żywy bastion obrony wolności, prawdy, pamięci i tożsamości narodowej. *Szczęść Wam Boże.*

Anna Kubajak

Święty Arcybiskup Józef Bilczewski

W tym roku, a dokładnie 23 marca minęła 100 rocznica śmierci Świętego Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego (ur. 26 IV 1860). Tego wyjątkowego człowieka i kapłana przypominamy przedstawiając fragment książki Anny Kubajak: „Szlakami świętych i błogosławionych. Wielcy Polacy wyniesieni na ołtarze przez Jana Pawła II.” Wydawnictwo Kubajak 2008. Redakcja.



Fot. Wikipedia

Święty Arcybiskup Józef Bilczewski

Urodził się w 1860 r. w Wilamowicach koło Kęt. Po ukończeniu seminarium duchownego w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1886 – 1888 studiował w Wiedniu, Rzymie i Paryżu uzyskując doktorat z teologii. Po powrocie był wikariuszem w Kętach i Krakowie. W 1890 r. przedstawił pracę habilitacyjną na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie pt. „Archeolo-

gia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu.” Potem został profesorem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1900 r. papież Leon XIII mianował Księdza Prałata Józefa Arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego.

Pasterzował przez 23 lata. Za jego przyczyną bardzo wyraźnie wzrosła liczba kościołów, placówek duszpasterskich, ale też szkół i ochronek. Wspierał zawsze chłopów, robotników i ubogich wskazując, że podstawą życia społecznego powinna być sprawiedliwość oparta na zasadach chrześcijańskich.

Był człowiekiem modlitwy. Nauczał wiernych o potrzebie częstej Komunii świętej, uczestniczenia we Mszy Świętej.

Zdobył uznanie i miłość wiernych. Cieszył się szacunkiem również ludzi innych wyznań i narodowości.

Arcybiskup metropolita Józef Bilczewski rozwinął znacznie kult Matki Bożej Łaskawej we Lwowie. Dzięki jego staraniom papież Pius X w 1908 r. zezwolił na obchodzenie w archidiecezji lwowskiej święta Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej. W dwa lata później tenże papież ogłosił Matkę Bożą Łaskawą Patronką archidiecezji.

W 1923 r., a więc 100 lat temu, na prośbę biskupów polskich Stolica Apostolska ustanowiła dzień 3 maja świętem Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej.

Zmarł w 1923 r. Jego serce umieszczono w bazylice Katedralnej we Lwowie, w Kaplicy błogosławionego Jakuba. Zwłoki zostały pogrzebane na cmentarzu Janowskim – cmentarzu ludzi ubogich, dla których zawsze był ojcem.

Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował Józefa Bilczewskiego w dniu 26 czerwca 2001 r. we Lwowie. Jego kanonizacji dokonał w dniu 23 października 2005 roku w Rzymie Ojciec Święty Benedykt XVI.

Anna Kubajak

Święty Jan Gorazdowski

Równocześnie podczas tej pielgrzymki Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował Zygmunta Gorazdowskiego. Urodzony w 1845 r., po wyświęceniu, ksiądz



Fot. Wikipedia

Obraz Świętego Zygmunta Karola Gorazdowskiego w kościele Franciszkanów w Sanoku

Zygmunt Gorazdowski pracował w małych miejscowościach, potem we Lwowie. Z oddaniem służył chorym. Podczas zarazy w Wojniłowie usługiwał chorym.

Był sekretarzem Instytutu Ubogich Chrześcijan, gdzie organizował liczne akcje charytatywne. Podejmował inicjatywy wydawnicze. W szkołach prowadził katechizację. Wielką wagę przywiązywał do właściwego przygotowania dzieci do I Komunii Świętej. Błogosławiony Zygmunt był człowiekiem Eucharystii. Należał do Bractwa Przenajświętszego Sakramentu przy Katedrze we Lwowie. Sam wysoko cenił dar Eucharystii i pomagał innym, by też odkryli to ogromne bogactwo. Był założycielem Zgromadzenia Sióstr Józefa. Obecnie około 500 sióstr działa w 8 krajach w ponad 60 domach. Siostry pełnią czyny miłosierdzia wobec ubogich i chorych a jednocześnie troszczą się o rozszerzanie wiary i modlitwy. Józefitki działają zgodnie ze swym hasłem „serce przy Bogu, ręce przy pracy”. Błogosławiony Zygmunt Gorazdowski zmarł w 1920 r.

Jan Paweł II mówił o błogosławionym Zygmuncie, że można od niego nauczyć się nietłatwej sztuki godzenia działania z kontemplacją.

Marek Zabierowski

Skwer Wołyński w Warszawie

*Trzeba zadumać się na skwerze,
który wzrusza w dużej mierze.
Zbrodnie tu upamiętnione
nie zostały rozliczone*

Warszawa roi się od skwerów. Jednym z nich jest Skwer Wołyński. Wieku warszawiaków zapytanych: „Gdzie jest Skwer Wołyński?” – odpowie: „Nie wiem”.

To miejsce jest usytuowane na Marymoncie (część Żoliborza) w pobliżu Alei Armii Krajowej.

Na rzeczonym skwerze można usłyszeć szum przejeżdżających samochodów sunących po ruchliwej Alei Armii Krajowej, ale pojazdów tu nie widać, bo umieszczone tutaj wysokie ekrany dźwiękochłonne zasłaniają ruch uliczny, zmniejszając hałas. Nagromadzenie pomników upamiętniających Polaków pomordowanych przez Ukraińców na Kresach Wschodnich przykuwa tu uwagę zwiedzających.

Jak tam się dostać? Osoba nie mająca samochodu może jechać metrem, by wysiąść na stacji Marymont. Z tej stacji na Skwer Wołyński można dojść przez Park Kaskada, gdzie woda spada z kaskadą. Można też wy-

brać inną drogę. Skręcamy w ulicę Gdańską, która znajduje się w pobliżu Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Idąc tą ulicą po prawej stronie mijamy budynek (ulica Gdańska 2), w którym mieszkał pogromca szyfrów – Marian Rejewski (1905 – 1980). Ten matematyk i kryptolog złamał kod niemieckiej maszyny szyfrującej o nazwie „Enigma”, co było polskim wkładem do zwycięstwa podczas II wojny światowej. Następnie przechodzimy obok kościółka pw. Matki Boskiej Królowej Polski, który jest położony na niewielkim wzniesieniu (To Góra Marii, stąd nazwa Marymont). Ta świątynia szczęśliwie ocalała w czasie II wojny światowej. Idąc dalej po tej samej stronie ulicy widzimy otoczony ogrodzeniem teren wojskowy. Potem Skwer Wołyński ukazuje się naszym oczom. Tutaj można zauważyć, że skwer składa się z dwóch części, bo ulica Gdańska przecina ten teren. Dochodzimy do Pomnika Ofiar Ludobójstwa, który został wzniesiony w hołdzie obywatelom polskim ofiarom masowych mordów dokonanych przez Ukraińców w latach 1942 – 1947. Ten monument składa się z kamiennego krzyża, na którym wisi Chrystus bez rąk oraz z kilkunastu kamiennych prostokąt-

nych nagrobków. Na 18 nagrobkach widzimy napisy, które są nazwami kresowych miejscowości, gdzie Ukraińcy unicestwili Polaków. Patrząc na to można się dowiedzieć w jakich powiatach i województwach znajdowały się te miejscowości. Krzyż z Chrystusem wybudowano staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa według projektu rzeźbiarza Marka Moderau w 2013 r. Inspiracją dla rzeźby Jezusa była drewniana figura z XVIII w. odnaleziona przez ukraińskich muzealników we wsi Nowosiółki pod Lwowem. Na krucyfiksie są widoczne słowa Jana Pawła II z 1999 r.

Czytamy:

Ojciec ludów i narodów

Błagamy Cię

Przyjmij dar świadectwa wiary, męki i śmierci synów naszego narodu umęczonych i pomordowanych na Wschodzie. Uczyń ich ofiarę posiewem wolności i pokoju. Ojciec najmiłszy przez przyczynę Matki Zbawiciela pomóż nam przebaczyć. Chroń nas od wojny, nienawiści i niepamięci.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen!

Przed krzyżem jest usytuowany prostokątny, kamienny nagrobek z orłem w koronie i z napisem:

Gdzie są ich groby Polsko!

Gdzie ich nie ma.

Ty wiesz najlepiej i Bóg wie na niebie

(słowa Artura Oppmana, Or-Ota).



Autor tekstu Marek Zabierowski przed Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa wzniesiony w hołdzie obywatelom polskim, ofiarom masowych mordów dokonanych przez Ukraińców w latach 1942 – 1947



Pomnik Ofiar Ludobójstwa w scenerii Skweru Wołyńskiego

Aby dostać się na drugą część skweru trzeba przejść po kładce przerzuconej nad ulicą Gdańską. Ten mostek przylega do ekranów. W tej części skweru dominuje pomnik w kształcie miecza (ma wysokość 27 m) wyróżniający się wielkością, który imponując rozmiarami góruje nad placem przewyższając ekrany. Ten wysoki kamienny miecz mający na klindze napis: *27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej* upamiętnia wyżej wymienioną jednostkę, która została rozbrojona przez Sowieców 25 lipca 1944 r. Na rękojeści miecza umieszczono napis:

Żołnierzom ochotnikom 27. W.D.P.A.K. walczącym w II wojnie światowej z siłami wrogów na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie jednej z najliczniejszych i najdłuższej walczącej w latach 1943 – 1944 wielkiej jednostce Armii Krajowej. Poległym, zesłanym, więzionym i bestialsko pomordowanym w walce o przetrwanie polskości i wiary na Wołyniu. W 50 rocznicę – rodacy.

Na cokole tego pomnika znajduje się wyryta mapa, która ukazuje obszar działań bojowych 27. WDPAK w latach 1943 – 1944. Aby spojrzeć na mapę z bliska trzeba wejść wyżej po kamiennych schodach o siedmiu stopniach. Gdy tam znajdziemy się zwraca też naszą uwagę napis na stojącym kamieniu. Czytamy: *Ziemia z pól bitew i miejsc zagłady Polaków na Wołyniu.* Do stopni schodów są umocowane tabliczki z nazwiskami dowódców.

Ten pomnik został wzniesiony według projektu rzeźbiarza Kazimierza Danilewicza, który służył w szeregach 27. WDPAK. Ten monument został odsłonięty w 1993 r. Obok kamiennego miecza bieleje popiersie Jana Wojciecha Kiwerskiego (1910 – 1944). Był on dowódcą 27. WDPAK. Zginął w bitwie kowelskiej 18 kwietnia 1944 r.

Ten teren był na przestrzeni lat zapelniany stopniowo pomnikami. Za tym popiersiem ciągnie się wysoki ekran dźwiękochłonny. Tutaj wzdłuż tej zapory znajduje się jeszcze inna część monumentu. Widzimy tu cały ciąg 19 kamiennych, prostokątnych nagrobków, na których widnieją nazwiska żołnierzy, którzy walczyli w szeregach 27. WDPAK. Tutaj są także wymienieni bojownicy, którzy zasilili Samoobronę w Hucie Stepańskiej, Wólce Kotowskiej, Przebarażu, Zasmykach, Wyrce.



Autor tekstu Marek Zabierowski przed pomnikiem w kształcie miecza w hołdzie żołnierzom 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej



Popiersie generała brygady Jana Wojciecha Kiewerskiego (23 V 1910 – 18 IV 1944) dowódcy 27. WDPAK. Zginął w bitwie kowelskiej 18 IV 1944 r.



Cokół pomnika z wrytą mapą ukazującą obszar działań bojowych 27. WDPAK w latach 1943 – 1944

Umieszczono tu również nazwiska żołnierzy Warszawskiej Kompanii Saperów walczących w szeregach 27 WDPAK. Między tymi nagrobkami a ekranem ustawiono pionowo płytę o dużych rozmiarach, na której widziemy płaskorzeźbę przedstawiającą krzyż, płomień, herb Wołynia oraz napisy następującej treści: *Jezu ratuj nas. Na ziemi wołyńskiej w latach 1943 – 1944 zamordowanych zostało przez ukraińskich nacjonalistów około 60000 Polaków, spalono i zniszczono 1150 osiedli i 45000 zagród, unicestwiono ponad 100 kościołów i kaplic. 200000 Polaków uszło tylko z życiem.*

Na końcu: *Stąd w nas gniewna zapiekłość, więc prosimy Boga by łaskę przebaczenia zesłał nam na ziemię.*

Wołyniacy



Płaskorzeźba przedstawiająca krzyż, płomień, herb Wołynia oraz napis Jezu ratuj nas

W pobliżu tej płyty znajduje się następująca informacja: *Pomnik powstał w inicjatywy Zarządu Okręgu Wołyńskiego, Światowego Związku Żołnierzy AK, staraniem Komitetu Budowy Pomnika przy wsparciu materialnym rodaków w kraju i za granicą oraz pomocy sponsorów: Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Rady Miasta Stołecznego Warszawy, Warbudu SA, Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie, Przedsiębiorstwa OZ Bereckiego w Piławie Górnej, członków rodzin zamordowanych oraz osób wymienionych w księdze pamiątkowej autora pomnika artysty rzeźbiarza Kazimierza Danilewicz. Lipiec 2003 r.*

Na skwerze powstał także Pomnik Ofiar Rzezi Wołyńskiej zaprojektowany przez Kazimierza Danilewicz, został odsłonięty w 2003 roku. Monument składa się z 11 kamiennych kolumn w postaci świec, które zostały ustawione na mapie Wołynia. Te słupy zwieńczone



Pomnik Ofiar Rzezi Wołyńskiej zaprojektowany przez Kazimierza Danilewicza, został odsłonięty w 2003 roku.

Monument składa się z 11 kamiennych kolumn w postaci świec, które zostały ustawione na mapie Wołynia.

knotami są ozdobione krzyżami oraz herbami wołyńskich miast powiatowych. Województwo wołyńskie obejmowało 11 powiatów, z tego względu stoi tu 11 świec, bo jedna kolumna reprezentuje jeden powiat. Na trzonach kolumn widnieją nazwy wołyńskich powiatów. A oto one: *lubomelski, włodzimierski, horochowski, kowelski, łucki, dubieński, krzemieniecki, zdołbunowski, rówieński, kostopolski, sarneński*. Teren między świecami jest wyłożony kamienną kostką ułożoną w kształcie mapy Wołynia. Tutaj kamienna kostka wyróżniająca się innym kolorem tworzy na tej kamiennej mapie napis – Wołyń. Kolumny mogą być podświetlane światłem reflektorów tkwiących wśród kamiennej kostki. Na kamiennej mapie między kolumnami leży duża kamienna

czarna płyta. Umieszczono na niej napis następującej treści: *„Biegliśmy lecz śmierć miewała bliżej, gdy szła od współziomków”. Dziesiątkom tysięcy Polaków z Wołynia, których ocalić z rzezi w 1943 r. nie było nam dane oraz tym, którzy opuścili swe rodzinne strony i poszli na poniewierkę uciekając przed terrorem i zagładą z rąk OUN-UPA w 60 rocznicę tej wielkiej tragedii rodacy, żołnierze Samoobrony i oddziałów Armii Krajowej. 2003*

W 2016 r. Sejm ustanowił Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców, który jest obchodzony 11 lipca. W tym dniu w 1943 r., w niedzielę zwaną krwawą, UPA napadła na 99 wołyńskich miejscowości, by mordować ludność polską nawet w kościołach. Wtedy miało miejsce apogeum zbrodni. Ukraińcy okrutni nad miarę zrealizowali szatańsko pomysłane zbrodnicze przedsięwzięcie na wielką skalę. Obecna sytuacja na Ukrainie nie może wymazać z pamięci historycznej prawdy.

11 lipca na Skwerze Wołyńskim odbywają się uroczyste obchody. Gromadzą się tu ludzie, by uczcić ofiary krwawej niedzieli słowami, wieńcami, kwiatami oraz zniczami. Ta uroczystość wywołuje wielkie emocje wśród uczestniczących w niej kresowiaków. W tym dniu krwawe wydarzenia są przypominane w radiu, telewizji oraz w prasie.

Ząb czasu powodował nadwyręzenie pomników. Tutaj można było zauważyć niszczące działanie czynników atmosferycznych. Napisy uległy częściowemu zatarciu. Z tego względu pomniki poddano renowacji.

Wszystkie zdjęcia Marek Zabierowski

Ludwik Madej

Pamięć nieutracona

Konkurs historyczny pt. „Wołyń – Pamięć Pokoleń” to wielkie dzieło, którego wielkość została zwielokrotniona poprzez prace jego młodych uczestników. Redakcja Semper Fidelis uzyskała zgodę na opublikowanie pracy Mateusza Profaski z Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół nr 2 Specjalnych im. M. Grzegorzewskiej w Mikołowie, nagrodzonej I miejscem ex aequo w rozstrzygniętej w 2022 roku I edycji tego konkursu. Niezmiernie ważnym jest fakt, iż przedsięwzięcie to nie pozostało jednorazowym epizodem, lecz kontynuowane jest w pierwotnie przyjętej formule i już w maju przewiduje się ogłoszenie wyników jego II edycji. Tym nie mniej wielka szkoda, że zasięg konkursowy ogranicza się do województwa śląskiego i dolnośląskiego, będąc pozbawionym charakteru ogólnopolskiego, na co zasługuje.



Fot. Ludwik Madej

Zimna Woda 1944 r. W tym domu znaleziono okaleczone zwłoki młynarza Wakermana, zamordowanego przez banderowskie bestie. Odcięty język, wydłubane łyżką stołową gałki oczne. Następnego dnia przerażeni sąsiedzi mojej mamy w popłochu udali się na Dworzec Lwowski, aby uciekać na zachód

Zainteresowanych ideą, przebiegiem oraz kompletem osiągniętych rezultatów odsyłam do obszernej publikacji: „WOŁYŃ – PAMIĘĆ POKOLEŃ I Konkurs Historyczny” pod redakcją Michała Siekierki, wydanej przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, Wrocław 2022. Jak określiło we wstępie celem konkursu, zainaugurowanego na Jasnej Górze w 2021 r. z inicjatywy Danuty Skalskiej, było zachęcenie naszej młodzieży do pochylenia się nad trudnym tematem tragicznej historii Wołynia i Małopolski Wschodniej, ale też zwrócenie uwagi na kulturowe znaczenie tego terenu. Ponadto organizatorzy w swoich działaniach kierowali się znanym kresowym hasłem, iż „...*Nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wolałą ofiary*”. *Historii nie zmienimy. A pamięć i prawda zawsze będą stanowiły podwaliny pod fundament życia społecznego...*” (z przedmowy europoseł Beaty Kempy).

Tymczasem mędrcy świata monarchowie wciąż w agresywny sposób wymagają od nas, aby przebaczyć i puścić w niepamięć, a nade wszystko ważyć słowa, co wyartykułował niedawno w trakcie państwowej uroczystości nasz udzielny władca, który wykrzyczał w twarz sędziwemu kapłanowi: „...*ważyc słowa księ-*

żel!” Przypominają się jako żywo zdarzenia rodem z PRL-u, kiedy: *Kolegium Rejonowe do spraw wykroczeń przy naczelniku dzielnicy Kraków Południe postanowiło obwinionemu o to, że w Rynku Głównym nie opuścił zbiegowiska publicznego, pomimo wezwania upragnionych organów MO – przebaczyć i puścić w niepamięć*. Chciałoby się powtórzyć za hr. Aleksandrem: „*Znaj proporcjum mocium panie!*”.

Pomimo stanowczych głosów przedstawiciele oficjalnej narracji stanowiącej, iż nie jest to dobry czas, aby zabierać głos w sprawie pamięci o ofiarach ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej – konkurs, na który wpłynęły 73 prace, został przeprowadzony i rozstrzygnięty. Przez całe lata robiono wszystko, aby prawda i pamięć odeszła z tego świata wraz ze śmiercią ostatnich świadków tamtych wydarzeń, gdyż przyspiesza to proces utraty polskiej tożsamości narodowej i jest to na rękę naszym sąsiadom. Na przekór temu, uczestnicy konkursu bolesną prawdę przywracają i utrwalają. Pochylmy się w skupieniu nad pracą Mateusza Profaski, który jak wielu autorów konkursowych prac dał nam dowód swej ogromnej wrażliwości, dojrzałości i empatii.

Mateusz Profaska

Refleksje młodego Polaka na temat filmu „Wołyń” w reż. Wojciecha Smarzowskiego

Stoję pośrodku kościoła. Wokół wielu wzburzonych, wystraszonych ludzi. Cicho jak przez mgłę słyszę słowa księdza. Jestem jak w letargu. Nagłe tę ciszę przerywa energiczne trzaśnięcie drzwi. Spoglądam w stronę wejścia. Widzę grupę uzbrojonych w broń palną, siekiery, widły i noże ludzi. Ich oczy są pełne złości i nienawiści. Czy takie spojrzenie może mieć normalny człowiek? Słyszałem kiedyś, że oczy są zwierciadłem duszy. Czy to prawda? Nie wiem, ale zaczynam się bać. Ktoś w oddali krzyczy: Banderowcy! Ludzie w popłochu próbują uciekać. Jednak nie mają dokąd. Cześć biegnie w kierunku ołtarza. Nie wiem na co liczą? Na cud? Może mają nadzieję, że ukraińscy nacjonaści nie dokonają zaplanowanej zbrodni przy tabernakulum. Dla nich jednak nie ma żadnych świętości. Przy ołtarzu przebijają widłami kobietę w ciąży. Zabijają ją i jej nienarodzone dziecko. Człowiek który to zrobił uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby doznał jakiejś niezziemskiej przyjemności. Ja nie uciekam, nie byłem w stanie. Uwierzcie mi strach może sparaliżować człowieka. Nie mogę ruszyć

się o centymetr. Spoglądam za siebie. W ostatnim rzędzie siedzi mała dziewczynka. Ma długie, kręcone blond włosy i piękne niebieskie oczy. Na jej twarzy widać strach i przerażenie. Czy ktoś mógłby skrzywdzić takiego aniołka? Mógłby!!! Mężczyzna ubrany w czarne futro roztrzaskuje jej twarz siekierą. Zamykam oczy, nie mogę na to patrzeć. Wokół jest straszny hałas – jęki, postękiwania, wołania o pomoc i litość. – Podpalili Kościół – słyszę krzyk w oddali. Czarny, żrący dym snuje się wokół. Nie można oddychać, oczy pieką.

– Boże, czy jest dla mnie jakaś nadzieja? – mówię w duchu. Chyba nie! Zginę zarąbany siekierą lub spalony żywcem. Oglądam się w bok. Widzę, że grupa banderowców idzie w moją stronę. To już koniec... Słyszę jak serce łopocze mi w piersi. Pot sływa mi po całym ciele. Pierwszy raz w życiu poznaje co to strach. Niech to się już skończy! Czekam na śmierć... W ostatniej jednak chwili zmieniam zdanie.

– Nie chcę umierać – krzyczę i podrywam się na równe nogi. Odgłosy wokół nagle cichną, słyszę tylko w głowie bicie mojego serca. Rozglądam się wokół...

Dzięki Bogu, to był tylko sen! Jestem bezpieczny w swojej sypialni. Siadam na łóżku aby się uspokoić.

Poduszka na której spałem jest mokra od potu, a łóżko wygląda jak pobojowisko. Nigdy nie miałem tak strasznego i realistycznego snu. To nie była spokojna noc i wiem dlaczego. Wczoraj wieczorem oglądałem film Wojciecha Smarzewskiego *Wołyń*. Powiedzieć, że zrobił na mnie ogromne wrażenie, to za mało. To jakby nic nie powiedzieć. Przez ponad dwie godziny siedziałem wpatrzony w ekran, nie mogąc z siebie wydobyć ani słowa. Teoretycznie, zbrodnia wołyńska była mi znana, uczyłem się o niej na historii. Widziałem, że ukraińscy nacjonałiści wymordowali na Wołyniu i we wschodniej Małopolsce od 70 do 130 tysięcy Polaków. Słyszałem o tym, że najbardziej krwawe wydarzenia miały miejsce 11 lipca 1943 roku (święto Piotra i Pawła). Dzień ten przeszedł do historii jako krwawa niedziela. Ukraińska Powstańcza Armia spaliła wówczas 99 wsi i wymordowała 8 tysięcy Polaków. Były do dla mnie jednak tylko fakty historyczne, dane statystyczne. Teraz ta zbrodnia ludobójstwa zaczęła nabierać realnego wymiaru. Zdałem sobie sprawę, że dotyczyła ona prawdziwych, rzeczywistych ludzi – kobiet, dzieci, starców. Byli oni tacy sami jak my, mieli te same marzenia, pragnienia, nadzieje i obawy. Jednego dnia zostało im to wszystko odebrane.

Gdy oglądałem film potok myśli przemykał mi przez głowę. Stawiałem sobie coraz to nowe pytania: Czy to jest możliwe? Czy człowiek może być tak okrutny? Czy ludzie mogą być pozbawieni wszelkich uczuć?

Siedząc tej nocy na rogu łóżka znów zacząłem się nad tym wszystkim zastanawiać. Jedna myśl nie dawała mi spokoju. Zadawałem sobie pytanie czym jest człowieczeństwo? Czy ktoś kto z zimną krwią odrąbał ludzką głowę, obrał żywcem swego sąsiada ze skóry ma prawo nazywać się człowiekiem? W *Słowniku Języka Polskiego* znaleźć możemy informacje, że człowieczeństwo to zbiór cech uważanych za charakterystyczne dla gatunku ludzkiego, do których zalicza się między innymi sposób formułowania myśli, język, uczucia i zachowania. Czy zatem typowe dla gatunku ludzkiego jest wyzbycie się takich podstawowych uczuć jak współczucie, szacunek, sympatia?

Czy normalne jest zabijanie bezbronnych dzieci i kobiet? Moim, zdaniem nie! Kto tak postępuje, nie ma prawa nazywać się człowiekiem. Kim zatem jest? Zwierzęciem? W filmie Smarzewskiego padły znamienne słowa: To nie ludzie, to zwierzęta! Inny z bohaterów podkreślił, że są gorsi niż zwierzęta, gdyż te się nie znęcają. Słowa te trafiają w samo sedno. Lew zabija aby przeżyć, na Wołyniu zabijano z chęci zemsty, dla satysfakcji, z nacjonalistycznych pobudek.

A może tę zbrodnię możemy wytłumaczyć chęcią utworzenia niepodległej Ukrainy? Roman Szuchewicz dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii miał stwierdzić: *Śmierć jednego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie Ukraina wolna, albo lechicka krew po kolana.*

Polaków w pień należy wyciąć. Żadne nacjonalistyczne pobudki nie tłumaczą jednak palenia dzieci żywcem czy przybijania bagnetem niemowląt do stołu. Wojny, nawet o niepodległość nie toczy się z małymi dziećmi, kobietami w ciąży, starcami. Nic nie usprawiedliwia obwiązania małego chłopca sianem i spalenia go żywcem jak pochodnie. To z nim Ukraińska Powstańcza Armia walczyła o niepodległą Ukrainę? Na myśl przychodzą mi słowa, wypowiedziane przez Wacława Stankiewicza, który jako 14 letni chłopiec przeżył Zbrodnię Wołyńską. Gdy po latach odwiedzał grób swego ojca na Kresach usłyszał wówczas od Ukraińców, iż był to zwykła wojna między naszymi narodami. On wówczas miał odpowiedzieć, iż w żadnej wojny nie walczył, a tym bardziej nie toczyła jej jego kilkumiesięczna kuzynka, która została zabita przez Ukraińską Powstańczą Armię.

Czy możemy tę rzeź usprawiedliwić wszystkimi wiekowymi zaszcłóściami jakie były między naszymi narodami? W historii wzajemnych relacji nie byliśmy zawsze bez skazy. Polska w okresie dwudziestolecia międzywojennego była areną ciągłych sporów polsko-ukraińskich. Polskie władze nie dotrzymywały własnych zobowiązań – nie powołały (obecanego w ustawie Sejmu z 1922 r.) uniwersytetu ukraińskiego i ograniczały możliwość działania ukraińskich szkół niższych szczebli. Radykalne organizacje ukraińskie zaczęły stosować terroryzm jako formę walki politycznej. Jesienią 1930 roku w odpowiedzi na sabotażową akcję Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich polskie władze zarządziły pacyfikację Galicji Wschodniej. Jej przejawami były aresztowania, bicie, przymusowy kwaterunek wojska w ukraińskich wsiach i tzw. dokuczliwe (połączone z niszczeniem dobytku i plonów) rewizje. Czy to jednak tłumaczy zabicie widłami kobiety w ciąży i jej nienarodzonego dziecka? Nie, moim zdaniem tego nic nie może usprawiedliwić. Tym bardziej, że relacje między zwykłymi mieszkańcami Wołynia w większości wyglądały całkiem poprawnie. Dzieci polskie i ukraińskie wspólnie się bawiły, często dochodziło do małżeństw między przedstawicielami obu narodów. Wątek ten poruszono również w filmie Smarzewskiego. Polacy mieszkający na Wołyniu nie do końca dostrzegali zagrożenie, gdyż byli pewni, że Nasi Ukraińcy nas ostrzegą.

W filmie Smarzewskiego *Wołyń* jedna scena dała mi wiele do myślenia. Prawosławny pop wołał do wiernych zgromadzonych w cerkwi: *Bracia i siostry, trzeba oczyścić ukraińską ziemię! Trzeba wypełnić polską krwią rzeki i jeziora. Ukraina musi być czysta jak szklanka wody! Niechaj wasze żniwa będą obfite.* W głowie mi się nie mieści jak chrześcijański duchowny może namawiać do mordowania ludzi. Jak to się ma do Dekalogu, a przede wszystkim piątego przykazania – Nie zabijaj. Jezus mówił: Będiesz miłował Pana Boga swego, z całego serca swego, z całej duszy swojej, i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie

samego. Prawosławny pop postępuje niezgodnie z podstawowymi zasadami swojej wiary. Co więcej namawia do grzechu śmiertelnego swoich wiernych. Ludzie, którzy nazywają siebie chrześcijanami mordują bezbronne kobiety i dzieci.

– To niemożliwe, aby takie rzeczy działały się przy świętych obrazach i tabernakulum – pomyślałem. Szybko jednak zmieniłem zdanie, gdyż artykuły, które znalazłem na ten temat nie pozostawiały wątpliwości. Przypadki tego typu nie były niestety odosobnione. Zdarzali się oczywiście też popi, którzy jasno wskazywali, że żadne pretensje, ambicje narodowe, nie powinny przesłonić najważniejszego przykazania – miłości.

Na początku filmu Smarzewskiego zacytowano znamienne zdanie: *Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od tej pierwszej.* Myślę, że stanowi to nie tylko motto, lecz i najważniejsze przesłanie tego dzieła. Jesteśmy winni tym wymordowanemu po prostu pamięć. Jak z tym wygląda? Jaka jest nasza wiedza historyczna o rzezi wołyńskiej? W Polsce sytuacja wygląda nie najgorzej, choć wiedza młodego pokolenia na ten temat pozostawia sporo do życzenia. Sam jestem tego najlepszym przykładem. Tutaj pojawia się ogromna rola szkoły, a przede wszystkim szeroko rozumianych środków masowego przekazu. W 2016 roku sejm przyjął uchwałę na mocy której ogłoszono 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Jak napisali posłowie, *w wyniku popełnionego w latach 1943 – 1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej, głównie chłopów. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia.*

W relacjach polsko-ukraińskich zbrodnia wołyńska jest tematem tabu. Władze Ukrainy nigdy oficjalnie nie przepraszyły za to ludobójstwo. W 2016 roku byli prezydenci, Leonid Krawczuk i Wiktor Juszczenko, a także przywódcy Kościołów prawosławnego (Patriarchatu Kijowskiego) i greckokatolickiego, Filaret i Swiatosław wydali odezwę w której czytamy: *Zabijanie niewinnych nie ma usprawiedliwienia. Prosimy o wybaczenie za wyrządzone zbrodnie i krzywdy. Prosimy o przebaczenie i przebaczymy zbrodnie i krzywdy uczynione nam. Jest to jedyna formuła, która powinna być motywem dla każdego ukraińskiego i polskiego serca, które pragnie pokoju i porozumienia.* Jednocześnie jednak autorzy apelu przestrzegali kierownictwo państwa polskiego i parlamentarzystów aby *nie przyjmowali niewyważonych deklaracji politycznych, które nie pohamują bólu, a jedynie pozwolą naszym wspólnym wrogom na wykorzystanie go przeciwko Polsce i Ukrainie.* Znamienne jest, że w historiografii ukraińskiej ludobójstwo na Wołyniu powszechnie nazy-

wa się *tragedią wołyńską*. Celem takiego zabiegu jest, jak się wydaje, relatywizacja odpowiedzialności za tą zbrodnię – tragedia w przeciwieństwie do zbrodni nie musi mieć sprawcy.

Dla mnie jako Polaka niezrozumiałym jest fakt, że ludzie którzy przyczynili się do wymordowania tysięcy moich rodaków, są na Ukrainie uznawani za bohaterów narodowych.

W październiku 2007 roku dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii Roman Szuchewycz został pośmiertnie nagrodzony tytułem Bohatera Ukrainy przez prezydenta Wiktora Juszczenkę. Co prawda dekret Juszczenki został uchylony prawomocnym orzeczeniem Okręgowego Sądu Administracyjnego w Doniecku, jednak nie zmienia to faktu, że wielu Ukraińców otacza ta postać szacunkiem. W marcu 2021 roku jego imieniem nazwano stadion miejski w Tarnopolu. Podobnie rzecz się ma ze Stepanem Banderą – przywódcą Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W 2010 roku Wiktor Juszczenko *za niezłomność ducha w obronie idei narodowej, za bohaterstwo i poświęcenie w walce o niezależne Państwo Ukraińskie* nadał mu pośmiertnie tytuł Bohatera Ukrainy. Wydaje się, że takie działania niepotrzebnie zaogniają nasze wzajemne stosunki.

Oczywiście nie chodzi o to aby zbrodnia wołyńska popsowała nasze relacje z narodem ukraińskim. Nie wszyscy Ukraińcy byli źli. Ukraińska Powstańcza Armia i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów stosowała prostą zasadę – kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam. Znaczna część Ukraińców mieszkających na Wołyniu zgodziła się na współpracę tylko z obawy o własne życie. Gdyby tego nie zrobili groziła im śmierć. Problem ten porusza zresztą jeden z wątków filmu Smarzewskiego. Cześć z nich mimo grożącego niebezpieczeństwa udzielała pomocy Polakom. Romuald Niedzielka sporządził *Kresową Księgę Sprawiedliwych*. Według jego szacunków Ukraińcy uratowali ponad 2,5 tysięcy Polaków.

Najważniejsze jest aby władze Ukrainy zgodziły się na przeprowadzenie badań naukowych, które pozwoliłyby na rzetelne wyjaśnienie prawdy historycznej. Tymczasem od kilku lat poszukiwania zbiorowych mogił i ekshumacje są wstrzymane. W 2017 r. Ukraina zabroniła wszelkich prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych. Do tego czasu odbyło się tylko 5 ekshumacji. Wspólne prace badawcze mogłyby stać się elementem pojednania. Dzisiaj większość zbiorowych mogił nie jest zlokalizowana. Nie możemy zapalić znicza, ani pomodlić się w miejscu pochówku naszych rodaków. Wydaje mi się, że mamy prawo tego wymagać od Ukrainy. Tym bardziej, że jesteśmy obecnie jednym z jej najwierniejszych sojuszników, ambasadorem interesów tego państwa w NATO i Unii Europejskiej. Nie chodzi tu o zemstę, lecz o pamięć i sprawiedliwość.

Wspomnienie Naczelnika Państwa

Minęła 88 rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego (12 maja 1935), Naczelnika, praktycznie pierwszego Prezydenta Polski.

W okresie zaborów, po klęskach powstań narodowych i powszechnej wtedy apatii dał nam nadzieję. Po odzyskaniu przestrzegwał wszystkich zaangażowanych w życie publiczne przed fanatyzmem partyjnym i grupowym, kładąc nacisk na umiar oraz ochronę interesów ogólnonarodowych.

Skłóconym politykom mówił „nie umiecie wyjść poza partykularne pretensje i obrazy z dnia wczorajszego. Nie możecie zrozumieć, że dla mnie to co mówię nie

jest teorią ani pustym słowem. Kładziecie mi w głowę okropne rewelacje o tym, co ktoś o mnie powiedział, a mnie to nic nie obchodzi, słuchać tego nie chcę i nie będę. Kto naprawdę chce mi pomóc, musi, tak jak ja, patrzeć w przyszłość” koniec cytatu.

Przydałoby się dzisiaj, takie wystąpienie w Sejmie i Senacie.

Przypominając rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego pokazujemy fragmenty informacji zawartych w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym nr 138 Kraków, poniedziałek 20 maja 1935.

Bolszewicy żołnierze uczcili pamięć Marszałka.
Równe, 18 maja (Sp). Nad granicą polsko-sowiecką niedaleko Korca zdarzył się wypadek, który wrył się głęboko w umysły okolicznej ludności. Oto po stronie bolszewickiej na wiadomość o śmierci Marszałka Piłsudskiego dał się słyszeć wystrzał armatni, na znak, że bolszewicy chcą rozmawiać ze stroną polską. Natychmiast komendant straży granicznej udał się nad granicę i porozumiał się z delegacją bolszewicką, która wyraziła chęć uczczenia pamięci Marszałka i w tym celu przekroczenia granicy. Komendant po porozumieniu się z władzami zezwolił na to. Na stronę polską przybyło 400 kawalerzystów bolszewickich. Wysłuchali oni nabożeństwa żałobnego w cerkiewce, które odprawił ksiądz prawosławny. W czasie nabożeństwa kawalerzyści bolszewicy trzymali lance pochylone ku ziemi na znak żaloby. Po skończeniu nabożeństwa bolszewicy odjechali zagranicę. Zdarzenie to wywarło olbrzymie wrażenie na okolicznych wieśniakach.

Nabożeństwo żałobne w Kownie.
Kowno, 18 maja (C). W sobotę przed południem odbyły się w świątyniach lwowskich uroczyste nabożeństwa żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego. O godz. 10 rano odprawiona została żałobna Msza św. w kościele archikatedralnym z udziałem przedstawicieli władz z wicewoj. Sochańskim na czele. Również odbyły się nabożeństwa w katedrze ormiańskiej w obecności ks. arcybiskupa Teodorowicza i w katedrze św. Jura. W południe odbyło się nabożeństwo w języku polskim i niemieckim w kościele ewangelickim. Również we wszystkich synagogach odbyły się modły żałobne. Staraniem lwowskich szkół akademickich tj. uniwersytetu, politechniki i akademii weterynaryjnej odbyło się w kościele św. Ma-

Album pamiątkowy uroczystości po wydaje...
Album pamiątkowy grzebowych Pierwszego Wodza Narodu Józefa...

Lwów łączy się z żałobnymi uroczystościami w Krakowie.
Lwów, 18 maja (C). W sobotę przed południem odbyły się w świątyniach lwowskich uroczyste nabożeństwa żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego. O godz. 10 rano odprawiona została żałobna Msza św. w kościele archikatedralnym z udziałem przedstawicieli władz z wicewoj. Sochańskim na czele. Również odbyły się nabożeństwa w katedrze ormiańskiej w obecności ks. arcybiskupa Teodorowicza i w katedrze św. Jura. W południe odbyło się nabożeństwo w języku polskim i niemieckim w kościele ewangelickim. Również we wszystkich synagogach odbyły się modły żałobne. Staraniem lwowskich szkół akademickich tj. uniwersytetu, politechniki i akademii weterynaryjnej odbyło się w kościele św. Ma-

Bolszewicy żołnierze uczcili pamięć Marszałka.
Równe, 18 maja (Sp). Nad granicą polsko-sowiecką niedaleko Korca zdarzył się wypadek, który wrył się głęboko w umysły okolicznej ludności. Oto po stronie bolszewickiej na wiadomość o śmierci Marszałka Piłsudskiego dał się słyszeć wystrzał armatni, na znak, że bolszewicy chcą rozmawiać ze stroną polską. Natychmiast komendant straży granicznej udał się nad granicę i porozumiał się z delegacją bolszewicką, która wyraziła chęć uczczenia pamięci Marszałka i w tym celu przekroczenia granicy. Komendant po porozumieniu się z władzami zezwolił na to. Na stronę polską przybyło 400 kawalerzystów bolszewickich. Wysłuchali oni nabożeństwa żałobnego w cerkiewce, które odprawił ksiądz prawosławny. W czasie nabożeństwa kawalerzyści bolszewicy trzymali lance pochylone ku ziemi na znak żaloby. Po skończeniu nabożeństwa bolszewicy odjechali zagranicę. Zdarzenie to wywarło olbrzymie wrażenie na okolicznych wieśniakach.

Żałoba w polskiem
Gdy ucieli ostatni strzał zwiastujący koniec obrzędu przed mikrofonem rozgłośni głoś dyrektor P. R. dr. Z. Cl... „W ciągu tragicznego tyg Radjo starało się w miarę zespolić w eterze wszystkie w dniach wielkiej żaloby na pełniwały każde serce polskie Pragneliśmy, aby wszyscy

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja

Kozowa – smak prowincji

Prezentujemy fragment przygotowywanego do druku jubileuszowego, dwudziestego tomu „Kresowej Atlantydy”, w którym będzie rozdział poświęcony Kozowej – miasteczka leżącego w pobliżu Brzeżan. Ten tom ukaże się jesienią 2023 roku

Kozowa – położona w sercu Podola, w trójkącie Brzeżany – Tarnopol – Podhajce, u źródeł rzeki Koropiec – długo nie miała szczęścia u dziejopisów. Poza suchymi wzmiankami encyklopedycznymi niewiele



Wielobrazkowa pocztówka z Kozowej, przedstawiająca ważne dla mieszkańców miejsca i obiekty: rynek w dniu jarmarku i w dniu wolnym od targu, kościół i cerkiew, dwór hrabiego Szelińskiego, trafikę oraz gmach Towarzystwa Kredytowego „Wzajemna Pomoc”, rok ok. 1906 – 1909

można się było o tym miasteczku dowiedzieć¹⁾. Przebijając się przez dziesiątki roczników starych gazet, nie natrafiłem na reportaży, zdjęcie, czy jakąś większą relację z Kozowej. Na dodatek w połowie XIX wieku Kozową bardzo złośliwie ośmieszył jeden z najpopularniejszych satyryków tamtej epoki – Jan Lam

Diagnozowanie prowincji

W czasach autonomii galicyjskiej Jan Lam (1838 – 1886)²⁾ był najjaśniej świecą gwiazdą polskiej publicystyki i kąśliwej satyry, tak jak w okresie II Rzeczypospolitej Adolf Nowaczyński i Antoni Słonimski, a w czasach PRL-u Stefan Kisielewski („Kisiel”). Gazety, w których ukazywały się satyry, felietony i kroniki towarzyskie autorstwa Lama, wrywano sobie w kawiarniach z rąk. Wydawcy i redaktorzy, którym udało się pozyskać jego pióro, zwiększali nakłady swoich pism. Od Krakowa po Kołomyję „Gazetę Narodową”, a później

„Dziennik Polski” zaczynano czytać od „Kronik Lwowskich” autorstwa Lama.



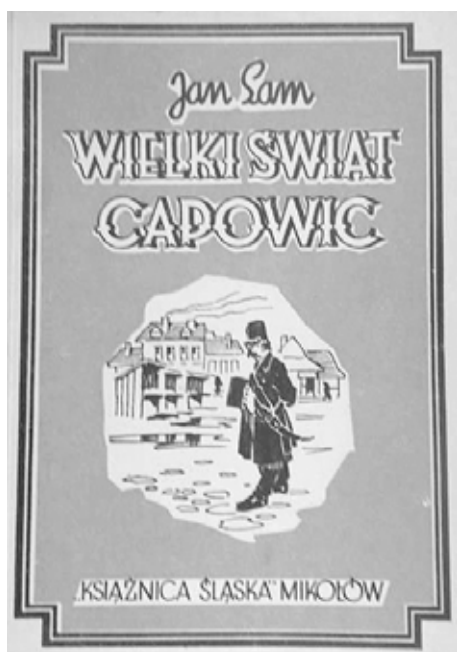
Jan Lam (1838 – 1886) – urodzony w Stanisławowie wybitny polski publicysta związany z prasą lwowską, powieściopisarz i satyryk, autor powieści „Wielki świat Capowic”, przez którą stracił życzliwość kozowian

Lam miał rogałą osobowość, błyskotliwą inteligencję i łatwość wywoływania skandali. Po mistrzowsku posługiwał się groteską, ironią, persyflażem, parodią czy pastiszem. Pisał sarkastycznie i atakował całą ówczesną elitę, a zwłaszcza świat polityczny. Głosił, że nie ma nic gorszego od samouwielbienia. Na jego felietony często reagowano histerycznym gniewem i odsądzano go od czci i wiary.

W 1869 roku Jan Lam wydał powieść, która stała się w Galicji bestsellerem. Czytano ją na głos w lwowskich, krakowskich, drohobyckich czy brzeżańskich domach i zaśmiewano się do łez. On sam czytał jej fragmenty na swoich wieczorach autorskich w miasteczkach na Podolu i Pokuciu. Ale do Kozowej nie odważył się pojechać, bo jej mieszkańcy mogliby go nie tylko wygwizdać czy zwymyślać, ale i poturbować fizycznie.

Powieść miała tytuł „Wielki świat Capowic” i była zjadliwą krytyką galicyjskiego świata urzędniczego i austriackiej administracji: różnych burmistrzów, inspektorów szkolnych, policmajstrów, stróżów prawa i tzw. „strasznych mieszczan”. Demaskowała filantropów i różnych dobroczyńców na pokaz oraz rzekomych patriotów, a w rzeczywistości cwaniaków politycznych i pyszałków. Mimo że sprawa dotyczyła wszystkich miast i miasteczek polskich w zaborze austriackim, ze Lwowem, Stanisławowem i Samborem na czele, Lam, aby uniknąć procesów sądowych o obrazę konkretnego urzędnika i konkretnego miasta uciekł się do metafory. Pisał rzekomo o nieistniejącym miasteczku Capowice

na Podolu, ale w powieści opis topograficzny tej miejscowości, drogi wjazdowej czy ratusza jak ułał pasował do Kozowej, a na dodatek wokół tego miasteczka było wiele wiosek i przysiółków o kozich skojarzeniach: Kozówka, Kozłów, Kozłówek, Kozień, Kozina. A swoją drogą nie wiadomo dlaczego nazwa tych sympatycznych, inteligentnych i mających tyle wdzięku stworzeń (koza, cap) używana bywa jako epitet – synonim uporu i głupoty. Ma w tym swój udział niewątpliwie Kornel Makuszyński, autor ponadpokoleniowego bestsellera noszącego tytuł „Przygody koziołka Matołka”.



Okładka skandalizującej książki Jana Lama „Wielki świat Capowic”, którą wydano również na Śląsku, w Mikołowie

Bohaterem „Wielkiego świata Capowic” jest austriacki biurokrata Waław Precliczek, który w burzliwym roku 1866 zmienia swą narodowość i poglądy w zależności od koniunktury politycznej: raz uważa się za Niemca, innym razem za Czecha, to znów za Polaka. Lama szkicuje postać Precliczka w sposób karykaturalny jako charakterystyczne egzemplum ówczesnych stosunków społeczno-politycznych a równocześnie otacza go całą galerią biurokratów i tak zwanych „powag powiatowych”, którzy wszystko mogą uczynić, gdy poczują nad sobą bał władzy centralnej. Potrafią dla kariery zaprzedać swą godność i honor, a potem rekompensować to na podległych sobie bezbronnych jednostkach. Noszą oni w powieści Lama nazwiska-etykiety typu: „Wielmożny Bzikowski”, „Jaśnie Wielmożny Capowicki” czy „Doktor Rzeźnicki”.

Lama w swej powieści pisał niby nie o Kozowej, ale nadwrażliwi kozowianie nie mieli wątpliwości. Stąd ich ogromne pretensje do pisarza, że ich miasteczko niesprawiedliwie ośmieszył. Mówili: Co za pech. Pobliski Zbaraż tak pięknie opisał i zmitologizował Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem”, czyniąc zeń wzór patriotycznych postaw; wieś Okopy Św. Trójcy tak patetycznie

przedstawił Zygmunt Krasiński w dramacie „Nieboska komedia”; Borysław uwiecznił Iwan Franko w powieści „Borysław się śmieje”, Kalisz tak epicko opisała Maria Dąbrowska w „Nocach i dniach”, Łódź tak demonicznie scharakteryzował Władysław Reymont w „Ziemni obicanej”, a ten złośliwiec Lam – cóż, że utalentowany i popularny – ale tak bezliście i fałszywie wbił nas w ziemię i zrobił z Kozowej centrum capowickiego ciemnogrodu. Co za niewdzięczność.

Domniemanie, że Kozowa mogła być dla Jana Lama scenerią oraz inspiracją przy pisaniu powieści „Wielki świat Capowic” podzielili dwaj wytrawni historycy literatury – Stanisław Pigoń i Czesław Kłak. Ustalono, że satyryk przez pewien czas mieszkał w Kozowej i – zdaniem Pigońa – „nabierał tam wzorków do swojej powieści, nie wyłączając postaci imię pana Kalasantego na Capowicach Capowickiego”³⁾, którego pierwowzorem miał być ówczesny właściciel Kozowej i przysiółka Kalasantówka pod Chodaczkowem Wielkim – Kazimierz Szeliski. Ponadto opis z powieści Lama wjazdu do miasteczka Capowice jest zgodny nawet z dzisiejszymi realiami Kozowej, bo gdy konfrontowałem to, wjeżdżając do tej miejscowości samochodem 150 lat później (Lama jechał bryczką), nie miałem wątpliwości, że to ten sam wąwóz, ten sam bruk i ta sama kapliczka w cieniu karłowatych drzew.

Kronikarz Kozowej

Na początku XXI wieku Kozowa doczekała się wreszcie swego piewcy i herolda jej oryginalności. Stał się nim prawie 150 lat po prześmiewcy Janie Lamie nauczyciel licealny, polonista, autor obszernej, liczącej 520 stron autobiografii – Mieczysław Kołodka⁴⁾, syn popularnego w Kozowej akordeonisty oraz wziętego w tamtejszej okolicy szewca.

Mieczysław Kołodka (1929 – 2017) opuścił Kozową, mając 16 lat, i jako wysiedleńca trafił wspólnie z rodzicami na Śląsk: początkowo do Gliwic, a po roku do Nowego Lasu koło Nysy. Po maturze podjął studia filologiczne na Uniwersytecie w Łodzi, trafiając na wyjątkowy czas w tym mieście, w którym przed wojną nie było żadnej wyższej uczelni państwowej, a po wojnie powstało dziesięć – w tym uniwersytet, politechnika, akademia medyczna, akademia sztuk pięknych i słynna „Filmówka”. Na uniwersytecie słuchał tam wykładów m.in. Jana Kota, Leszka Kołakowskiego i Józefa Chałasińskiego.

Duży wpływ na jego osobowość wywarł jego krajan – prof. Karol Dejna (1911 – 2004), ceniony łódzki językoznawca, pochodzący z Borek Wielkich nieopodal Kozowej, absolwent gimnazjum w Tarnopolu i Uniwersytetu Lwowskiego. Przed wojną Dejna był nauczycielem w lwowskich gimnazjach. Na Uniwersytecie Łódzkim osiągnął wysoką pozycję naukową. Był badaczem dialektów ukraińskich i polskich. Pełnił też funkcję prorektora swej uczelni.

Na biografię Kołodki miał też wpływ wybitny socjolog – prof. Jan Szczepański (1913 – 2004), ówczesny rektor Uniwersytetu Łódzkiego. On to spowodował, że po studiach magisterskich w 1955 roku Kołodka nie musiał przyjąć nakazu pracy w Koszalinie, a mógł wró-

*śliwą zarazem, nieco wyniosłą, nieumiejącą słuchać, raczej chciała, by ją słuchano*⁵⁾.

Alina Grabowska-Perth po studiach pracowała jako dziennikarka w łódzkim „Głosie Robotniczym” i była kierowniczką literacką Teatru Ziemi Łódzkiej, mocno



Mieczysław Kołodka (1929 – 2017) przed opuszczeniem Kozowej oraz jako student Uniwersytetu Łódzkiego; jego żona – Janina z Karasiewiczow (1933 – 2011)

cić do mieszkającej wówczas w Namysłowie rodziny i tam zapisać piękną kartę w dziejach szkolnictwa jako wychowawca młodzieży, dyrektor liceum i zespołu szkół oraz powiatowy inspektor oświaty.

W czasie studiów w Łodzi miał też szczęście do wyjątkowych kolegów, z którymi mieszkał w domu studenckim. Byli wśród nich m.in. twórcy popularnego kabaretu studenckiego „Pstrąg”: Julian Brysz, Jerzy Antczak, Jerzy Markuszewski i Alina Grabowska (1935 – 2006) – później bardzo popularna dziennikarka Radia



Alina Grabowska (1935 – 2006) – koleżanka ze studiów Mieczysława Kołodki, wybitna dziennikarka Radia Wolna Europa na Zjeździe Polonii i Polaków za Granicą w Krakowie w 1992 roku, w towarzystwie prof. Stanisława Nicieja oraz Tadeusza Nowakowskiego – pisarza, również pracownika RWE w Monachium

Wolna Europa. Wspominając ją po latach, Kołodka pisał: *Jej nieco męski, tubalny głos, niewybredny język, dosadne słownictwo i mocne polityczne zaangażowanie – oto cała Alina, moja koleżanka ze studiów polonistycznych w Uniwersytecie Łódzkim w latach 1951 – 1955. Była studentką rozdyktowaną, dowcipną i zło-*

lansując swoje ówczesne socjalistyczne poglądy. Po opuszczeniu Polski po marcu 1968 roku stała się ostrą w retoryce antykomunistką i jedną z czołowych publicystek Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. U schyłku życia, schorowana wróciła do Łodzi; spoczęła w grobowcu rodzinnym. Po śmierci wyróżniono ją wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Łódzki kabaret „Pstrąg”, który tworzyli koledzy Kołodki, był porównywany z warszawskim „STS-em” i krakowską „Piwnicą Pod Baranami”. Nazwa wiązała się z pstrągiem, który pływa pod prąd. I taki też był program artystyczny tej grupy studenckiej, rozpoczynającej każdy spektakl zawołaniem wziętym od Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „Strumbie w tomacie. Chcieliście Polski – no to ją macie”.

Po ukończeniu studiów w Łodzi Kołodka, pełen pasji społecznik – harcerz i organizator Towarzystwa Ziemi Namysłowskiej – okazał się znakomitym nauczycielem, który wykształcił kilka pokoleń namysłowskiej młodzieży. Z jego klasy wyszedł m.in. wybitny polski językoznawca, sławista prof. Stanisław Gajda (1945 – 2022) – długoletni dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego, członek Polskiej Akademii Nauk, doktor honoris causa kilku uniwersytetów; prof. Leszek Kuberski (1956 – 2006) – historyk; Maria Najda – finansistka, długoletnia kwestorka Uniwersytetu Opolskiego; dr Dymitr Słezion – matematyk i znakomity dydaktyk.

Mieczysław Kołodka wykształcił też plejadę recytatorów, wśród nich Krystynę Żarnecką, która rywalizowała w jednym z ogólnopolskich konkursów z licealistą i późniejszym wybitnym aktorem – Januszem Gajosem. Rodzice nie pozwolili jej pójść do szkoły teatralnej – została wysoko cenioną lekarką w Opolu.

Gdy na początku XX wieku Mieczysław Kołodka wszedł w złotą jesień życia, stając się emerytem, spotkała go tragedia. Jego wierna towarzyszką życia zapadła niespodziewanie na ciężką odmianę stwardnienia rozsianego. Przykuta do łóżka, bez władzy w nogach i rękach, skazana była tylko na opiekę męża. Trudno wyobrazić sobie skalę poświęcenia Mieczysława Kołodki, osoby niezwykle ruchliwej – turysty, podróżnika, organizatora rajdów i obozów harcerskich, który przez 20 lat czuwał dzień i noc przy łóżku chorej żony (zmarła w maju 2011 roku). Niemal codziennie pytał, dlaczego to nieszczęście ich spotkało w „złotej jesieni życia”. I aby odganiać czarne myśli podczas nocnego czuwania przy chorej żonie, pisał swe wspomnienia. W ten sposób powstała niezwykła, epicka w ujęciu literackim jego autobiografia „Tak wyrasta się na człowieka”, której tytuł zaczerpnięty został ze znanego wiersza Władysława Broniewskiego:

*Nie głaskało mnie życie po głowie
Nie pijałem ptasiego mleka.
No i dobrze, no i na zdrowie
Tak wyrasta się na człowieka.*

Rzeczywiście, Mieczysława Kołodkę nie głaskało życie po głowie. Ale powrót wspomnieniami do lat dzieciństwa spędzonych w Kozowej dawał mu ukojenie.

Złoty czas hrabiego Henryka

Na przestrzeni wieków Kozowa była własnością kilku rodzin: Skarbków, Wolskich i Potockich. Ostatnimi polskimi właścicielami tego miasteczka byli Moszyńscy (mają na cmentarzu w Kozowej kaplicę grobową), a później Szeliscy⁶). W tej rodzinie najbardziej wyrazistymi postaciami byli Kazimierz i Henryk Szeliscy.

Kazimierz Szeliski (1807 – 1885) – z wykształcenia prawnik, przed zakupem Kozowej od Moszyńskich był właścicielem wsi Chodaczków Wielki. W 1861 roku wybrano go posłem na Sejm Galicyjski i do wiedeńskiej Rady Państwa. Później wspólnie z bratem – Amilkarem Szeliskim uczestniczył w powstaniu styczniowym, biorąc udział w bitwach pod Iganiami i Ostrołęką. Był hodowcą koni czystej krwi. Na starość ociemniał. Zmarł w Wiedniu, pochowano go w Chodaczkowie Wielkim przy kościele, który wybudowano w 1879 roku dzięki jego finansom. Do dziś zachował się tam jego nagrobek⁷).

Kazimierz Szeliski zapisał w spadku kupioną od Moszyńskich Kozowę swemu synowi – Henrykowi (1850? – 1916), który był rzutkim, przedsiębiorczym, ambitnym młodym arystokratą i też posłem na Sejm Galicyjski⁸).

W 1894 roku Henryk Szeliski otrzymał (kupił) od papieża Leona XIII tytuł hrabiowski. W latach młodości był wielkim pasjonatem podróży po Włoszech, zachwycał się tamtejszą przyrodą i zabytkami. Niesiony wielką ambicją chciał jako świeżo upieczony arystokra-

ta rozbudować swą rezydencję – pałac w Kozowej, aby imponować znajomym. Swoje dochody czerpał głównie z rafinerii spirytusu i fabryki rosolisów. Zachowały się w prasie galicyjskiej liczne reklamy polecające szczególnie główny specjał o nazwie „Trunek podolski”, spo-



Reklama prasowa wyrobów fabryki hrabiego Henryka Szeliskiego z Kozowej

ządzony – jak głosiła jedna z reklam – „wyłącznie z żyta”⁹). Znane też były nalewki owocowe wytwarzane w fabryce hrabiego Szeliskiego w Kozowej.

Swe ambitne zamierzenia o rozbudowie pałacu mógł Henryk Szeliski realizować szczególnie po udanym małżeństwie z bogatą właścicielką Komborni na Podkarpaciu – Marią Urbańską, spadkobierczynią fortuny Firlejów. Kombornia jest wsią wpisaną w historię Polski, gdyż tam urodził się wybitny historyk literatury Stanisław Pigoń. Istnieje domniemanie, że właściciel tamtejszego pałacu – Stanisław Urbański (ojciec Marii Szeliskiej) był pierwowzorem postaci Cześnika w „Zemście” Aleksandra Fredry.

Jako esteta i nuworysz hrabia Henryk Szeliski wkładał wiele wysiłku i pomysłowości w rozbudowę obu pałaców – w Kozowej i Komborni. Posiadał zmysł praktyczny. Zamiast nabywać cegłę na rozbudowę swych rezydencji, zbudował własną, dobrze prosperującą cegielnię. Do dziś zachowały się cegły w budynkach nie tylko w Kozowej i Komborni z wyciśniętymi inicjałami HS. W swoich pałacach Henryk Szeliski zgromadził dużą kolekcję obrazów olejnych o tematyce historycznej, stylowe meble oraz dużą bibliotekę starodruków. Częściej bywał w Komborni niż w Kozowej, szczególnie gdy jego żona zapadła na ciężką chorobę.

Migawki biograficzne związane z Henrykiem Szeliskim w Komborni zapisane są we wspomnieniach

prof. Stanisława Pigionia (1885 – 1968). Ten wybitny humanista, klasyk polskiej memuarystyki i edytor, będący jednym z dziewięciorga dzieci chłopca z Komborni, zdobył wykształcenie i wyjątkową pozycję w polskiej nauce, co dla osób pochodzenia włościańskiego było w czasach galicyjskich wielką rzadkością. Pigoń jako chłopiec jedynie w kościele widywał hrabiego, który pojawiał się tam zazwyczaj w połowie mszy, siadał w ławie kolatorskiej i przez monokl przyglądał się ciżbie biedoty chłopskiej zgromadzonej w świątyni. Nie klękał, gdyż miał defekt kolana¹⁰.

Maria z Urbańskich Szeliska zmarła przed wybuchem I wojny światowej. Mąż przeżył ją kilka lat. Byli bezdzietni. W testamencie Henryk Szeliski zapisał cały swój majątek bratankowi, Henrykowi Antoniemu Szeliskiemu, który okazał się utracjuszem. Zadłużał się i stopniowo wyprzedawał swoje dobra¹¹, bardzo okaleczone przez działania wojenne.

Henryk Antoni Szeliski skończył fatalnie – po rozbiórce Polski w 1939 roku przebywał w Komborni, angażując się w działalność konspiracyjną i niespodziewanie został zadenuncjowany przez własną żonę. Zginął w Oświęcimiu. Zdradliwa małżonka została za „właściwą” postawę obywatelską wynagrodzona przez Niemców. Powierzono jej funkcję administratora w jej dawnym pałacu. Gdy skończyła się wojna, miejscowi chłopcy obezwładnili ją, wrzucili na wóz z obornikiem (jak Jagnę Borynową w „Chłopach” Reymonta) i wywieźli poza wieś. Co się z nią stało, archiwa milczą. Prawdopodobnie została aresztowana przez UB.

W czasie II wojny światowej Szeliscy stracili wszystko. Zanikła też pamięć o tym rodzie. W Nowosiółce pod Borszczowem procesowi rozpadu podlega okazała, klasycystyczna, z czterokolumnowym portykiem ich kaplica grobowa. Gdy będąc tam w 2011 roku zaglądnąłem do tej budowli, na jedynej jeszcze zachowanej tablicy epitafijnej odczytałem, że spoczywają tam Emilia z Postruskich Szeliska (zmarła w Borszczowie 13 sierpnia 1855 roku) i jej 11-letnia córka – Zofia, zmarła dzień po matce¹².

Ludność Kozowej utrzymywała się głównie z rzemiosła i handlu, którymi trudnili się zwłaszcza Żydzi i Ormianie. Jedenaście razy w roku odbywały się w tym mieście wielkie targi nierogacizny, na które ściągali kupcy z całego Podola. W 1934 roku przyjechał do Kozowej słynny warszawski Cyrk Braci Staniewskich (Bronisława i Mieczysława). Na widowni euforię wzbudzały pokazy wołyżerki, linoskoczkowie oraz treserzy lwów. Grozę i jęki lęku – szczególnie wśród publiczności kobiecej – wywoływała scena, gdy klaun wkładał głowę do otwartej paszczy lwa.

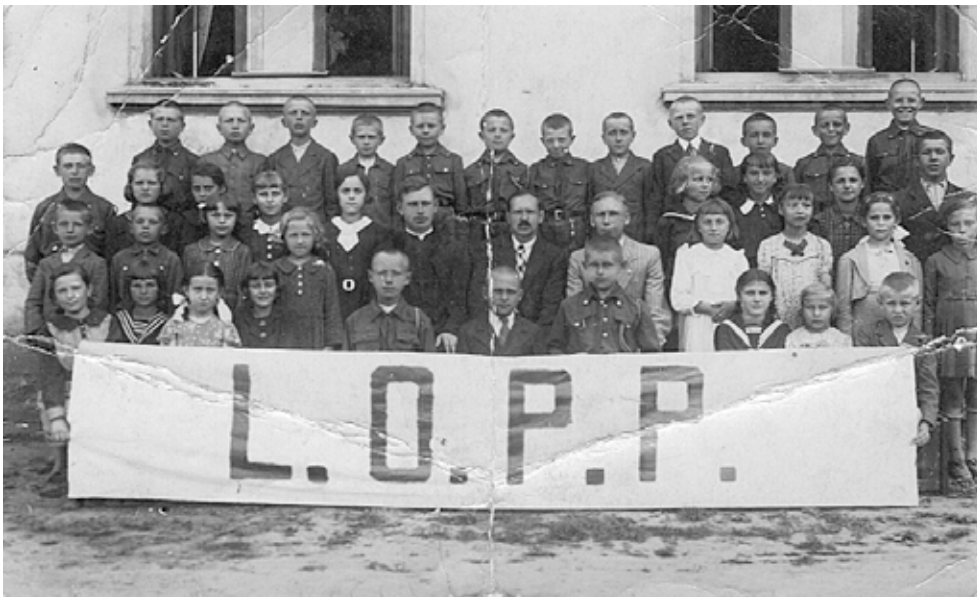
Kozowa była miastem powiatowym i chlubiła się cegielnią hrabiego Szeliskiego. *Moje miasto* – napisał Kołodka – *miało cegielnię, gorzelnię, rafinerię spirytusu, trzy młyny, dwa tartaki i kilkanaście warsztatów rzemieślniczych (...) Mała miejscina, gdzie wszystko było zakurzone, zabłocone, domostwa pod słomianymi strzechami, tylko gdzieniegdzie dachówki i blacha kryła*

*domy, ale piękne jednak było to, że po sąsiedzku w kościele, cerkwi i synagodze po swojemu, do swego Boga modlili się ludzie w trzech różnych językach*¹³). Nie przeszkadzało to nikomu, aż przyszła wojna i świat ten utopiła w cierpieniu i krwi.

Jest w książce Kołodki wstrząsający obraz likwidacji kozowskiego getta, które mieściło się w dzielnicy „Zatyłe”. W lecie 1943 roku w godzinach rannych 1200 Żydów wgoniono psami do kolumny i poprowadzono za miasto na żydowski kirkut. Formowanie kolumny obserwował 14-letni Mieczysław Kołodka z kolegami z korony wysokiego drzewa rosnącego na granicy z gettem. Gdy kolumna ruszyła, uciekł z bratem Antkiem do domu, a tam – czytamy w jego wspomnieniach – *babka drżącymi palcami zdjęła z szyi różaniec i kazała nam z bratem obok uklęknąć i wspólnie głośno, powoli odmawiać zdrowaśki. Na końcu pacierza odmówiliśmy trzykrotnie „Wieczne odpoczywanie”. Dość długo byliśmy z bratem oszołomieni. Myłły nam się słowa modlitwy. W tym czasie słyszeliśmy śmiercionośny rechot i jazgot karabinów maszynowych. Potem pojedyncze strzały dobijające rannych. Aż nastąpiła martwa cisza, która w mojej pamięci trwa do dzisiaj. Bowiem widzę ciągle jak moi koledzy szkolni, sąsiedzi i towarzysze podwórkowych zabaw, Srulek, Mosiek, Icek i Dawidek, idą trzymając za ręce rodziców w długiej kolumnie hen poza miasto, a potem tracę ich z oczu. (...) Zapytałem babcię za kogo tak żarliwie się modliliśmy? A na to ona, że „za tych zabijanych i konających moich kolegów”¹⁴.*

Austeria Chajki Kron

Była w Kozowej przy wjeździe od strony Brzeżan na rozdrożu rozłożysta, kryta gontem, poczerniała od deszczy i wiatrów, słynna karczma zwana „Austerią”, tak jak w powieści Juliana Strykowskiemu zekranizowanej przez Jerzego Kawalerowicza, ze znakomitymi rolami Franciszka Pieczki i Wojciecha Pszoniaka. Kozowska „Austeria” wyróżniała się kształtem dachu, tryspadowym – jeden wyrastał z drugiego. Jej właścicielką była legendarna Chajka Kron. Każdy, kto wjeżdżał do Kozowej, musiał o nią zahaczyć. Przypuszcza się, że satyryk Jan Lam, robiąc szkice do swej powieści, stąd przy kuflu piwa kreślił panoramę miasteczka. Sędziwa Chajka Kron, wysoka, chuda, z brodawką na nosie, z burzą gęstych siwych włosów na głowie i z nieodłączną fajką w zębach budziła respekt. Pomimo swej fizycznej szpetności cieszyła się wielkim poważaniem u stałej klienteli i przejezdnych biesiadników. Podając piwo szwargotała na przemian po polsku i żydowsku nie wyjmując fajki z ust. Miała utalentowanego muzycznika wnuka, który grał pięknie gościom na dużych cymbałach, niczym mickiewiczowski Jankiel w „Panu Tadeuszu”. Wspominając Chajkę Kron Mieczysław Kołodka napisał, że pewnego dnia stając w drzwiach karczmy zasłuchał się w melodię graną na cymbałach z wirtuozowską sprawnością przez Dawidka Krona. Nagle



Członkowie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Kozowej w 1938 roku. Na fotografii rodziny kozowian, m.in. Bajorowie (przodkowie artystów Michała i Piotra Bajorów), Rybotyccy (przodkowie piosenkarki i aktorki Beaty Rybotyckiej) oraz Kołodków. W środku Rudolf Kubisz – kierownik, obok ks. katecheta Z. Majewski, za księdzem Ryszard Bajor (ojciec Michała i Piotra Bajorów), pierwszy od lewej w drugim rzędzie – Adolf (Dolcio) Zieliński, obok – Mieczysław Kołodka, autor książki „Nie głaskało mnie życie po głowie” oraz Władysława Rybotycka



Uczestnicy spotkania w Gorzowie Wielkopolskim z prymasem Polski kardynałem Augustem Hlondem, 25 X 1947 r. Prymasowi towarzyszą klerycy z Poznania (głównie absolwenci seminariów duchownych we Lwowie i Wilnie). W pierwszym rzędzie dzieci przesiedleńców ze wschodu, w tym wielu kozowian. Wśród nich (piąty od prawej) Mieczysław Kołodka – późniejszy kronikarz miasta Kozowa

niespodziewanie usłyszał nad uchem tubalny głos Chajki: „Co tu robisz młodzieńcze?” „Słucham cymbałów” – odparł przestraszony drżącym głosem. „Ach, tak, to słuchaj pięknej Dawidkowej muzyki” – usłyszał w odpowiedzi. Chajka pogłaskała go po policzku i dała mu cukierek w srebrnym papierku. Gdy o tym zdarzeniu po powrocie do domu opowiedział swojej babci, usłyszał: *Karczmarzka to dobra i mądra kobieta. Wielu ludziom pomogła, gdy przyszła bieda podczas I wojny światowej. Pamiętaj, nigdy nie sądz ludzi po wyglądzie, a po czynach*¹⁵⁾.

Gdy do Kozowej weszli w 1941 roku hitlerowcy, nie mieli litości dla Chajki. Zabrali jej karcznię i zagonili do getta, a później w asyście szczekających psów pognali w kolumnie na stary kirkut i tam zastrzelili.

Tego samego ranka taki sam los spotkał na kirkucie Dawidka Krona oraz Izaaka Grandza – kantora o pięknym głosie z kozowskiej synagogi, Mosze Scherra – właściciela hotelu i restauracji, Dawida i Sarę Iserlesów – właścicieli cukierni oraz Dawida Malca – księgarza, który sprzedawał książki w kamienicy przy ratuszu.

Przypisy:

1) Wiele statystycznych informacji o Kozowej i okolicach oraz dobrach właścicielki Kozowej – Teofili z Potockich Moszyńskiej zawiera opra-

cowanie: K. Ruszała, *Na styku kultur i narodów. Galicyjskie miasta i miasteczka w józefińskim katastrze gruntowym*, tom. XXX: Bursztyn, Delatyn, Kozowa, Kraków 2020. Zob. też: G. Rąkowski, *Podole*, cz. II, Pruszków 2006, s. 286 – 287.

2) St. S. Nicieja, *Samouk z Pokucia*, „Życie Literackie” (Kraków) 1987, nr 5; tegoż, *Jan Lam*, „Tydzień Polski” (Londyn), 26 I 1991; tegoż, *Kresowa Atlantyda*, T. XIV, Opole 2019, s. 77 – 78.

3) S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Warszawa 1983 (wydanie piąte), s. 297.

4) M. Kołodka, *Tak wyrasta się na człowieka – szkice biograficzne*, Namysłów 2011.

5) Tamże, s. 49 – 50.

6) *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1883, t. 4, s. 573.

7) Nekrolog Kazimierza Szeliskiego, „Gazeta Narodowa” (Lwów), 3 czerwca 1885, nr 125. Zob. też: Z. Kania, *Sybir. Wspomnienia i rozważania*, Wrocław – Stara Łomnica 2011, s. 72 – 75.

8) *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim*, na rok 1870, s. 9.

9) „Czas” 1900 (Kraków), nr 305.

10) S. Pigoń, *op. cit.*, s. 101 – 102.

11) Archiwum prywatne Stanisława i Haliny Niciejów – uchwała Sądu Grodzkiego w Kozowej z 1931 roku.

12) Fotografie tej okazałej kaplicy zob.: St. S. Nicieja, *Lwów. Ogród snu i pamięci*, Opole 2010, s. 219.

13) M. Kołodka, *op. cit.*, s. 93.

14) Tamże, s. 64 – 65.

15) Tamże, s. 161 – 162.

Wszystkie zdjęcia z archiwum prof. Stanisława Sławomira Niciej.

Stanisław Lem o sprawie Cmentarza Orłąt Lwowskich i o Lwowie, swoim mieście rodzinnym

Publikujemy unikatowy list wybitnego lwowianina, światowej sławy pisarza – Stanisława Lema (1921 – 2006), w którym daje on wyraz wielkiego niepokoju w związku z toczącą się wówczas (w 1998 roku) we Lwowie walką o odbudowę Cmentarza Orłąt. Lem śledził tę sprawę i bardzo ją przeżywał, nie była mu ona obojętna. Swoje odczucia

skiego i jego dylematy w tej sprawie. List ten, noszący datę 30 grudnia 1998, nie był dotychczas znany licznym biografom Stanisława Lema i rzuca bardzo wyraziste światło na patriotyzm wielkiego polskiego pisarza.

Redakcja

Kraków, 30 grudnia 1998



Fot. Danuta Węgiel

Stanisław Lem (1921 – 2006) – lwowianin, pisarz światowej sławy, autor m.in. powieści „Solaris” oraz wspomnień o Lwowie pt. „Wysoki Zamek”

w tej kwestii zawarł m.in. w liście do prof. Stanisława Sławomira Niciej – ówczesnego rektora Uniwersytetu Opolskiego, w którym wyjaśnia kulisy przyjęcia doktoratu honoris causa Uniwersytetu Lwow-

Sz. P. Rektor Uniwersytetu Opolskiego
Prof. Stanisław Nicieja
Ul. Oleska 48
45-042 Opole

Magnificencjo!

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Przede wszystkim proszę Pana o przyjęcie wyrazów wdzięczności za książkę Pana Rektora „Łyczaków – dzielnica za Styksem”, a ponadto za jakże życzliwy list Pana. Rzecz oczywista, będę chciał pisać o tej książce, prawdopodobnie w Odrze, ale niestety ze znacznym opóźnieniem, ponieważ każdy mój tekst musi cierpliwie czekać w kolejce.

Po doktoracie opolskim oraz jagiellońskim przyszła na mnie bardzo trudna chwila, której zaplecze pragnę Panu powierzyć. Była to propozycja lwowskiego, a więc ukraińskiego obecnie uniwersytetu, udzielenia mi również doktoratu honorowego. Do Lwowa jechać nie byłem w stanie, ale senat uniwersytecki zdecydował się

wysłać do Krakowa delegację, która by mi rzeczony doktorat wręczyła. Właśnie wówczas doszło do ponurego zajścia na cmentarzu lwowskich Orłąt, wskutek czego, w przeddzień mającej nastąpić uroczystości w Krakowie, solennie wahałem się, czy w powstałej sytuacji mogę zaprawiony goryczą zaszczyt przyjąć. Ukraińcy byli już jednak w Krakowie, zaś namowy i rady, pochodzące z Uniwersytetu Jagiellońskiego, skłoniły mnie, ażeby Lwowianom nie odmawiać, zarówno



Fot. Dymitr Slezion, rok 1997

Państwo Barbara i Stanisław Lemowie przed swoją willą w Krakowie, w towarzystwie Haliny i Stanisława Niciejów

z powodów dyplomatycznych, jak i politycznych, ponieważ, jak mi perswadowano, moja odmowa odrzuciłaby nas w krwawe czasy sprzed lat pięćdziesięciu. Zdecydowałem się więc na przyjęcie tego doktoratu, z prawdziwie mieszanymi uczuciami. Rozdział ten już jest jednak zamknięty.

Bardzo serdecznie wspominając zarówno wizytę Pana Rektora, wraz z małżonką, w moim domu, a także, czy raczej przede wszystkim, samą dekorację, proszę o łaskawe przyjęcie raz jeszcze odwzajemnionych wyrazów wdzięczności i szacunku. Żona moja również łączy się ze słowami tego listu.

Z serdecznością Stanisław Lem

Stanisław Lem spełnił swą zapowiedź, że zamierza recenzować książkę profesora Niciej we wrocławskim miesięczniku „Odra”. W lutym numerze 1999 roku tego pisma Lem w swoich „Rozważaniach sylwicznych” napisał:

Ciężko mi pisać o Lwowie. Przyszedłem na świat w tym mieście i przeżyłem w nim 25 lat. Los chciał, że jedno z ostatnich moich lwowskich wspomnień łączy się z cmentarzem Łyczakowskim, a przede wszystkim z Cmentarzem Orłąt. (...) Prof. Stanisław Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego, wydał, z pomocą Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, monumentalny album, z którym miałem przyjemność się zapoznać. Tytuł brzmi „Łyczaków – dzielnica za Styksem”. Jest to już kolejna praca tego naukowca poświęcona przede wszystkim całemu cmentarzowi Łyczakowskiemu, praca poprzedzona obszernym wstępem pióra autora, który opowiada, z jakim upartym mozolem materiały, służące ukazaniu i opisaniu tej nekropolii, zbierał przez lat dwadzieścia. Jest to pozycja choćby przez to wyjątko-

wa, że ukazuje owoc wielkiego trudu, godnego podziwiania przez cały zespół badawczy. Kiedy przeglądałem ten album, natknąłem się wielokrotnie na nazwiska spoczywających na tym cmentarzu Polaków, z których osobami wiązało się moje lwowskie życie.



Fot. Jerzy Mokrzycki

Stanisław Lem po otrzymaniu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, w towarzystwie rektora tego uniwersytetu – prof. Stanisława Sławomira Niciej. Stanisław Lem otrzymał trzy doktoraty honoris causa Uniwersytetów: Opolskiego Jagiellońskiego i Lwowskiego

Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, że znajduje się tam grób Karola Szajnochy, którego imię i nazwisko nosiło moje gimnazjum na Podwalu Lwowskim. Choć cmentarzowi Orłąt poświęcił Nicieja wcześniejszą pozycję, także w tym wielkim albumie dostrzegłem fotografię zachowanej jeszcze podówczas kolumnady z napisem: *mortui sunt ut liberii vivamus*. Wydaje mi się, że na tej niedużej fotografii ów napis jest mało czytelny, ale dla mnie był dobrze widoczny jako zapamiętany: muszę powiedzieć, że owa więź osobista, jaka połączyła mnie z tą nekropolią, nie osłabła. Jak było powiedziane, tyle jesteśmy warci, ile pamiętamy o naszych zmarłych.

Jak napisałem niedawno w „Tygodniku Powszechnym”, Lwów jest i pozostanie częścią naszej narodowej pamięci. Szczególnie w czasach tak rozpowszechnionej, tak dającej się we znaki amnezji historycznej, opracowanie profesora Niciej zasługuje, mam nadzieję, że nie tylko dla mnie, na szczególnie doniosłą i bolesną uwagę. Gdyby autor, podobnie jak ja, urodził się i żył we Lwowie, motywy jego cierpliwej dokumentalnej pracy byłyby dla mnie chyba bardziej oczywiste. Jest to jednak człowiek młody, Opolanin, który nekropolię lwowską swoim wielokalibrowym dziełem powołał jak gdyby do zmartwychwstania. Na jednym z gmachów akademickich Lwowa (na bibliotece) biegł górą frontonu napis: *hic mortui vivunt et muti loquuntur*.

Książka, jakiej poświęciłem te słowa, ma dla mnie wymiar podwójny. Osobisty i powszechny. Chciałbym rektorowi Uniwersytetu Opolskiego za ożywienie tamtej zmarłej, i to jak gdyby podwójnie, przeszłości lwowskiej, podziękować.

Stanisław Lem,
Kraków, 4 stycznia 1999

Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (IV)

Jan Ziarnko ze Śląska alias Joannes Leopoliensis

Przez cały XV i połowę XVI wieku trwa nieprzerwanie ożywiona wymiana gospodarcza i kulturowa między Śląskiem a ziemią lwowską. Już nie tylko śląscy muratorzy budują gotycki Lwów, a po pożarze z 1527r. odbudowują go jako miasto renesansowe, ale bogata metropolia handlowa ściągą w swoje mury wybitnych artystów – rzeźbiarzy, malarzy, rysowników, muzyków, którzy swoimi talentami wzbogacają i tworzą kulturę Kresów.

Była już mowa (w poprzednim odcinku) o tym, że Szolc-Wolfowicz był nie tylko bogatym kupcem ale również należącym do lwowskiego cechu artystą malarzem. Wszak to on jest autorem lwowskiej relikwii – obrazu Matki Boskiej Łaskawej.

Ale mało kto wie, że spod jego ręki wyszedł jeden z najwybitniejszych – nie tylko we Lwowie, nie tylko w Polsce, ale w XVI-wiecznej Europie z jej centrum kulturalnym w Paryżu – rysownik i grafik Jan Ziarnko.



Rycina heraldyczna Piotra Daniłowicza (dziad Jana III Sobieskiego) – Jan Ziarnko 1610

Tenże, w świecie bardziej znany jako „Jean le Grain” lub Joannes Polonus, albo i też Joannes Leopoliensis był synem lwowskiego majstra stolarskiego Marcina Ziarnko.

Zważywszy, że Marcin w niektórych dokumentach występuje także jako „Ziarnko alias Kerner” oraz na bliższe związki z domem śląskich Szolców, można przypuszczać, że i Marcin Ziarnko przybył do Lwowa ze Śląska, w którym to mieście w roku 1586 objął funkcję starszego cechu stolarzy. Ok. roku 1575 ożenił się z Anną Ficowicz, z którą miał trzech synów, z których dwaj Jan i Marcin zostali malarzami.

Jan bardzo szybko uzyskał tytuł mistrza (u wspomnianego Szolca), a już w roku 1595 był współzałożycielem bractwa cechowego malarzy katolików, potwierdzonego przywilejem króla Zygmunta III.

Jeśli przyjąć, że Marcin Ziarnko był Ślązakiem – to jego syn Jan był już „Hanysem lwowskim” – matka lwowianka a ojciec „Hanusz”.

Tyle, że szybko Lwów okazał się dla tego artysty za ciasny. W roku 1605 jest już w Paryżu – i staje się najbardziej znanym rytownikiem, ilustratorem ksiąg, afiszy, kalendarzy etc.

Rzec można, że jest rysownikiem papieży i królów – jest po prostu rozchwytywany i już z Paryża do Lwowa nie wróci..., ale tu wykonuje rysunki, rytuje kamienie i odbija z nich grafiki dla polskich możnowładców m.in. Sobieskich i Chodkiewiczów.



Rycina heraldyczna Jana Karola Chodkiewicza
– Jan Ziarnko 1619

Tak jak w średniowieczu królowało – przez Odrowąża – hasło „Lux ex Silesia”, tak teraz poprzez śląskie korzenie coraz bardziej nabiera znaczenia i wyrazistości hasło „Ars leopoliensis”.

Ledwo Jan Ziarnko opuścił Lwów – a już sadowi się w nim następny śląski artysta, który wkrótce dobije się europejskiej sławy – Jan Pfister. Niezbyt wiele o nim wiadomo – tyle, że pochodził z Wrocławia, był synem Jerzego, malarza z Heilborn. Jednak już w roku 1612 był we Lwowie – i to znowu za sprawą rodzin znanych nam, Szolc-Wolfowiczów i Domagaliczów.

Tu rozpoczyna się jego wielka kariera wybitnego rzeźbiarza, autora tak znaczących dla polskiej kultury obiektów jak pomnik Ostrogskich w Tarnowie, nagrobki Boimów i Kampianów we Lwowie, wreszcie nagrobki Sieniawskich w Brzeżanach, a także wiele innych dzieł rzeźbiarskich we Lwowie, o których wiemy tylko, że Pfister brał za nie spore pieniądze.

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ 2023



Fot. Krzysztof Świertok

Główni celebransi przeszli procesyjnie w kierunku ołtarza pomiędzy szpalerem wiernych licznie zgromadzonych w Jasnogórskiej Bazylice



Fot. Ludwik Madej

Najważniejszym akcentem każdego zamierzenia religijnego jest Ofiara Eucharystyczna, którą sprawował dla nas ks. biskup Andrzej Przybylski, w koncelebrze z podprzeorem Jasnej Góry ojcem Janem Poteralskim



Fot. Krzysztof Świertok

Na Mszy Świętej modlitwę wiernych w imieniu zgromadzonych odmówiła Maria Magoń, prezes Lubaczowskiego Oddziału TMLIKPW



Fot. Krzysztof Świertok

Prezes Adam Kiwacki zawierzył pielgrzymów i ich rodziny opiece Królowej Polski, którą 1 kwietnia 1656 roku intronizował w Katedrze Lwowskiej król Jan Kazimierz



Fot. Krzysztof Świertok

Licznie stawiły się poczty sztandarowe reprezentujące Oddziały i Zarząd Główny. Na zdjęciu poczet sztandarowy Oddziału w Częstochowie z Andrzejem Szczepńskim i Markiem Fiszerem

1 kwietnia bieżącego roku, w przeddzień niedzieli palmowej, znów przybyliśmy licznie na Jasną Górę, aby dziękować naszej Matce i Królowej za dar trwania w pamięci i prawdzie

Fot. Ludwik Madej



BASTION ŚWIĘTEJ BARBARY –



Fot. Krzysztof Świertok

W tym roku ojcowie paulini w swej hojności udzieliili schronienia nam – pielgrzymom w niezwyklej przestrzeni, którą tworzą elementy architektoniczne Bastionu Świętej Barbary. Obiekt ten w lipcu 2022 roku został udostępniony zwiedzającym i pątnikom nawiedzającym Jasnogórskie Sanktuarium



Fot. Krzysztof Świertok

Ilość reprezentacji uczestniczących w tym zgromadzeniu uświadomiła wszystkim, jak ważne jest poczucie wspólnoty losów, doświadczeń, celów i dążeń

Naznaczony wyjątkową charyzmą Aleksander Habdank Abczyński od lat uczestniczy w kluczowych dla naszego środowiska uroczystościach i obchodach pamięci



Fot. Zdzisław Malinowski



Fot. Krzysztof Świertok

Radosnym wyróżnikiem grupy pielgrzymów licznie przybyłych z Gaworzyc w województwie dolnośląskim była prowadzona przez Bożenę Wojtczak harcierska młodzież z Hufca Głogów



Fot. Krzysztof Świertok

Z mrocznego labiryntu Golgoty Wschodu wchłonęła nas sąsiadująca z nią jasna przestrzeń Kaplicy Jasnogórskiej Matki Pojednania. W kaplicy zastaliśmy wszystko przygotowane – tak jak było powiedziane



Fot. Krzysztof Świertok

Mimo odświeżenia tak wielu traumatycznych wspomnień, wracaliśmy do swoich rodzin z głębokim przeświadczeniem, że na fundamencie wiary budujemy żywy bastion obrony wolności, prawdy, pamięci i tożsamości narodowej

GOLGOTA WSCHODU NA JASNEJ GÓRZE



Fot. Zdzisław Malinowski

Golgota Wschodu to zbiór 14 tablic obrazujących Drogę Męczeństwa na Wschodzie, zestawionych na wzór 14 stacji drogi krzyżowej Chrystusa Pana



Fot. Zdzisław Malinowski

Cała instalacja rozmieszczona jest w ciągu kazamat bastionowych, które powstały pomiędzy dwoma rzędami istniejących murów obronnych klasztoru i przywodzi na myśl starochrześcijańskie katakumby

Matka Boska Wygnańców Tułaczy prowadziła swoje dzieci po bezdrożach tułaczycy, aby przyprowadzić pozostałych przy życiu wygnańców do swojego domu na Jasnej Górze

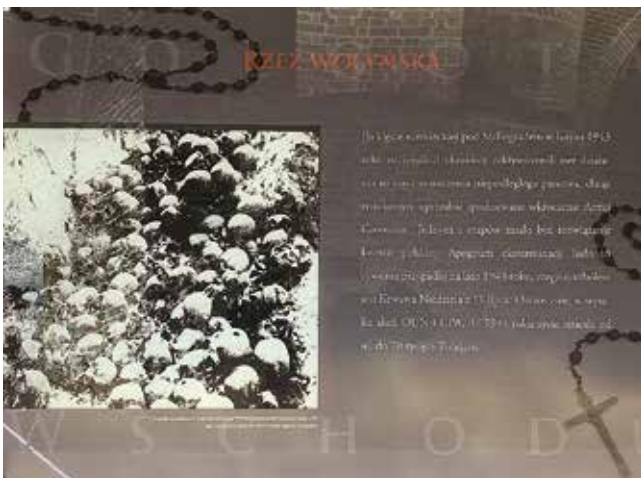


Fot. Ludwik Madej



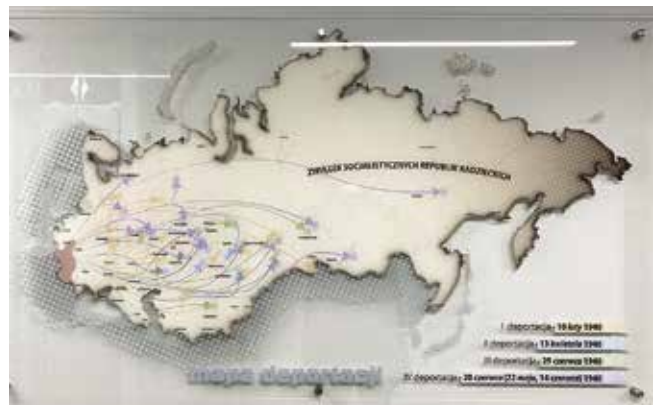
Kresy zamordowane. Matko Boska – pomóż przebaczyć i nie pozwól zapomnieć

Fot. Zdzisław Malinowski



Fot. Ludwik Madej

Golgota stacja 12, Pan Jezus umiera na krzyżu. Na tablicy o tym numerze upamiętniono ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dokonane przez ukraińskich nacjonalistów



Fot. Ludwik Madej

Mapa deportacji, na której ogromna połać terytorium Związku Sowieckiego zdaje się dławic oznaczony na niej różowym kolorem maleńki skrawek ziemi, będący tą częścią Polski, która do wybuchu wojny była centralną i wschodnią częścią naszego państwa, stanowiąc 2/3 jego terytorium

KAPLICA PAMIĘCI NARODU NA JASNEJ GÓRZE



Fot. Krzysztof Świertok

Zgromadzeni na Jasnogórskich Wałach świadkowie prawdy historycznej przybyli, by przypieczętować pamięć o bohaterach męczennikach, którzy walczyli, cierpieli i umierali za wiarę, honor i ojczyznę, na polskich ziemiach, jakie stanowiły wówczas jej rdzenne terytorium. Czy wszyscy? Oni musieli zginąć, abyśmy mogli być nadal narodem?



Fot. Elżbieta Niewolska

Godną tej chwili oprawę stanowiły barwne poczty sztandarowe delegowane przez oddziały Towarzystwa. Na zdjęciu poczet Zarządu Głównego – Witold Michalski, Antoni Jadach i Stanisław Kańczukowski oraz Bogdan Frydrysiak, chorąży oddziału w Świdnicy



Fot. Krzysztof Świertok

Jaga Wrońska uraczyła zebranych muzyczną opowieścią o Gwieździe, która pośród cierpień i tułaczki naszych matek i ojców była dla nich jedynym światłem nadziei. Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki tej pieśni, cisza która zapadła, przez długą chwilę rysowała w naszej wyobraźni poruszające obrazy przeszłości



Fot. Krzysztof Świertok

Wiązanki kwiatów przed tablicami pamięci składali przedstawiciele środowisk kresowych. Na zdjęciu od lewej: Marcin Gapski z Muzeum Narodowego w Lublinie, prezes Oddziału TMLiKPW w Lublinie Marek Gromaszek i wiceprezes Zarządu Głównego Piotr Afinieć z Zabrze



Fot. Krzysztof Świertok

Kwiaty ofiarom ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich spod znaków UON UPA, przed tablicą zamordowanych w Pyszówce i Zadach, złożyli przedstawiciele z najliczniejszej grupy pątników przybyłych z Gaworzyc na Dolnym Śląsku



Fot. Ludwik Madej

Pątnicy mieli możliwość uczestniczenia w wydarzeniu towarzyszącym pielgrzymce, jakim był wernisaż wystawy „Na kresy po zdrowie!” Wystawa, która skutkiem starań prezesa Adama Kiwackiego zagościła w podjasnogórskim Parku Staszica, będzie prezentowana do 2 lipca

(Ciąg dalszy ze str. 24)

Zostawił po sobie nie tylko te wspaniałe dzieła sztuki ale również syna także Jana, znakomitego rzeźbiarza i jak Ziarnko – „lwowskiego Hanysa”, po matce Iwo wiance, który będzie się już pisał Fister (a nie Pfister).

A skoro jesteśmy przy osobie Jana Ziarnko i ilustracji książek warto jeszcze dodać – za wybitnym specjalistą z dziedziny kultury książki prof. Edwardem Róży-



*Pieczęć cechowa malarzy katolickich we Lwowie
– Jan Ziarnko 1596*

kim z Uniwersytetu Śląskiego (wcześniej ukraiński Uniwersytet Iwana Franko we Lwowie) – iż tą samą trasą od Wrocławia przez Opole, Bytom wędrowały do Lwowa nie tylko książki ale przede wszystkim papier produkowany w śląskich papierniach, jak też mistrzowie sztuki introligatorskiej.

Zanim w XIX wieku złączą wędrować księgi polskie i biblioteki w drugą stronę.

Rok po roku, dziesięciolecie po dziesięcioleciu, te tak bliskie związki ziemi śląskiej z lwowską rozluźniają się. Wprawdzie po staremu krążą karawany kupieckie między Lwowem a Wrocławiem, Świdnicą czy Opolem.

Nadal kupcy śląscy we Lwowie, a kupcy lwowscy na Śląsku mają swoje przedstawicielstwa i faktorie – ale nie jest to ani z jednej ani z drugiej strony tak znaczna fala osadnicza jak miało to miejsce w wiekach XIV – XVI.

Kronikarze jak Jan Długosz i Marcin Bielski po staremu biadają i modlą się „aby ziemia śląska powróciła do Królestwa Polskiego”.

Niestety mimo, iż Opatrzność stwarza znakomite okazje dla polskich władców – dynastia Jagiellonów, nie mówiąc już o Batorym i Wazach, nie są Śląskiem zainteresowani.

Owszem, i Zygmunt Stary, i Jan Kazimierz Waza zapisują się złotymi zgłoskami w dziejach Śląska jako znakomici administratorzy tej dzielnicy, dbający o jej rozwój gospodarczy i kulturowy – niestety robią to dla Habsburgów, nie dla Polski.

A mieszkańcy Śląska nie mając żadnego wsparcia ze starej Ojczyzny, przymuszeni okolicznościami bieżącego funkcjonowania w czesko-niemieckim państwie

Habsburgów, coraz bardziej poddają się procesom germanizacji, coraz dalej są od związków z Polską.

Do tego wszystkiego dochodzą tragedie wojenne, sprawiające że Ślązacy i Polacy stają po przeciwnych stronach na polu walki. To nie może łączyć, to dzieli.

Poza tym Śląsk będący politycznie w rękach wrogów Królestwa Polskiego – Habsburgów nie jest traktowany już, niestety, jakby chciał Iwo Odrowąż czy Jan Długosz, jako utracona prowincja polska z polską ludnością.

Zamojski pod Byczyną i diabeł Stadnicki

Stąd kiedy Jan Zamojski dopadł austriackiego Maksymiliana pod Byczyną, nie miał litości dla miast i wiosek śląskich. Wojsko polskie paliło, mordowało, rabowało (jak wszędzie zresztą w czas wojny wtedy) ludność cywilną, czyli głównie śląskich Polaków. Oni to zapamiętali...



*Zamojski pod Byczyną.
Wg Jana Matejki sotychowal
pastor bycki, Hermann Koelling*

Batory pod Byczyną – wg Jana Matejki

Bolesław Lubosz w swojej pracy „Bohaterowie i statyści” szeroko opisując kampanię Jana Zamojskiego na Śląsku, tak zanotował:

„Zwycięskie wojska Zamojskiego puściły z dymem nie tylko broniącą się Byczynę wraz z okolicznymi wioskami, ale nawet Kluczbork nie będący w bezpośrednim zagrożeniu wojennym. Groza tej kampanii żyła przez dziesiątki lat w pamięci ludu. Mieszkańcy śląskiej

ziemi długo nie mogli zapomnieć tego krwawego i mroźnego stycznia 1588 roku.”

Najbardziej dali się we znaki miejscowej ludności Tatarzy i Kozacy. Szczególnie w śląskich zapiskach z epoki został zapamiętany dowódca Kozaków rotmistrz Gabryel Hołubek, który nie miał litości dla plądrowanych wsi i miasteczek od Bielska po Kluczbork. Jak opisywał bytomski kronikarz Franz Gramer:

„Krażył niczym jastrząb. Błady strach padł na mieszkańców Śląska, ponieważ kozacki rotmistrz nie przebiegał w środkach – atakował wsie i sioła, nawet Bielsko splądrował i podpalił. Przerażenie ogarnęło cały Śląsk. Ludzie opuszczali swoje domy i chowali się w lasach, nawet z okolic bezpośrednio nie zagrożonych. W każdej chwili mogła się pokazać na horyzoncie wataha plądrujących zbrojnych”.

Ile ubyło Polski na Śląsku w tym pamiętnym styczniu 1588 roku?

Z dokumentów wynika, że dostojnicy tej ziemi, właściciele ziemscy i mieszczenie – na skutek srogich represji ze strony oddziałów Zamojskiego – zwarli się jeszcze bardziej wokół domu habsburskiego, nawet szlachta polska jak Kochcicy czy Kosińscy.

A przecież mimo to mieszkańcy Śląska jeszcze oglądali się na Rzeczpospolitą.

W kwietniu 1588 r. dyplomata polski Reszka donosił Zamojskiemu, że „za granicą krążą pogłoski, jakoby Polska miała wydać arcyksięcia jedynie za cały Śląsk i cztery miliony”.

W rzeczywistości nie myśleli o tym ani polscy feudallowie, ani król. A zawarty w marcu 1589 r. w Będzinie traktat nie poruszał zupełnie spraw śląskich.

Niedługo później niechlubnie zapisał się na Śląsku słynny w Polsce ród szlacheckich warchołów Stadnickich, a szczególnie dwaj synowie Stanisława zwanego „diabłem łańcuckim” – Zygmunt i Władysław, którzy opisani zostali w kronikach Wrocławia i Bytomia za gwałty na śląskich kupcach.

Ostatecznie obydwaj zostali złapani i ukarani (słynne było ujęcie, skazanie i powieszenie na Rynku wrocławskim 22 najemników Zygmunta – niby żołnierzy, ale naprawdę zbójców), natomiast Władysław za zabójstwo i obrabowanie kupców bytomskich został skazany przez polski sąd królewski.

Niestety – w opowieści ludowej zostało, że byli to Polacy spod Lwowa.

Wydarzenia te świadczą też jednak o tym, że kontakty handlowe na linii Śląsk – Lwów nadal były żywe.

Sobieski, Ormianie i Franciszek Karpiński

Dowiadujemy się o nich również z dokumentów i relacji z „odsieczy wiedeńskiej” Jana III Sobieskiego. Jak wiadomo pod Wiedeń szedł on z armią przez Śląsk. Wszystkie relacje są zgodne, że jeszcze takiego przemarszu wojsk nie widziano. Żadnych rozbojów, rekwizycji. Wszędzie spokój i dyscyplina a żywność dla żoł-

nierzy i spżyła dla koni (ogromne przecież ilości) są kupowane przez zaopatrujących armię kupców ormiańskich ze Lwowa. W tej materii zachowały się w dokumentach archiwalnych Gliwic m.in. dowody zakupu żywności i siana i owsa dla koni.

W niedziele – husaria zbrojno stawia się w kościołach Tarnowskich Gór, Piekar i Bytomia (gdzie ludność modli się oczywiście po polsku), a sam król modli się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej. To sprawia, że na Górnym Śląsku odżywają propolskie sympatie.

Ale generalnie nie ma to większego wpływu na wzajemne kontakty i sympatie, szczególnie od czasu zagarnięcia Śląska przez Prusy w połowie XVIII wieku i przyjętej przez Fryderyka II Hohenzollerna polityce „cywilizowania tych polskich Indianerów”, oczywiście poprzez przyspieszoną germanizację.



*Rycina heraldyczna Jakuba Sobieskiego
– Jan Ziarnko 1610*

Jeszcze przez chwilę odżywają stare nadzieje gdy „księciem na Oławie” zostaje Jakub Sobieski – niestety znowu z planów uczynienia za Śląska dziedzicznego księstwa Sobieskich nic nie wychodzi...

Jeszcze z końcem XVII wieku lwowscy kupcy ormiańscy z rodu Roszka – Bogdanowiczów, prowadzący wielki handel bydłem i końmi z Ukrainy przez Wrocław na zachód Europy fundują we Wrocławiu kościół polski oo. Reformatorów (Franciszkanów). Jak relacjonował dr Andrzej Gliński – prezes Instytutu im. Grzegorza Piramowicza we Wrocławiu podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej na kościele dzisiaj oo. Paulinów w tym mieście:

„W ormiańskich aktach ze Stanisławowa wymienia się najczęściej rodzinę Roszka – Bogdanowiczów, którzy handlowali wieloma liczącymi po kilkadziesiąt sztuk bydła stadami wołów i prowadzili je na sprzedaż na Śląsk. Łazarz syn Bogdana w roku 1752 podczas wyprawy handlowej na Dolny Śląsk zmarł we Wrocławiu i został w tym (swoim) kościele pochowany w grobowcu pod kaplicą św. Mikołaja. Wg relacji Bogdanowiczów –

Wrocław był dla nich dobrym miejscem handlu bowiem w owych czasach na całym prawym brzegu Odry mówiono jeszcze swobodnie po polsku”. Dopiero rządy pruskie miały ten stan zmienić.

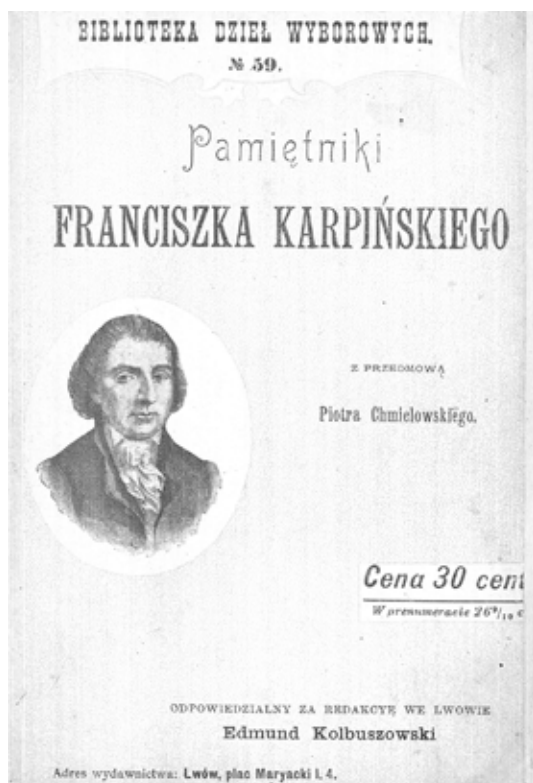
A kościół Bogdanowiczów – przez cały XVIII i XIX wiek będzie to chyba jedyny kościół polski w tym mieście.

A później – od czasu do czasu znajdujemy tylko w kronikach i pamiętnikach jakieś informacje o związkach nadal istniejących.

Ot, poeta z Pokucia Franciszek Karpiński, ten od „Bóg się rodzi”, przejeżdżając przez Śląsk do Włoch i Francji notuje w swoim pamiętniku ze zdziwieniem: „Szląsk kiedyś był polską prowincją i miło mi było, już kilkanaście mil w tym kraju ujechawszy, spytać się moim językiem wieśniaka po drodze idącego o drogę do Oderberga, a on mi odpowie, że dobrze jedziemy, ale dodał: „Niemcy to nazwali Oderberg, a to miasto zowie się Boguminów po dawnemu”. Znowu ja na ciebie wspominałem, ojczyzno moja, jak daleko kiedyś rozciągały się twoje osady, które nieładem potraciłaś!! A ten mój język, pozostały jeszcze między pospólstwem, potwierdził mi wielkość dawną naszych Słowianów, którzy tak zmarnieli w czasie teraźniejszym”.

Dopiero w połowie XIX wieku zaczyna się na Śląsku i to na Górną jego część coraz większe zainteresowanie miejscowej ludności polskiej – Polską.

Kraj za rzeką Brynicą – a więc zabór rosyjski, i miejscowości na trasie powstającej kolei Wiedeń – Lwów (przez Mysłowice) – nazywają „Altreich”, a więc „stare, dawne królestwo”.

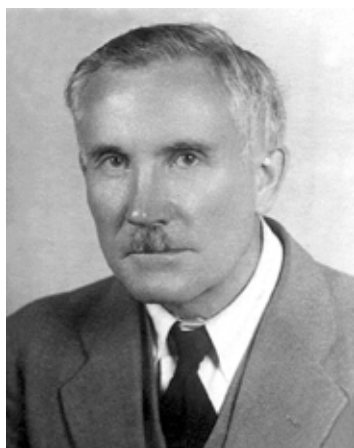


Franciszek Karpiński – Pamiętniki Lwów 1898

Wszystkie ilustracje ze zbiorów Instytutu Lwowskiego

Adam Kiwacki

Z „notatek lwowskich” Ryszarda Gansinca



Fot. mbd.muzeum.uni.wroclaw.pl
Prof. Ryszard Gansiniec

Ryszard Gansiniec (1888 – 1958), filozof, był profesorem filologii klasycznej Uniwersytetu Jana Kazimierza, w latach 1946–48 – Uniwersytetu Wrocławskiego, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wybitny przedstawiciel lwowskiej humanistyki. Spuścizna naukowa Profesora obejmuje wiele uznanych prac, rozpraw i esejów

dziejziny filozofii i literatury klasycznej, wieków średnich i odrodzenia. Był redaktorem kilku naukowych periodyków, założył we Lwowie „Filomatę”, którego następnie wydawał w Krakowie.

„Notatki lwowskie” pisał na bieżąco w formie listów do żony Zofii (zm. 1988 r.). Prezentujemy fragmenty pochodzące z maja 1946 r. Rękopis owego dokumentu przechowuje córka Profesora, p. Radość Gasiniec.

Lwów teraz mi Polską...

4 maja... Ten miesiąc źle mi się zapowiada. Mało pieniędzy mam, ale może dociągnę do następnej płacy. (...) Znasz przecież moją stronę : nie lubię się rzucać dla pieniędzy i korzyści, z drugiej zaś strony doceniam niezbędną zdrowych podstaw ekonomicznych.

Tu udręka idzie dalej : stała nagonka na Polaków wyjętych po prostu z prawa (choć i inni grażdanie właściwie tzw. ochrony prawa też nie bardzo znają i doznają). Wczoraj wieczorem, krótko przed godz. 18, na placu Zofii, Polakom rejestrowanym i nierejestrowanym odebrano wszelkie dokumenty i paszporty – o mało co nie wpadłem i ja, bo chciałem kupić cebulę. A lwowianie upierają się mimo wszystkich tych szykan zostać. Wszystkie instytuty i przedsiębiorstwa mają zwolnić Polaków do końca maja – taki nakaz dostały z Kijowa, ale nie wszędzie mogą ich zastąpić, zwłaszcza gdy chodzi o siły kwalifikowane. Otwarcie już grożą, kto nie jedzie na zachód, pojedzie na wschód, ale i ta groźba niewiele robi wrażenia, bo już prawie każdy lwowianin albo sam był na wschodzie, albo ma kogoś z krewnych tam, więc zżył się już z obrazem tych okropności i z myślą tej ewentualności. Żyję z tymi ludźmi wierzącymi w jakiś cud i wyczekującymi zbawienia z piekła udręki, bezprawia, nędzy, czepiającymi się kurczowo tej ziemi, tych grobów, tej grudy, i pełen jestem podziwu dla tego cichego szarego bohaterstwa, które stera nerwy i miele energią. Jakżeż to ich opuścić? (...)

6 maja bardzo, bardzo nam tu źle. I chociaż wiemy, że przyroda okrutna, że nie lituje się nad słabym, lecz każe mu ginąć, to z drugiej strony wierzymy w rytm życia przyrody i wiemy, że po każdym przypływie nastąpić musi odpływ i wzburzona fala, jak potężnie by nie rzuciła na osiedla ludzkie i zniszczyła je, ostatecznie cofać się musi do swego koryta. Tylko kiedy? Kiedy? Wiemy, że to nastąpi, pragniemy być świadkami tego powrotnego ruchu – ale czy się jeszcze ostaniemy tak długo? Gazety sowieckie, z „Prawdą” na czele, skarżą się, na to, że alianci dookoła Rosji założyli olbrzymie lotniska i widzą w tym chęć zawojowania Rosji. Podobnie też Stalin w rozkazie pierwszomajowym do armii twierdził, że państwa burżuazyjne gotują się do wojny z Rosją. Dużo na te biadania nie można dać, gdyż, moim zdaniem one zamaskują raczej agresywność sowiecką: świadczą one jednak o tym, że bakcyl wojowniczości dalej grasuje. (...)

7 maja. Dziś pakowałem swoje książki, które niby 10 V mają pójść do Krakowa. Wiesz, że to bardzo męczące i poza tym bardzo smutne zajęcie – prawie tak, jak gdyby zmarłego włożyło się do trumny, a gdy stolarz wieko dobija, to brzmi to w mrocznej tej wozowni dominikańskiej (tu pakował profesor książki – przyp. red.) zupełnie tak, jak dobicie wieka trumny. Więc smutno mi i bardzo smutno. Czuję, że mam żegnać się z czymś bardzo mi bliskim i bardzo mi drogim. Jeszcze dwa dni mam tej pracy. Zostają tylko jeszcze książki w lokalu seminaryjnym, których teraz niepodobna wynieść – na wszystko Kijów kładzie swoje łapy. Trudno, i tak z mojej biblioteki zostały tylko strzępy, a z wydawnictwa nawet nie tyle. Widzę, że całe życie trzeba będzie zbudować sobie od podstaw znowu. (...)

10 maja... Dominikanie muszą jechać 14 V i oddać klasztor, dlatego też jutro przewiezie się moje książki do świetlicy parafii św. Elżbiety, aby nie zostały opie-

czętowane. Pojechać mają ok. 15 V i złożone w Akademii w Krakowie...Dominikanie wprost nadzwyczajnie usługi oddali nauce polskiej, gdyż gorliwie i ofiarnie opiekowali się polską książką...Presja i najordynarniejsza przemoc wobec Polaków trwa nadal. Trudno, trzeba i to przetrzymać.

11 maja. Wszystkie klasztory muszą 14 V wyjechać i oddać klucze. Poszczególnym zakonnikom nie pozwala się zostać. Więc możesz sobie wyobrazić, jaki ruch we Lwowie i jak dzień i noc w klasztorach się pakuje...W kościele bernardyńskim pracują Sowietci. Ambonę już rozebrali. Posąg Matki Boskiej został na palcu Mariackim. Sowietci naprawili ogrodzenie. Ludzie co dzień kładą przed statua kwiaty. Trudno, trudno nam tu zostać. Robią na nas nagonki, jak ongiś organizowano łowy na niewolników. Jeżeli ma być transport, a niewystarczająca do kompletu ilość dobrowolnych, to milicja z placów i ulicy ściąga ludziom paszporty i oznajmia, że mogą je odebrać w Komisji Emigracyjnej. Wiem, że na mnie przyjdzie kolej (wyjazdu) i mróz mnie chwyta. O śmierci mogę spokojnie myśleć jako o konieczności przyrody, ale o swym wyjeździe stąd – nie. Cała burzy się krew.

12 maja. Po drodze widziałem rzecz godną pamięci: Polaków klęczących na progu zamkniętych przez bolszewików kościołów i modlących się...Zamknięte drzwi ozdobiono bogato kwieciami, niby ołtarz. Przypominało mi to nabożeństwo Polaków w Rosji: będąc bez księży, mając tylko organy kościelne, rozkładają wszystko jak do mszy na stole sporządzonym jak ołtarz: ludzie śpiewają, modlą się, jest dzwoneczek na introit, są ministranci noszący tędy owędy mszał, a w środku „ołtarza” – tylko nieruchomy ornat. Ewangelie czyta starszy, on też zaczyna modlitwy i pieśni. Wkrótce, wkrótce i Lwów dojdzie do takich nabożeństw bez kościoła i bez księdza.

14 maja. Dziś Lwów przeżywa swoją psychozę mąsową: na ul. Kętrzyńskiego ukazała się w oknie II piętra Matka Boska i tłumy się tam wybrały, a milicja robi kordony i bije – wszystko na nic, bo każdy chce widzieć Matkę Boską... W tym nowe pogłosy: w oknach na ul. Grodeckiej, na ul. Żulińskiego, na ul. Zofii, na ul. Zygmuntowskiej, itd. itd. pokazała się Matka Boska... Naturalnie łączę tę wizję z nadzieją oswobodzenia. (...)

16 maja. Jest owa nowa mania we Lwowie – patrząc z ulicy w okna, widzą to Matkę Boską, to różnych świętych...Idzie plotka, że komisja aliancka ma przyjechać do Lwowa dla skontrolowania wysiedlenia Polaków... Zakomunikowałem rektorowi, że wyjadę, ponieważ nie uznali doktoratu i profesury. Obiecali, że natychmiast to przeprowadzą.

17 maja. Tu nadal twarda ręka na nas ciąży. Wczoraj aresztowano proboszcza Marii Magdaleny. Do 30 V w ogóle duchowieństwo ma być zlikwidowane, z wyjątkiem 3 – 4, którym pozwala się zostać. Kościół i zabudowania św. Mikołaja będą dane do dyspozycji biblioteki uniwersyteckiej. Nasi bibliotekarze kończą 31 V urzędowanie i wyjadą.

19 maja. Niedziela. W tych dniach znowu przybyło kilka wagonów więźniów polskich – umieszczono ich na Łąckiego, potem pójdą do Donbasu. Wszyscy żyjemy tu w jakiejś gorączce.

20 maja. Panoramę Lwowa zrobił plastycznie i trzyma ją w swoim mieszkaniu inż. Janusz Witwicki, syn prof. Władysława Witwickiego, tłumacza Platona i psychologa. Chciał panoramę sprzedać miastu, ale Chruszczow, prezydent i władca właściwy Ukrainy, odwiedzając ją i zagadnięty o to, grubo odpowiedział: „Po co mamy nasze pieniądze wydawać za dokument stwierdzający tak naocznie polskość Lwowa? Tego nam nie trzeba, o tym trzeba zapomnieć”. (...)

21 maja. Z Donbasu przyszli zwolnieni więźniowie

22 maja. Od wczoraj na nowo otwarta rejestracja. Duże tłumy ludzi, że nie można się dopchać. Wielu jednak postanowiło zostać, bo wierzy w wybuch zbrojnego konfliktu. (...)

25 maja. Dziś rano rejestrowałem się do wyjazdu. Mam z tego powodu wielkie awantury w Akademii i uniwerku, gdzie kazali natychmiast odrejestrować się.

26 maja. Nagonka na Polaków trwa nadal. Siostry sakramentki chciały zostać i nie wyjechać – ale kazali natychmiast jechać, 3 VI zamyka się kościół św. Elżbiety – wygląda na to, że czynna będzie tylko katedra.

27 maja. Aby wyjechać, trzeba przedłożyć zwolnienie urzędowe z Uniwersytetu i Akademii. Napisałem więc te zajawy i poza tym osobiście zakomunikowałem

kierownikowi u rektorowi o swoim zamiarze. Niczego nie żądałem i nie żądam, gdybym tylko w ciągu tych dwóch lat, które tu byłem i pracowałem, mógł korzystać z normalnych praw...ochrona mieszkania podczas mego aresztowania, zwrot mieszkania dopiero po 3 miesiącach, zniszczenie rękopisów i książek, odebranie tytułu profesora i doktora, i niestranie się o pretestację, odmowa prokuratora w ochronie obecnego mieszkania.

28 maja. Złote góry obiecują: wszystko, czego w tych 2 latach nie mogłem się doprosić, obiecują w 2 dniach dać.

30 maja. Dziś nasz transport odebrał kartę ewakuacyjną. Okazało się, że dla mnie karty nie ma, ma przyjść za 2 dni. Wszystkie te formalności tak żywo przypominają przygotowania pogrzebowe i faktycznie jest to pogrzeb polskiego Lwowa, z którym na to życie bierzemy rozbrat, choć kochamy go niewymownie. Kocham i Polskę, a Lwów teraz mi Polską. Z krwawiącym sercem patrzę na piękność tego szlachetnego miasta, na ten symbol Polski i polskości, który powoli tonie w barbarzyństwie stepu. Konieczność wyjazdu jest oczywista. 3 VI zamykają kościoły prócz jednej katedry, w niedzielę odbędzie się w innym ostatnie nabożeństwo, księża muszą wyjechać.

1 czerwca. Od Obkomu zakomunikowano, że w żadnym wypadku nie wolno mi wyjechać, że mam zostać. Widać traktują mnie jako Rosjanina, który zna tylko rozkazy i nie śmie mieć własnej woli. (...)

Alicja Ostalska

Malowali, śpiewali, recytowali i mówili o Kresach...

Lwów i Kresy to miejsce napotykanego co krok przeszłości, a w okolicy dawne posiadłości polskich królów i magnatów, położone w otoczeniu pagórkowatych krajobrazów. W tym wszystkim zagubione, często zniszczone, jednak wciąż świadczące o przeszłości polskie cmentarze, na których leżą nasi przodkowie...

W naszych sercach ten obraz jest i na pewno przetrwa, ale najważniejszym zadaniem, zadaniem dorosłych jest, aby powstał również w sercach młodych ludzi.

Projekt „...a serce zostało na Kresach” temu właśnie służy, aby ocalić od zapomnienia i pokazać młodzieży, jak ważny jest to rodowód.

Celem projektu stało się więc:

- pogłębianie świadomości historycznej,
- pielęgnowanie kulturowego dziedzictwa Kresów,
- uczenie młodego pokolenia szacunku do tradycji,
- poznanie życia i obyczajów mieszkańców Lwowa i Kresów,
- uświadomienie na los Polaków mieszkających za naszą wschodnią granicą.

Dnia 14 marca w Szkole Podstawowej nr 53 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marii Skłodowskiej-Curie w Częstochowie odbyła się uroczystość podsumowująca



Naczelnik Wydziału Edukacji, Rafał Piotrowski wraz z młodzieżą

ca III edycję projektu „...a serce zostało na Kresach”. Organizatorami tego przedsięwzięcia są Wydział Edu-

kacji Urzędu Miasta Częstochowy, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Szkoła Podstawowa nr 53.

W związku z sytuacją za wschodnią granicą tę uroczystość dedykowano wszystkim tym, którzy okazali gorące serce i wyciągnęli pomocną dłoń, nie byli obojętni na krzywdę i cierpienie innych. Potrafili podzielić się tym, co mają, dając nadzieję na nowy lepszy świat. Teraz tu, u nas, w Polsce jest dom dla wielu ukraińskich rodzin. Są w potrzebie, dlatego my, Polacy podaliśmy im rękę. Polska przyjęła wiele takich rodzin, dla których najważniejsze było zapewnienie swoim dzieciom bezpieczeństwa i spokoju. Wśród nich są Polacy, potomkowie osób, które w przeszłości z różnych powodów znalazły się w tamtej części Europy. Pielęgnowali polską kulturę, mówili po polsku, czytali polskie książki.

Kresy są nam, Polakom szczególnie bliskie. Historyczne i kulturowe dziedzictwo tych ziem jest nierozdzielnie związane z naszą Ojczyzną i odgrywa w jej dziejach bardzo ważną rolę. Projekt miał się przyczynić do tego, by czas nie zatarł pamięci o tamtych ziemiach, o tamtym czasie, o Polakach, którzy pozostawili ślad w naszej kulturze, historii, literaturze.

Projekt obejmował 5 Powiatowych Konkursów:

- Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”,
- Konkurs Piosenki Kresowej,
- Konkurs Plastyczny „Wybitni Kresowianie – portret z polską duszą”,
- Konkurs na Prezentację Multimedialną „Czasy, ludzie, miejsca – Polskość na Kresach”,
- Konkurs Literacki „Piękno Kresów słowem malowane”.



Warsztaty Plastyczne

Tę edycję projektu wzbogacono o Warsztaty Plastyczne, w których wzięły udział dwuosobowe zespoły uczniowskie z klas 4 – 6 szkół podstawowych.

„Namalujcie, (...) to, co dla Was znaczy słowo Kresy.

Czy są to piękne kresowe krajobrazy, czy wspaniała architektura, czy sylwetki poetów, literatów, uczonych.

Puście wodze wyobraźni!

Niech Wasza praca będzie podziwem lub hołdem oddanym naszym przodkom”.

Takie zadanie otrzymali uczestnicy Warsztatów Plastycznych, które odbyły się 7 lutego w Szkole Podstawowej nr 53.

Zgłoszone drużyny otrzymały jeden biały t-shirt. Zadaniem uczestników było ozdobienie go za pomocą pisaaków i farb do tkanin zgodnie z tytułem warsztatów. Motywem przewodnim były Kresy Wschodnie, historyczne postacie związane z tym regionem, kresowa architektura czy krajobrazy. Uczestnicy mogli wykorzystać wcześniej przygotowany projekt plastyczny, który realizowali podczas warsztatów.

W tym działaniu projektowym wzięły udział 23 szkoły. Organizatorzy byli pod wielkim wrażeniem, oglądając pracę twórczą młodych ludzi. Malowali i rysowali, wkładając w to swoje serce, kreatywność i duże zdolności. Czas przeznaczony na pracę potrafili świetnie wykorzystać. Atmosfera panująca podczas tworzenia była serdeczna, poszczególne drużyny pomagały sobie nawzajem, pożyczając materiały plastyczne, co świadczy o dużej dojrzałości

i zrozumieniu idei spotkania.

Goście i opiekunowie plastyczni drużyn uczestniczących w warsztatach poprzez głosowanie wyłonili najlepsze według nich prace.

Trzy wyróżnione wzory przygotowane przez uczniów pojawiły się na koszulkach, które stały się wspaniałą pamiątką tej edycji projektu.

W tym roku wzięły w nim udział 43 szkoły z miasta i powiatu częstochowskiego. Przyznano pięćdziesiąt siedem tytułów laureata i wyróżniono trzy drużyny w warsztatach plastycznych.

Jednym z celów projektu była popularyzacja poezji Lwowa i Kresów, a także szerzenie kultury języka i piękna żywego słowa. Temu służył Powiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”. Młodzież występowała w trzech kategoriach: uczniowie klas 1 – 3, uczniowie klas 4 – 6 i 7 – 8 szkoły podstawowej. Jury oceniało wykonawców nie tylko za kulturę słowa, ale przede wszystkim za interpretację oraz ogólny wyraz artystyczny. Wszystkich wzruszały recytacje w wykonaniu najmłodszych uczniów. Cieszyły oryginalne interpretacje uczniów klas starszych szkoły podstawowej. Wybrać najlepszych – to zadanie było niełatwe. Jury przyznało tytuły laureata w każdej kategorii. Do pracy w komisji konkursowej przyjęła zaproszenie Hanna Zbyryt, aktorka Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie i Teatru Rozrywki Szymaszkowa w Zakopanem.

Niewiele jest miejsc na świecie, którym poświęcono tyle ballad, kupletów i piosenek, a których treścią jest nie tylko historia czy też piękno geograficznego usytuowania, ale życie i obyczaje jego mieszkańców. W ramach projektu odbył się Konkurs Piosenki Kresowej, którego założeniem było ocalenie od zapomnienia muzycznej twórczości, stanowiącej niepowtarzalną kulturę Lwowa i Kresów. W konkursie wzięły udział uczniowie w trzech kategoriach wiekowych: uczniowie klas 1 – 3, uczniowie klas 4 – 6, uczniowie klas 7 – 8 szkół



Występ koła muzycznego SP53



Występ koła teatralnego SP53

podstawowych. Tytuły laureata przyznano w kategorii soliści i zespoły wokalne.

Konkursem, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem uczniów, był Powiatowy Konkurs Plastyczny „Wybitni Kresowianie – portret z polską duszą”. Prace młodzieży można było podziwiać podczas gali podsumowującej projekt. Zadaniem uczestników było wykonanie dowolną techniką rysunkową lub malarską portretu wybitnego Kresowianina.

Sto osiemdziesiąt dwa portrety. Tyle prac wpłynęło na konkurs. Wśród nich wybrać te najlepsze, to naprawdę trudne zadanie. Przyznano piętnaście tytułów laureata.

Przedmiotem kolejnego konkursu była wypowiedź literacka w formie opowiadania z elementami opisu lub utworu poetycki. Inspiracji należało szukać w dziełach polskich pisarzy i poetów związanych z Kresami.

Powiatowy Konkurs Literacki „Piękno Kresów słowem malowane” adresowany był do uczniów klas 6 – 8 szkoły podstawowej. Do twórczej pracy zaproszono również uczniów z Ukrainy.

Niemal od zarania polskich dziejów na Kresach jawiły się nietuzinkowe talenty

i postacie. Rodzili się, wyrastali, działali, tworzyli bądź czerpali z Kresów motywy twórcze wielcy poeci, prozaicy, uczeni, politycy, mężowie stanu, wodzowie i kardynałowie. Wielu wybitnych Polaków pochodziło z Kresów, a ich losy, działalność odegrały ogromną rolę w historii i kulturze Polski.

Celem konkursu multimedialnego była popularyzacja właśnie tej wiedzy oraz budowanie świadomości o roli Kresów i ich mieszkańców w rozwoju kultury polskiej. Jury oceniało oryginalność i kreatywność prezentowanego materiału, a także wykorzystanie źródeł

informacji. „Ludzie, miejsca i czasy– Polskość na Kresach”. To tytuł konkursu multimedialnego, w którym przyznano dziewięć tytułów laureata.

Podczas uroczystej gali podsumowującej III edycję projektu pamiątkowe koszulki, dyplomy i nagrody wręczyli zastępca prezydenta Częstochowy Ryszard Stefaniak, przewodniczący Komisji Edukacji Rady Miasta Dariusz Kapinos, naczelnik Wydziału Edukacji Rafał Piotrowski i przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wśród gości nie zabrakło dyrektorów szkół, które zaangażowały się w realizację projektu. Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 53, Andrzej Szostek odczytał list od prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa

i Kresów Południowo-Wschodnich, Adama Kiwackiego. Podczas uroczystości wystąpili Laureaci konkursu recytatorskiego i piosenki kresowej. Uczniowie z koła teatralnego i muzycznego zabrali wszystkich na wyjątkowy spacer uliczkami Lwowa.

Trzecia edycja projektu „... a serce zostało na Kresach” mogła odbyć się dzięki zaangażowaniu wielu wspaniałych ludzi, dyrektorów, nauczycieli, ludzi dobrej woli.

To przedsięwzięcie promuje młode talenty, ale jest przede wszystkim lekcją patriotyzmu, która pielęgnuje pamięć o kresowej tradycji i kulturze, kształtuje szacunek wobec dokonań naszych przodków – mieszkańców Kresów.

Elżbieta Niewolska

Rzeczpospolita Tłumacka

W Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu 12 kwietnia 2023 r. odbyło się premierowe spotkanie autorskie auterek książki „Rzeczpospolita Tłumacka” z licznym gronem słuchaczy. Wśród przybyłych



Od lewej: dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie – Piotr Zubowski, dr Marcelina Jakimowicz z Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Elżbieta Niewolska i Maciej Wojciechowski – prezes fundacji Stanica Kresowa

gości byli głównie potomkowie dawnych mieszkańców Tłumacza, potomkowie Kresowian wywodzących się z innych kresowych miejscowości II RP oraz sympatycy

kultury kresowej. „Rzeczpospolita Tłumacka” wydana została dzięki zaangażowaniu prezesa zarządu fundacji „Stanica Kresowa” Macieja Wojciechowskiego, wydawnictwa „Księgarnia Akademicka” z Krakowa, dyrektorowi Muzeum Kresów w Lubaczowie Piotrowi Zubowskiemu oraz dr Marcelinie Jakimowicz z Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Projekt wydania książki o Tłumaczu narodził się wiele lat temu na jednym z pierwszych posiedzeń zarządu nowo powstałego



Rzeczpospolita Tłumacka

w 1989 r. Klubu Tłumacz. Opracowania książki podjął się dr Michał Nikosiewicz, który przez wiele lat zbierał wspomnienia, fotografie i dokumenty dotyczące Tłumacza i powiatu tłumackiego. Był autorem wielu artykułów poświęconych historii Tłumacza i ziemi pokuckiej zamieszczonych w wydawanych od 1996 r. we Wrocławiu „Zeszytach Tłumackich”, tworząc doskonały materiał do opracowania monografii miasta. Zmarł w 2004 r. zostawiając bogate zbiory, na bazie których powstała wydana w 2023 r. „Rzeczpospolita Tłumacka”. Autorkami książki są: Danuta Nespak i Elżbieta Niewolska (córka tłumaczki Anny Panachidy Bocheńskiej).

Prof. Andrzej Zięba z Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską przy Polskiej Akademii Umiejętności tak napisał o książce: „Tłumacz – jedno z wielu miasteczek, które zrodziła kultura dawnych Kresów – dynamiczna, wieloetniczna, owocna, intrygująca nas dziś, choć kiedyś tak często tragiczna w swym przebiegu. Wciąż czeka ona na historyków, którzy potrafiliby oddać jej rzeczywisty, to jest wielobarwny i wielowymiarowy obraz. I podobnie, miasteczka takie jak Tłumacz czekają na

swoje mikrohistorie. Niniejsza książka prowadzi nas ku takiej właśnie historiografii dawnych Kresów, jakiej potrzebujemy, uwzględniającej współtworzenie dziejów tamtych miejsc przez ludzi różnych tożsamości: Rusinów, Polaków, Ormian, Żydów, Niemców, Austriaków, Ukraińców. Ukazującej przemienność i przemijanie faz historycznych, wykreowanych przez państwowości kolejno Rusi, Królestwa Polskiego, Austrii (w postaci jej prowincji Galicji, złączonej z mityczną Lodomerią), nowoczesnej Polski (lat międzywojennych), aż po dramatyczną zagładę doby drugiej wojny światowej”.

Dziękując w imieniu współautorki Pani Danuty Nespak i swoim wszystkim osobom i instytucjom za zaangażowanie w wydanie tej książki, zachęcam jednocześnie do jej czytania z nadzieją, że jej treść utrwali w Polakach pamięć o przodkach i ich pięknym i trudnym wkładzie w historię naszego narodu.

Książkę można kupić na stronie Księgarni Akademickiej – <https://akademicka.com.pl>

Jan Buraczyński

Ustrój autonomiczny Galicji

Najlepszą drogą do postępu jest droga wolności.

John F. Kennedy

W 1860 r. Galicja weszła w erę konstytucyjną, uzyskała własny sejm i organ wykonawczy. Władzę państwową reprezentował namiestnik Galicji Agenor hr. Go-



Stary Rynek i kościół św. Jana Chrzciciela

łuchowski, mianowany przez Wiedeń. Przygotował on młodzież ziemiańską do służby państwowej, której przekazał urzędy. W ten sposób wytworzył się polski świat urzędniczy, przejęty poczuciem narodowym (Chołodecki 1928). O autonomii galicyjskiej stanowią:

„Patent lutowy” z 26 II 1861 roku i akty prawne. W Królestwie Galicji i Lodomerii władzę państwową sprawował namiestnik reprezentujący cesarza wobec społeczeństwa i kierujący administracją. Władzą autonomiczną był Sejm Krajowy, do którego należały sprawy kultury, oświaty, nauki, sztuki oraz produkcji rolnej, leśnej i hodowli oraz podatki.

Autonomia Galicji nadała władzom miejskim prawo wyboru swoich członków. Konsekwencją liberalizacji była swoboda tworzenia stowarzyszeń, rozkwit polskiego życia narodowego oraz nauczania w szkołach w języku polskim. Wyzwolilo to w ludności nowy zapał twórczy. W krótkim czasie w mieście powstało kilkadziesiąt wspaniałych budowli publicznych i kamienic mieszkalnych. Do rozwoju miasta przyczynił się postęp cywilizacyjny – oświetlenie gazowe ulic, nowoczesne wodociągi i kanalizacja, a w komunikacji miejskiej pojawił się tramwaj elektryczny w 1894 roku.

Stopniowo Galicja uzyskała wolność prasy (1892 rok), nauki i nauczania oraz stowarzyszeń (1867 rok). W 1868 roku powstało we Lwowie Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne pod przewodnictwem Franciszka Smolki. W czerwcu 1869 roku językiem urzędowym w Galicji stał się język polski.

Sejm Krajowy przywrócił 14 października 1870 roku we Lwowie pełny samorząd. Agenor Gołuchowski namiestnik Galicji mianował burmistrzem Lwowa Franciszka Krobla – zdolnego organizatora i przyjaciela Polaków. Na czele samorządu miejskiego stał prezydent

wybierany na trzyletnią kadencję. Pierwszym prezydentem wybrano Floriana Ziemiałkowskiego (w latach 1870 – 1872). Jedną z pierwszych czynności samorządu by-



Plac Krakowski i kościół MB Śnieżnej

ło przywrócenie polskich nazw ulic i placów, którym nadano imiona wszystkich polskich królów, wodzów, wybitnych uczonych i pisarzy.

Kopiec Unii Lubelskiej

Nad Lwowem wznosiło się wzgórze o nagich, piaszczystych stokach z ruinami Wysokiego Zamku. W 1835 roku teren uporządkowano, zbocza góry za-drzewiono i utworzono park.



Teatr Skarbowski

Rozwój ruchów społecznych i politycznych sprzyjał uczuciom patriotycznym. Lwowianie postanowili upamiętnić trzechsetną rocznicę Unii Lubelskiej usypaniem kopca na Wysokim Zamku. Franciszek Smolka, wybitny polski działacz narodowy chciał, aby przypominał on rodakom czasy dawnej świetności, nawiązując do idei jagiellońskiej, zjednoczenia wolnych narodów pod przewodnictwem Polski.

W dniu 11 sierpnia 1869 roku Franciszek Smolka zorganizował uroczystość wmurowania kamienia węgielnego z wyrytymi herbami Polski, Litwy i Rusi oraz napisem: *Wolni z wolnymi, równi z równymi – Polska,*

Litwa i Ruś, zjednoczone Unią Lubelską dnia 11 sierpnia 1569 r. Na kamieniu położono ziemię pochodzącą ze wszystkich ziem naszej ojczyzny, z pola bitwy pod Grunwaldem, grobu Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego i Lelewela. Następnie mieszkańcy zaczęli sypać kopiec kosztem publicznym oraz z prywatnych funduszy Smolki. Ziemię brano ze splantowanego wzgórza, a kamienie z ruin zamku. Największa świetność budo-



Widok z placu Halickiego na budynek Sądu Krajowego i Karnego, studnię, rzeźby Tadeusza Błotnickiego i kamienicę stowarzyszenia stolarzy

wy kopca przypada na lata 1870 – 90. Kopiec Unii Lubelskiej na górze Wysokiego Zamku był widziany z miasta. Po II wojnie światowej stoki kopca porośły drzewami, dziś wygląda on jak zalesione wzgórze.

Rozkwit Lwowa w latach 1870 – 1914

Uzyskane w drugiej połowie XIX w. swobody polityczne i samorządowe sprzyjały rozwojowi gospodarczemu kraju oraz prężnemu rozwojowi miasta. Miasto zawdzięczało szybki rozwój swemu stołecznemu charakterowi, swobodom samorządowym, rozbudowie sieci kolejowej i drogowej. Rozwój miasta następował żywiołowo, bez ogólnego planu rozwoju dróg i placów. Rozbudowa zaznaczyła się coraz gęściejszą zabudową, następnie zabudową objęto pola, z drogi polne do folwarków przekształcono w ulice.

Budowa kolei od 1860 r. miała wpływ na wzrost liczby ludności oraz rozbudowę miasta. Kolei do Lwowa doprowadzono z Przemyśla w 1861 roku. Lwów był wielkim węzłem komunikacyjnym i handlowym. Powstały dworce osobowe Podzamcze, Kleparów i Łyczaków oraz towarowy Czerniowiecki. Miasto uzyskało połączenie kolejowe do Bełżca (1887), Janowa (1895), Sambora (1903), Podhajec (1909) i Stojanowa (1910). Dworzec główny otrzymał w 1904 roku wielką halę projektu Władysława Sadłowskiego z Politechniki Lwowskiej.

Miasto szybko powiększało swe terytorium i zabudowę. W mieście powstawały domy jedno i dwupiętrowe, a domki parterowe przeniosły się na odległe pery-

ferie. W 1871 roku przeprowadzono reformę administracyjną – podzielono Lwów na pięć dzielnic: Halickie, Krakowskie, Żółkiewskie, Łyczaków i Śródmieście. Po



Dworzec Czerniowiecki

roku 1890 miasto przekroczyło swe granice administracyjne. Lwów zajmował wówczas obszar 32,2 km². Wybudowano szereg okazałych gmachów publicznych w stylu wiedeńskiego neorenesansu, m.in. gmach namiestnictwa (1876) projektu Książarskiego, sejmu (1881) projektu J. Hochbergera oraz gmach politechniki (1877) projektu J. Zachariewicza. Pod koniec XIX w. przy ulicy Kopernika stanął pałac Potockich w stylu francuskiego renesansu, projektu Ludwika d’Auvergne. Pałac Siemieńskich-Lewickich, przebudowany w stylu francuskiego neobaroku w latach 1891 – 1894. Prywatne budownictwo mieszkaniowe cechuje tandeta. Domy wysoko obudowały ciasne i ciemne podwórka (I. Drexler 1920).

U schyłku XIX i na początku XX wieku w architekturze zapanowała secesja, która przyszła do Lwowa z Wiednia. Secesję lwowską zapoczątkował pasaż Mikolascha, autorstwa Alfreda Zachariewicza i Jana Lewińskiego. Pasaż łączył ulicę Kopernika z ulicą Sienkiewicza. Przy Kopernika 1 istniała już apteka *Pod Żółtą Gwiazdą*. W tej aptece w 1853 roku zapłonęła pierw-

sza lampa naftowa konstrukcji A. Bartkowskiego – wynalazek farmaceutów Jana Zeha i Ignacego Łukasiewicza.

Pasaż tworzył galerię przykrytą dachem szklanym (1899-1900). W jego konstrukcji wykorzystano najnowsze technologie oraz szkło, metal i beton. Wyposaże-



Ulica Czarnieckiego, w głębi budynek Namiestnictwa. Plac Cłowy i ulica Łyczakowska

niem pasażu były liczne dzieła plastyczne i dekoracyjne. Na elewacji od ul. Sienkiewicza zastosowano elementy łukowe i rzeźby figuralne, a w oknach witraże. Od ul. Kopernika był posąg Wenus z białego marmuru i fontanna, pod szklanym dachem widniały piękne malowidła. Znajdowały się tu sklepy, kawiarnie i kino. Pasaż został zniszczony w czasie II wojny światowej (M. Napora 2004).

Literatura:

1. Drexler I., *Wielki Lwów*, Lwów 1920
2. Napora M., *Pasaż Mikolascha*, Cracovia Leopold 3 (39), 2004

Od redakcji: Tekst pochodzi z książki „Lwów z bliska i lotu ptaka” pod redakcją prof. Jana Buraczyńskiego. Lublin 2021.

Wszystkie zdjęcia z archiwum Marka Gromaszka.

Jan Buraczyński

Budynki użyteczności publicznej

Każdemu budynkowi, każdemu miastu powinna towarzyszyć jakaś opowieść o życiu, o ludziach. Inaczej budynek jest abstrakcją.

Daniel Libeskind

Lwów dzięki swemu stołecznemu charakterowi oraz swobodom samorządowym zawdzięczał szybki rozwój. W stylu klasycystycznym powstał ratusz (1827 – 1835) i teatr Skarbkowski (1837 – 1842). Większość budyn-

ków z drugiej połowy XIX wieku wybudowano w stylu historyzmu (Politechnika, Uniwersytet Medyczny, Galicyjska Kasa Oszczędności, hotel George).

Jedną z pierwszych budowli był gmach namiestnictwa proj. Książarskiego, zbudowany w stylu renesansu wiedeńskiego (historyzm) w 1876 roku. Od śródmieścia oddzielały go Wały Gubernatorskie przy ulicy Czarnieckiego.

Gmach Sejmu budowano w stylu neorenesansu

wiedeńskiego, projektu Hochberga w latach 1877 – 81. Stoi przy końcu ul. 3 Maja frontem zwrócony do Ogrodu Jezuickiego. Fasadę zdobią rzeźby Teodora Rygiera, Feliksa Mikulskiego i Zygmunta Trembeckiego,



Lwów Gmach Sejmowy



Lwów Grand Hotel

u dołu Oświata i Praca, a na szczycie grupa alegoryczna przedstawiająca Galicję, Wisłę i Dniestr.

Teatr Wielki we Lwowie wzniesiono w północnym krańcu Wałów Hetmańskich na placu Gołuchowskiego w latach 1897 – 1900 według projektu Zygmunta Gorgolewskiego. Jest jedną z najpiękniejszych budowli lwowskich łączących w sobie elementy neorenesansu i neobaroku. Na fasadzie doryckie portale obramowują główne wejście, nad nimi loggia z trzema arkadami oddzielonymi od siebie podwójnymi kolumnami korynckimi, w niszach, kamienne posągi siedzących kobiet – alegoria Komedii dłuta Tadeusza Barącza oraz alegoria Tragedii dłuta Antoniego Popiela. Nad loggią belkowanie ozdobione tarczami herbowymi i posągami ośmiu muz. Powyżej trójkątny fronton z kompozycją rzeźb Radości i cierpienia życia Antoniego Popiela. Całość wieńczy trzy miedziane posągi dłuta Piotra Wójtowicza: Sława z gałązką palmową, Geniusz dramatu ze sztyletem w dłoni oraz Geniusz muzyki z lirą.

W przestrzeni miasta zachował się krajobraz jako dowód ewolucji elementów zabudowy mieszkaniowej od XVI do XX w. Wokół średniowiecznego centrum narastały nowe dzielnice i szybko rozwijały się przedmieścia. Rozbudowa miasta następowała przez zagęszczenie budynków śródmieścia i nad budowę pięter. Z drugiej strony pozyskano nowe grunty na cele mieszkaniowe.

Spójrzmy z hotelu George'a na Wały Hetmańskie, miejsce niedawnej fosy i murów średniowiecznego miasta. Dziś mamy tu zielone Planty. Na zewnątrz powstały nowe ulice, budynki i kościoły. Rozwijało się miasto młodsze. Jeszcze raz spójrzmy z otaczających wzgórz: św. Jura, krawędzi płaskowyżu Targów Wschodnich oraz Kopca Unii Lubelskiej – na rozrastające się miasto z zabudową zwartą i rozproszoną.



Lwów Politechnika



Lwów Cerkiew Św. Jura



Lwów widok z Kopca Unii Lubelskiej

Od redakcji: Tekst pochodzi z książki „Lwów z bliska i lotu ptaka” pod redakcją prof. Jana Buraczyńskiego. Lublin 2021.

Wszystkie zdjęcia z archiwum Marka Gromaszka.

Poczet kresowych rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Lata 1954 – 1994

Historycznym wydarzeniem w dziejach Śląska Opolskiego było przeniesienie w 1954 roku z Wrocławia do Opoli Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Stolica Opolszczyzny po raz pierwszy w swojej historii stała się miastem akademickim. To historyczne wydarzenie było ukoronowaniem wieloletnich starań z jednej strony miejscowych o śląskim rodowodzie działaczy oświatowych z profesorem Teodorem Musiołem (1910 – 1985), ówczesnym kierownikiem Wydziału Oświaty prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu na czele, z drugiej akademickiego środowiska Wrocławia, które stworzyli przedwojenni, lwowscy uczeni. Głównym argumentem powołania do życia opolskiej uczelni był poziom kadry nauczycielskiej województwa opolskiego. Prof. Teodor Musioł alarmował: „...Pracując jako kurator mogłem obserwować nauczycieli, którzy nie orientowali się w środowisku, w którym przyszło im działać, nie znali jego historii, jego specyfiki. Dlatego... po tylu latach germanizacji potrzebna jest przede wszystkim szkoła humanistyczna, potrzebny jest nowoczesny nauczyciel...”

Dotkliwy po wojnie brak kadry pedagogicznej zmuszał władze państwowe do skupienia swojej uwagi na kształceniu nauczycieli dla szkół wszystkich typów. Już w 1946 roku powołano do życia Państwowe Wyższe Szkoły Pedagogiczne w Krakowie, Łodzi i Gdańsku, kolejne trzy powstały w 1950 roku w Warszawie, Wrocławiu i Katowicach. We Wrocławiu WSP utworzono na bazie istniejącego od 1946 roku Instytutu Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Polskiego, placówkę tę od podstaw zbudował przybyły z Lwowa wybitny uczonek, jeden z najlepszych polskich psychologów Mieczysław Kreutz (1893 – 1971). Zadanie przekształcenia Instytutu w Wyższą Szkołę Pedagogiczną powierzono Emilowi Smetanie (1903 – 1976), przedwojennemu, dyplomowanemu nauczycielowi szkół średnich.

Pierwszym rektorem WSP Wrocław został prof. Stanisław Rospond (1906 – 1982) wybitny językoznawca – filologia słowiańska. We Wrocławiu perspektywy rozwoju nowej uczelni były beznadziejne. To przyspieszyło rozstrzygnięcie dylematu: budować w Opolu od podstaw nową uczelnię, czy przenieść do tego miasta wrocławską WSP? Ministerstwo Oświaty pismem z 25 marca 1954 roku zadecydowało: „...Wobec niewystarczających dla potrzeb i rozwoju WSP pomieszczeń we Wrocławiu... już z dniem 1 września 1954 roku pierwszy i drugi rocznik filologii polskiej i filologii rosyjskiej zostaną uruchomione w Opolu...”

W Monitorze Polskim z 13 listopada 1954 roku ukazała się Uchwała Rady Ministrów w sprawie prze-



Prof. Stanisław Rospond

niesienia Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu do Opoli. Do dyspozycji nowej, opolskiej uczelni oddano trzy obiekty szkolne po zlikwidowanym Liceum Pedagogicznym, a przyszłym studentom przekazano trzy internaty. W sumie po przeniesieniu uczelni do Opoli zapewniała ona miejsce 450 studentom, 65 pracownikom naukowym i 25 pracownikom administracyjnym.

W czterdziestoletniej 1954 – 1994 historii WSP Opole funkcję rektora pełniło trzynastu nauczycieli akademickich (niektórzy dwukrotnie), w tym ośmiu wywodzących się z dawnych Kresów II Rzeczypospolitej.

Pierwszym, mianowanym przez Ministerstwo Oświaty rektorem został dotychczasowy dziekan Wydziału Matematyczno-Fizycznego WSP Wrocław dr Witold Kruk-Ołpiński (1905 – 1973). Przeszedł do historii uczelni jako „organizator wielkiej przeprowadzki 1954 roku”. Rodowity Lwowianin, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (matematyka, fizyka), Uniwersytetów: Gdańskiego i Wiedeńskiego (psychologia). Członek Komisji Nadzoru Państw Neutralnych w Korei (1953). Stypendysta ONZ, prowadził wykłady na uczelniach amerykańskich, w czasie pobytu w Westfield (USA) zmarł. Prochy sprowadzono do Polski.

W latach 1956 – 1959 rektorem był prof. Stanisław Kolbuszewski (1901 – 1965). Urodzony w Przemyślu, gimnazjum ukończył we Lwowie. Absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, od 1930 roku pracownik naukowy macierzystej uczelni. Stypendia naukowe w Berlinie i Paryżu. Brał udział w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku – Racibórz (1921). Od 1934 roku kierownik Katedry Literatur Słowiańskich

w Rydze (Łotwa). Od 1945 roku kierownik Katedry Literatury Polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, równoległe prace w Instytucie Pedagogicznym ZNP. Wprowadził celebrę uroczystości akademickich, także grono staje, łańcuchy, birety i t. d. honorujące rektora, prorektorów, dziekanów. Wymagał by rektora tytułowano Jego Magnificencją. Jako pierwszy dostrzegł szansę stworzenia nowego ośrodka akademickiego na Śląsku Opolskim jako nagrody za uparte trwanie przy polskości i przekształcenia WSP w Uniwersytet Piastowski. Pochowany został we Wrocławiu.



Prof. Antoni Opolski

Kolejnym rektorem WSP, na lata 1959 – 1961 został prof. Antoni Opolski (1913 – 2014), astronom, od 1945 roku aż do przejścia na emeryturę związany z Uniwersytetem Wrocławskim. Urodzony w Rozwadowie (pow. Żydaczów, woj. stanisławowskie), studia ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1935 roku asystent w Instytucie Astronomicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Stypendia naukowe: Zurych, Sztokholm, Paryż, Moskwa. W Wojnie 1939 roku jako podporucznik walczył w szeregach 6. Pułku Artylerii Ciężkiej. Wzięty do niewoli do 1945 roku przebywał w oflagach. Mając 98 lat rozpoczęła badania „pętli planet”, wyniki badań opublikowano w stulecie urodzin profesora w periodyku naukowym „Urania – Postępy Astronomii”. Twórca wrocławskiej szkoły badania gwiazd pulsujących i opolskiej szkoły spektrografii atomowej. Pochowany został we Wrocławiu.

W 1961 roku rektorem uczelni został prof. Maurycy Horn (1917 – 2000). Wprawdzie urodził się w Wiedniu, ale tylko dlatego, że rodzina chroniąc się przed sowiecką rewolucją, na krótko przeniosła się do Wiednia, by natychmiast po ustaniu zagrożenia powrócić do rodzinnego Lwowa. W 1936 roku podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ukończył je

w 1940 roku już na ukraińskim Uniwersytecie im. Iwana Franki. Został zatrudniony w Archiwum Miasta Lwowa. Ewakuowany w 1941 roku do Tadżykistanu, w Duszanbe został dyrektorem Polskiego Domu Dziecka. W latach 1945 – 1950 był zastępcą dyrektora Centralnego Archiwum Historycznego Ukrainy w Lwowie, prowadził zajęcia na Uniwersytecie im. Iwana Franki. Doktoryzował się w Instytucie Pedagogicznym w Leningradzie. W ramach drugiej ekspatriacji w 1957 roku przybył do Opola. Został dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego. W 1961 roku po rezygnacji prof. Antoniego Opolskiego z funkcji rektora przejął po nim na dwa lata te obowiązki. Ponownie na to stanowisko, powrócił w 1966 roku. Na ten czas przypadły wydarzenia marcowe. W opolskim środowisku studenckim miały one spokojny przebieg. Tym niemniej, ówczesny I sekretarz KW PZPR w Opolu Marian Miśkiewicz w liście do centrali napisał, że rektor Maurycy Horn: „...nie przeciwdziałał, pomimo przekazywanych mu informacji odbijaniu na uczelni ulotek, a także afiszy o treściach wrogich Polsce Ludowej..”, domagał się jednocześnie zwolnienia rektora z pracy. Usunięty z uczelni rektor został dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Pochowany został w Warszawie.

W okresie przejściowym 1968 – 1969 pełnienie funkcji rektora powierzono na krótko prof. Andrzejowi Ziębie, następnie dwóm docentom: dr Janowi Seredyce i dr Zbigniewowi Romanowiczowi.

Doc. dr hab. Zbigniew Romanowicz (1932 – 2010) urodził się w Stryju. Absolwent średnich szkół zawodowych w Gliwicach i Bytomiu. W latach 1954 – 1959 odbył studia matematyczne na Uniwersytecie we Wrocławiu. Od 1958 roku zawodowo związany z Politechniką Wrocławską. Od 1960 roku kierownik Katedry Podstaw Matematyki na WSP Opole. Po powrocie w 1970 roku do Wrocławia, aż do przejścia na emeryturę był kierownikiem Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej. Przez wiele lat przewodniczył krajowemu Jury Konkursu Gier Matematycznych i Logicznych. Pochowany został w Wrocławiu.

Trzy kadencje rektorem był prof. Tadeusz Gospodarek (1924 – 2018), socjolog, były to lata 1972 – 1991. Urodzony we Lwowie, wykształcenie średnie zdobywał w polskich i ukraińskich szkołach i na tajnych kompletach. W 1945 podjął studia slawistyczne na Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki. Ekspatriowany do Wrocławia, od 1946 roku kontynuował studia na polonistyce Uniwersytetu Wrocławskiego, pracując jednocześnie w przedstawicielstwie UNRRA. Pracę w WSP Opole podjął w 1954 roku, był jednym z pierwszych, na pełnym etacie pracowników naukowych. Doktorat i habilitacja na Uniwersytecie Wrocławskim. Był zdania, że dynamiczny rozwój opolskiej uczelni predystynuje ją do ubiegania się o status uniwersytecki. Pochowany został w Opolu.

Z kolei przez dwie kadencje funkcję rektora sprawował prof. Stanisław Kochman (1935 – 2020). Filolog slawista. Urodził się w Ludwikowie koło Stanisławowa. Po ukończeniu z wyróżnieniem Liceum Pedagogiczne-



Prof. Tadeusz Gospodarek



Prof. Stanisław Kochman

go w Opolu, dalszą naukę w zakresie filologii rosyjskiej kontynuował na uczelniach radzieckich w Rostowie i Leningradzie. Od 1958 roku związany z opolską uczelnią. W latach 1968 – 1978 prodziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego. W okresie 1978 – 1983 był dyrektorem Instytutu Filologii Rosyjskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Po powrocie do Opola był dyrektorem Instytutu Filologii Rosyjskiej. Jako rektor kierował uczelnią w latach 1984-1990, następnie aż do emerytu-

ry był dziekanem Wydziału Filologicznego. Pochowany został w Opolu.

Ostatnim rektorem WSP w Opolu, w latach 1990 – 1994, prof. Jerzy Pośpiech, filolog, polonista, on też funkcję rektorską pełnił w pierwszym roku działalności Uniwersytetu Opolskiego.

Poza rektorami o kresowym rodowodzie funkcje rektorów sprawowali: prof. Jan Zborowski (1904 – 1988) w latach 1954 – 1956; prof. Jerzy Słupecki (1904 – 1987) w latach 1962 – 1966; prof. Andrzej Zięba (1929 – 1986) w roku 1968; doc. Jan Serebny (1928 – 2008) w latach 1968 – 1972; prof. Marian Adamus (1924 – 1983) w latach 1981 – 1984.

Rektorzy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu odegrali wielką rolę w procesie budowania nowego ośrodka naukowego na Śląsku Opolskim. Każdy nowy rok akademicki obfitował zmianami, na początku były tylko dwa wydziały, w miarę rozbudowy bazy naukowo-dydaktycznej dochodziły nowe kierunki kształcenia. Uczelnia stała się znaczącym w Polsce centrum przygotowania kadr nauczycielskich dla potrzeb całego kraju. Badania naukowe prowadzone w uczelnianych instytutach, zakładach i katedrach rozstawiły opolską uczelnię także poza granicami Polski. Niezwykły udział w tym dziele mieli rektorzy o kresowej proweniencji.

Wielki trud rektorów, pracowników naukowych i administracji doprowadził do spełnienia marzeń pokoleń mieszkańców Śląska Opolskiego. W dniu 4 października 1994 roku odbyła się pierwsza inauguracja roku akademickiego już na Uniwersytecie Opolski. Ojciec Święty Jan Paweł II w liście skierowanym na ręce Ordynariusza Diecezji Opolskiej biskupa prof. Alfonsa Nossola napisał: „...Oto świat nauki polskiej wzbogaca się o jeszcze jeden ośrodek akademicki, jakim jest Uniwersytet Opolski. Chwila niezmiernie doniosła nie tylko dla Ziemi Opolskiej, ale dla całej Ojczyzny...”. Z kolei Biskup Opolski skierował list pasterski do całej wspólnoty diecezjalnej: „...W tych dniach rozpoczął swą działalność nowy Uniwersytet Opolski. Jego powołanie jest długo oczekiwanym i wyjątkowym wydarzeniem o znaczeniu historycznym dla naszego miasta, Śląska Opolskiego i całej Ojczyzny... Cechą specjalną i jedyną w skali całej Polski nowego Uniwersytetu będzie wchodzący w jego strukturę wydział Teologiczny...”

Droga prowadząca do powstania Uniwersytetu Opolskiego była długa i niełatwa. Zgodny wysiłek wszystkich sił, zarówno akademickich, jak i społeczno-politycznych oraz kościelnych został uwieczniony wielkim sukcesem.

Wykorzystano dzieła: Stanisława Sławomira Niciei: „Alma Mater Opoliensis”. Ludzie. Fakty. Wydarzenia. Opole 2005 i Marii Nowakowskiej (redakcja): Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego. Opole 2012.

Wszystkie zdjęcia pochodzą z książki: Sławomira Stanisława Niciei: „Alma Mater Opoliensis”. Fakty. Wydarzenia

Tłumacki proboszcz – ksiądz Edward Tabaczkowski



Ks. Edward Tabaczkowski

Ksiądz Edward Tabaczkowski urodził się 12 października 1872 r. w Trembowli, w woj. tarnopolskim. Ojciec ks. Edwarda był uczestnikiem powstania styczniowego w 1863 r., który wszczepił swojemu synowi umiłowanie Ojczyzny oraz zdolność ponoszenia dla niej ofiar. Po ukończeniu szkoły powszechnej i gimnazjum Edward Tabaczkowski złożył egzamin dojrzałości w Złoczowie. Po maturze rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne we Lwowie. Po ich ukończeniu otrzymał tam święcenia kapłańskie w 1898 r. W 1910 r. powierzono mu parafię św. Anny w Tłumaczu. Wcześniej pełnił funkcję proboszcza w Kukizowie. Odtąd aż do końca swego życia, czyli w ciągu 32 lat pozostawał proboszczem tłumackim. Był następcą, chociaż nie bezpośrednim, słynnego ks. Franciszka Sawy, społecznika, pisarza, poety, który duszpasterzował w Tłumaczu w latach 1866 – 1897. Urzędowy Katalog duchowieństwa archidiecezji lwowskiej z 1912 r. podaje, że ks. Tabaczkowski posiadał odznaczenie kościelne Expositorium Canoniale, czyli honorowy tytuł kanonika, oraz państwowy Złoty Krzyż Zasługi z Koroną. Pierwsze wyróżnienie otrzymywali w dawnej Galicji w zasadzie wszyscy proboszczowie znaczniejszych miejscowości, natomiast drugie władze świeckie przyznawały osobom mającym nieprzeciętne osiągnięcia w pracy społecznej.

Wraz z objęciem parafii w Tłumaczu w roku 1910 r. ks. Tabaczkowski uruchomił na terenie miasta i powiatu różnorodne przedsięwzięcia, organizując wokół nich tłumackie społeczeństwo. Przed I wojną światową z ini-

cyjatywy księdza powstał Katolicki Związek Samopomocy, którego celem było ożywienie miejscowego rzemiosła i handlu oraz kształcenie i wychowanie młodego pokolenia. Z Jego inicjatywy powstała także Składnica Kółek Rolniczych, dzięki której tłumaczanie mogli nabywać artykuły spożywcze, a rolnicy z okolicznych wsi należących do parafii tłumackiej sprzedawać swoje płody rolne oraz zaopatrywać się w narzędzia, sprzęt oraz produkty potrzebne do prowadzenia działalności rolniczej. Ks. Tabaczkowski zachęcał także wieśniaków do zrzeszania się w Związku Rolniczym i wstępowania do kółek rolniczych. Aby ich działalność była efektywna i przynosiła dochody, organizował wyspecjalizowane kursy handlowe dla Kółek Rolniczych.

W czasie I wojny światowej do Legionów Polskich zaciągnęło się wielu obywateli powiatu tłumackiego. Ks. Tabaczkowski otaczał ich opieką, ukrywał i chronił przed rozstrzelaniem, rozwijał akcję samarytańską, prowadził akcję dożywiania, a z własnych środków ufundował ochronkę dla sierot wojennych i dzieci repatriantów, codzienną troskę o dzieci powierzając SS. Służebniczkom Starowiejskim. Założył dom dla starców, bursę dla uczniów, a bezdomnym udzielał schronienia na plebanii.

W roku 1924 Walne Zebranie Katolickiego Związku Samopomocy na wniosek prezesa ks. Tabaczkowskiego powzięło uchwałę powołania do życia Seminarium Nauczycielskiego, którego podstawowym zadaniem było niesienie kaganka oświaty wśród masy rolnictwa kresowego, poprzez dobre przygotowanie kandydatek stanu nauczycielskiego do przyszłej pracy zawodowej. Wychowanki otrzymywały tam także przygotowanie do pracy społecznej przez odpowiednie zapoznanie z potrzebami rolnictwa, wiedzą rolniczą oraz gruntowne wychowanie etyczne. Po wyrobieniu sobie poczucia sumiennego spełniania obowiązków, miały być pionierkami myśli polskiej i oddawać wsi polskiej usługi społeczne, podnosząc poziom oświaty oraz dobrobyt materialny Kresów. Seminarium powstało, jako własność Katolickiego Związku Samopomocy, przyznano mu jednak odrębną administrację gospodarczą. Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego udzieliło koncesji na jego otwarcie. pod nazwą – Zakłady Naukowe Towarzystwa Nauczania Chrześcijańskiego w Tłumaczu.

Doceniając rolę prasy katolickiej w życiu religijnym ks. Tabaczkowski wydawał czasopismo o nazwie „Orędownik”, który ukazywał się w latach 1929 – 1931. Było to czasopismo dwutygodniowe, a następnie tygodniowe. Obok innych produktów sprzedawany był w sklepie kościelnym, powstałym także dzięki fundacji ks. proboszcza. Sprzedawano w nim również książki religijne i dewocjonalia oraz chętnie czytany „Przewodnik Kato-

licki". Dzisiaj przykościelny kolportaż prasy i książek katolickich nie jest niczym niezwykłym, ale przed wojną parafia tłumacka była jedną z nielicznych w Polsce, które go prowadziły. „Orędownik” drukowany był w założonej przez Niego drukarni powiatowej. Powojenne lata kryzysu gospodarczego skłoniły także ks. Tabaczkowskiego do otwarcia Banku Spółdzielczego Katolickiego Związku Samopomocy, mieszczącego się w budynku seminarium, który ułatwiał prowadzenie działalności ekonomicznej.

Ks. Tabaczkowski zwrócił także uwagę na ogromny wpływ, jaki wywierają na widzu oglądane przez niego filmy. Zachęcał do krytycznego patrzenia na ekran. Sugerował utworzenie specjalnego apostołstwa filmu. Tu trzeba dodać, że takie apostołstwo uformowało się



I zjazd absolwentów gimnazjum z 1925 r. Siedzą – ks. Tadeusz Malski, nauczyciel – Józef Hrapkowicz, ks. Edward Tabaczkowski, dyrektor gimnazjum – Ksawery Bułkowski, nauczyciel – Marian Mierzwiński, nauczyciel – Stanisław Dąbek, nauczyciel – Kazimierz Piotrowski. Tłumacz 1935 r.

w Kościele katolickim znacznie później z centralą w Rzymie i jednym z ośrodków w Brukseli, gdzie zapewne niczego nie wiadomo o jego prekursorze w odległym, małym Tłumaczu. Ks. proboszcz należał do niemal wszystkich polskich organizacji działających w Tłumaczu, takich jak: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Polski Czerwony Krzyż, TG Sokół, itd. Brał udział w uroczystościach państwowych, odbierając wraz z przedstawicielami miejscowych władz m.in. defilady w dniach 3 Maja i 11 Listopada. Był obecny na okolicznościowych akademiach i przedstawieniach urzędzanych przeważnie w sali Sokola. Liczna i wszechstronna działalność prowadzona dla dobra Kościoła i państwa ks. wymagała zrozumienia i poparcia oraz współpracy ze strony społeczeństwa tłumackiego, które czasem go zawodziło. Nie wszystkie powołane instytucje wytrzymały napór czasu, jednak posiew pracy społecznej owiany był najlepszą intencją służenia w miarę sił, tak Bogu, jak i Ojczyźnie. Wynosząc z domu jak najlepszy przykład dla pielęgnowania uczuć narodowych przez

ojca powstańca z 1863 roku, posiadał zawsze najgłębszą cześć dla walki czynnej, która wykuła nam Polskę.

Bogata społeczna aktywność tłumackiego proboszcza nie przesłoniła Jego właściwej, duszpasterskiej pracy. Odbudował i zmienił zewnętrzny wizerunek kościoła, całkowicie odnawiając pięć ołtarzy, zamawiając u cenionego lwowskiego artysty malarza Stanisława Batowskiego rzeźbione w drewnie i polichromowane obrazy ołtarzowe. Ufundował także dzwon "Edward". Na każde święta urządzał specjalną dekorację wnętrza kościoła, a starą parterową plebanię przebudował na piętrową.

Największą troską obdarzał ks. Tabaczkowski przede wszystkim żywy Kościół, który został powierzony jego pieczy. Przejawem tej dbałości były codzienne, regularnie odprawiane Msze św., codzienne słuchanie spowiedzi, w niedziele i święta uroczyste nabożeństwa majowe, czerwcowe i październikowe. W poście Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale, a w adwencie roraty, procesje Bożego Ciała do ołtarzy rozmieszczonych w mieście i do figury Matki Bożej w parku miejskim. Wprowadził i pielęgnował praktykę pierwszych piątków miesiąca. Corocznie były głoszone nauki rekolekcyjne, a w 1935 r. odbyły się misje parafialne prowadzone przez OO. Oblatów.

Kancelaria parafialna była miejscem, gdzie ks. proboszcz godził zwaśnionych, krzepił wątpiących, pocieszał smutnych, wspomagał potrzebujących. Chociaż młodzieżą z urzędu zajmowali się księża katecheci, ks. Tabaczkowski okazywał jej wiele zrozumienia i serca. Bywało, że jakiemuś uczniowi opłacił pielgrzymkę do czczonego sanktuarium, za innego uścił opłatę za naukę. W Narodziej, wsi odległej od Tłumacza około 6 km, a należącej do parafii tłumackiej utworzył komitet, który do-



Czasopismo – Orędownik

prowadził do wzniesienia i poświęcenia kościoła na krótko przed II wojną światową.

Parafia tłumacka należała do dekanatu stanisławowskiego i w związku z tym ks. Eugeniusz Baziak, ja-

ko dziekan wizytował ją w 1932 r. oraz już jako biskup sufragana lwowski w roku 1937. Witając tak znakomitego gościa ks. Tabaczkowski wypożyczył z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie dekoracje użyte podczas koronacji obrazu MB Łaskawej w dniu 30 maja 1937 r. Całe miasto tonęło w olbrzymich flagach o barwach kościelnych, narodowych i maryjnych, na wszystkich słupach miejskich widniały emblematy religijne, ulice były spowite girlandami zieleń, na ścianach domów wisiały transparenty i obrazy, a tłumy wiernych towarzyszyły wszystkim biskupim czynnościom.

Wybuch wojny w 1939 r., wtargnięcie do Tłumacza wojsk sowieckich, aresztowania miejscowych prominentów, masowy wywóz ich rodzin do Kazachstanu przybiły psychicznie i zrujnowały zdrowotnie ks. Proboszcza, zwłaszcza, że od lat cierpiał na cukrzycę. Nie poddał się jednak i podobnie, jak w czasie I wojny znów niósł pomoc ofiarom wojny, szczególnie tym najbardziej, przymierającym głodem zesłańcom na Syberii. Uzyskawszy ich adresy, co miesiąc wysyłał deportowanym z Tłumacza rodzinom po 100 rubli, przysyłał także paczki żywnościowe. Aby mieć na to fundusze, sprzedał swój dom, stojący przy bocznej ulicy Słowackiego. Miesięczną zapomogę otrzymywali też od niego młodzi tłumaczenie, którzy musieli opuścić swoje miasto w obawie przed uwięzieniem i wegetowali gdzie indziej, doświadczając nieraz skrajnej biedy.

Wiele troski wykazał ks. Tabaczkowski o los Żydów zamkniętych w getcie, oddzielnym jezdnią od plebanii tłumackiej. Świadkiem ratowania tłumackich Żydów był Szlomo Blond, który w swoich wspomnieniach opisał m.in. sposoby, jakimi ksiądz niósł pomoc swoim współobywatelom. Opłacał zakup chleba u miejscowego piekarza, który przerzucano na teren getta oraz wydawał fałszywe metryki chrztu, dzięki którym wielu Żydów przeżyło niemiecką okupację. Autor wspomnień wraz ze swoją rodziną ukrywał się w podtumackiej wsi Jackówka. Pewnej nocy udało mu się dotrzeć na plebanie w Tłumaczu, aby oznajmić ks. Tabaczkowskiemu, że przyszedł dać na Mszę św. Ksiądz był zaskoczony taką deklaracją, ale Blond wyjaśnił, że ukrywająca jego rodzinę pani Krzemińska z obawy przed Niemcami poprosiła, aby Blondowie opuścili jej dom. Gdy któregoś dnia wróciła po spowiedzi u ks. Tabaczkowskiego oświadczyła, że mogą pozostać, bo ks. Kanonik nakazuje jej przetrzymywanie ich nadal. Więc z wdzięczności dla spowiednika i penitentki on, chociaż Żyd, prosi



Kościół św. Anny w Tłumaczu

o Mszę w ich intencji. Niestety na skutek denuncjacji miejscowej żydowskiej przekupki katowanej i szczerzej psami przez gestapo został pobity i uwięziony w lochach więzienia w Stanisławowie, gdzie zmarł męczeńską śmiercią. Współwięźniowie, którzy przeżyli niemieckie więzienie widzieli jego zmasakrowane ciało leżące na więziennym podwórzu.

Zajęty posługą duszpasterską, działalnością społeczną, gospodarczą, oświatową, charytatywną itp. ks. Tabaczkowski nie miał czasu dla siebie. Szczególnie na układanie swojej przyszłości znaczonych beneficjami, odznaczeniami, tytułami i duchowymi godnościami. Nie dbał o wygodę mieszkalną. Na plebanii zajmował małe, skromne po-

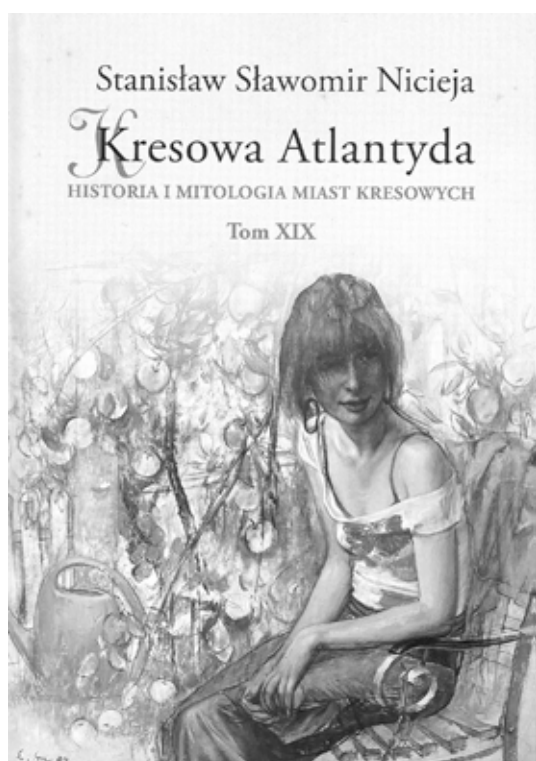
mieszczenie, w którym była wspólna jadalnia z starym, zniszczonym kredensem, podobnie wysłużonymi stołami i krzesłami. Wytarta, wyświecona sutanna stanowiła jego codzienne odzienie. Jedynie na święta i większe uroczystości ubierał inną, z wszytą krótką pelerynką okrywającą ramiona i guzikami przy szwach rękawów. Po niejednym proboszczu pozostają spadkobiercom piękne meble, cenne zbiory, bogata garderoba, wartościowe wydawnictwa. Po ks. Tabaczkowskim pozostał tylko brewiarz, z którego modlił się całe lata i który zabrał ze sobą do więziennej celi. Ktoś podrzucił go do konfesjonału jego następcy w Tłumaczu, ks. Janowi Piszczórowi. W brewiarzu znajdowała się anonimowa karta zawiadamiająca o dacie śmierci ks. Edwarda Tabaczkowskiego w dniu 20 października 1942 r. Ks. Tabaczkowski spoczywa w Czarnym Lesie pod Stanisławowem wraz z zamordowanymi przez Gestapo przedstawicielami inteligencji stanisławowskiej.

Pamięć o ks. Edwardzie Tabaczkowskim została utrwalona na granitowej tablicy we wrocławskim kościele św. Stanisława, Doroty i Wacława, ufundowanej przez Ogólnopolski Oddział Tłumaczan i odsłoniętej 19 stycznia 1991 r. Na wmurowanej w prawą nawę kościoła tablicy widnieją słowa: „Ks. Kanonik Edward Tabaczkowski 1872 – 1942, proboszcz parafii św. Anny w Tłumaczu w archidiecezji lwowskiej, zginął w więzieniu hitlerowskim w Stanisławowie. Oddał życie niosąc pomoc Polakom i Żydom. W hołdzie swemu duszpasterzowi – Tłumaczanie 1991”. To utrwalone w kamieniu epitafium ma przez długie lata przypominać przychodzącym do kościoła zasłużonego i dobrego kresowego kapłana ks. Edwarda Tabaczkowskiego.

Jerzy Duda

Podolskie klejnoty Żółkiew – Brody – Czortków

Bohaterami XIX tomu legendarnej „Kresowej Atlantydy” prof. Stanisława Sławomira Nicieja są trzy kresowe miasta zwane „podolskimi klejnotami”: Żółkiew, Brody, Czortków, a także Wielkie Mosty – miasteczko policyjne, każde z nich na swój sposób wpisało się znacząco w dzieje Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.



Najsławniejsza jest Żółkiew, która swoje narodziny zawdzięcza Stanisławowi Żółkiewskiemu (1547 – 1620), jednej z najwybitniejszych postaci XVIII-wiecznej Polski. Lwowski historyk Walery Łoziński napisał o nim: „... był syntezą i krystalizacją wszystkiego co było wzniosłe, świetne, dobre w naturze polskiej. Wojownik, dziejopis, orator, uczonek, gospodarz, na wszystkich polach swej działalności znakomity i niezrównany...” Trafił do dzieł literackich, pisali o nim m. in.: Julian Ursyn Niemcewicz, Maria Konopnicka, Stefan Żeromski. Zostawił po sobie znakomity pamiętnik „Początek i progres wojny moskiewskiej”. Jako Wielki Hetman dowodził 44 wyprawami wojennymi. Nade wszystko, do narodowej historii i legendy przeszła bitwa pod Kłuszynem (4 VII 1610). Dowodzone przez hetmana polskie siły liczyły siedem tysięcy żołnierzy, naprzeciw stało ponad trzydzieści tysięcy Rosjan i Szwedów dowodzonych przez cara Wasylę Szujskiego. Po pięciogodzinnym boju car

salwował się ucieczką, Polacy ruszyli na Moskwę i przez trzy lata okupowali Kreml. Od czasu upadku ZSRR, Rosjanie dzień, w którym Polacy opuścili Kreml uznają za swoje święto narodowe. Stanisław Żółkiewski poległ w 1620 roku pod Cecorą.

W 1594 roku po wielkim najeździe Tatarów i grabieży Podola i Roztocza wznosił nową twierdzę obronną, w przyszłości nazwaną Żółkwią. Po śmierci Wielkiego Hetmana Żółkiew przeszła w ręce rodu Sobieskich. Król Jan III Sobieski pokochał to miasto, traktował je na równi z Wilanowem. Szczególną atencją otaczał pamięć o swym wielkim antenacie, komnaty zajmowane przez Stanisława Żółkiewskiego pozostały w niezmienionym stanie. Po śmierci króla miasto łupione przez zwalczające się wojska Szwedów, Moskali, Polaków przeżywało trudne czasy, dwa wielkie pożary dopełniły dzieła zniszczenia. Po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 roku Żółkiew znalazła się w zaborze austriackim. W latach 1905 – 1908 z inicjatywy galicyjskich konserwatorów zabytków przeprowadzono wielką renowację żółkiewskiej Kolegiaty, najważniejszej budowli sakralnej miasta. Kolejni właściciele grodu wyposażali ten panteon chwały i sławy oręża polskiego w rzeźby, obrazy i polichromie o wielkiej wartości artystycznej. Świątynię ozdobiły alabastrowe i marmurowe nagrobki rodu Sobieskich i Daniłowiczów. Cennym darem Sobieskich były wielkie malowidła przedstawiające bitwy pod Chocimiem, Wiedniem i Parkanami. Zniszczone przez Sowieców, znajdujące się „w stanie agonijnym”, zostały odnowione przez polskich konserwatorów, nie trafiły niestety na powrót do Kolegiaty, tylko do Oleska i Złoczowa. W 1989 roku polska wspólnota parafialna odzyskała kościół, z pomocą Elektrowni Bełchatów, a także z pomocą studentów i profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie przywrócono świątyni dawny wygląd. W 2005 roku kardynał metropolita lwowski Biskup Marian Jaworski w obecności ogromnie zasłużonego proboszcza ks. Bazylego Pawełka dokonał uroczystego poświęcenia Kolegiaty.

Z Żółkwią związana jest rodzina Kilarów, z której wywodził się sławny polski kompozytor Wojciech Kilar (1932 – 2013). Na trwałe wpisał się w dwa nurty polskiej i europejskiej kultury: pierwszy, to dzieje muzyki, drugi – dzieje kinematografii. Jego muzyka rozbrzmiewa w najsłynniejszych salach koncertowych świata, towarzyszy wielkim obrazom światowego kina. Żółkiewskie gimnazjum ukończył ks. gen. Adam Studziński (1911 – 2008), w latach II wojny światowej kapelan

4. Pułku Pancernego „Skorpion”. Uczestniczył w bitwach pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. Major Jan Ankulewicz wspominał: „...kiedy wydobywaliśmy spod gruzów zabitych i rannych, ni stąd, ni zowąd zjawiał się jakiś ksiądz, który nie bacząc na pękające w pobliżu pociski z całym heroizmem i poświęceniem namaszczał świętymi olejami zabitych i rannych, narażając własne życie. Po wojnie wrócił do Polski, został rektorem Seminarium Duchownego w Gliwicach. Od 1961 roku poświęcił się konserwacji zabytków w Krakowie i włoskiej Pizie.

Po ustanowieniu niepodległej Ukrainy w 1991 roku miastu nadano nazwę Żółkwa.

Leżące na granicy imperiów Brody wielki znaczenie zyskały dzięki Hetmanowi Wielkiemu Stanisławowi Koniecpolskiemu (1592 – 1646), który miasto założone przez Stanisława Żółkiewskiego (1520 – 1588), ojca sławnego zwycięzcy spod Kłuszyna i zdobywcy Moskwy, otoczył systemem fortyfikacji bastionowych, tworząc cytadelę z trzech stron otoczoną przepastnymi bagnami. Największe znaczenie Brody osiągnęły na przełomie XVIII/XIX wieków, paradoksalnie za sprawą rozbiorów Polski. Stały się miastem granicznym, przez które biegły szlaki handlowe na wszystkie strony Europy. Cesarz Franciszek Józef II stworzył tam strefę wolnocłową, istniała przez sto lat (1779 – 1880). Józef Roth pisał w „Marszu Radetzky>ego”: „...Handlowano w Brodach pierzem, włosem, tytoniem, srebrem, porcelaną...końmi, bydłem, drobiem i jajami ...łasami i gruntami. Żaden z drogocennych lub takich towarów, w które obfituje świat, nie był obcy pośrednikom i handlarzom...”. Nic więc dziwnego, że zaczęły tu rosnać fortuny. Szmuglowano też zakazane w Rosji druki i książki. Rostała zamożność miasta, wznoszono okazałe kamienice, synagogi, banki, szkoły. Uruchomiono wielką gorzelnię i przędzalnię bawełny. Ten niezwykły czas sprawił, że Brody stały się jednym z największych skupisk ludności żydowskiej w Galicji. Jeszcze na początku XX wieku Brody liczyły 18.000 mieszkańców, wśród nich było 13.000 Żydów i tylko 3.200 Polaków. W 1880 roku napięcie polityczne między Rosją a Austrią weszło w fazę krytyczną, Rosjanie wprowadzili wysokie cła i surowe kary za przemyt. Pojawiło się obiegowe porzekadło „przepadł w Brodach”, oznaczało ono katastrofę finansową lub bankructwo, połączono często z zabójstwem lub samobójstwem. Gdy zniknęły przywileje celne, zniknęli kupcy, pośrednicy, do miasta przyszła bieda, stagnacja i ogromne bezrobocie.

Brody były tym kresowym miastem, w którym zamieszkał swoisty „genius loci”. Tam rodziły się talenty. Światowy rozgłos - równy sławie Franza Kafki, Roberta Musila – zyskał Joseph Roth (1894 – 1934). Przypadek sprawił, że został pisarzem niemieckojęzycznym, ukończył bowiem jedyne w ówczesnej Galicji, działające w Brodach liceum z niemieckim językiem nauczania. Brody wielokrotnie, chociaż bezimiennie znajdowały miejsce w dziełach pisarza. Uważał on dzieje austriac-

ko – węgierskiej państwowości za wzorzec dla wielonarodowej Europy, stworzył nostalgiczną wizję historii państwa wielonarodowego na przekór odradzającym się na Ukrainie i w Niemczech nacjonalizmom.

Krajanką Josepha Rotha była Herminia Naglerowa (1890 – 1957). Po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Lwowskim została nauczycielką w szkołach średnich. W listopadzie 1918 roku walczyła o Lwów po stronie polskiej, nie miała wątpliwości do kogo to miasto musi należeć. Była autorką kilkunastu książek, sztuk dramatycznych i wierszy. Najgłośniejsza powieść „Krauzowie i inni” została uznana za znakomity portret literacko-socjologiczny rodzinnych stron po powstaniu styczniowym 1863 roku. Miał to być początek wielkiej sagi na wzór „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej. Lata II wojny światowej spędziła na syberyjskim zesłaniu, wyszła wraz z Armią Andersa w 1941 roku. Swoje przeżycia więzienne i łagrowe przedstawiła w wstrząsających powieści „Ludzie sponiewierani”.

W Brodach w rodzinie oficjalisty dóbr Potockich urodził się Józef Korzeniowski (1797 – 1863) bardzo płodny polski pisarz, dramaturg i pedagog, współorganizator Szkoły Głównej w Warszawie. Był wykładowcą w sławnym Liceum Krzemienieckim i na uniwersytecie w Kijowie. Jest autorem m. in. dramatu „Karpaccy górale” przez wiele lat wystawianego na polskich i europejskich scenach. Z tego dramatu pochodzi popularna pieśń „Czerwony pas, za pasem broń”. Dumni ze swego rodaka mieszkańcy Brodów wystawili w 1898 roku poświęcony mu pomnik. Jednym z fundatorów był Feliks West (1846 – 1946) właściciel oficyny wydawniczej, wydał tysiące książek, preferując głównie klasykę polską i światową.

Kolejnym bohaterem XIX tomu „Kresowej Atlantydy” jest Czortków, wzmiankowany już w 1427 roku, ale dopiero za panowania Wazów 1522 roku uzyskał lokację na prawie magdeburskim. Życie Czortkowa wyznaczały grabieżcze najazdy Turków, Rosjan, tatarów, Kozaków. Dopiero w 1699 roku po zwrocie przez Turków Podola, miasto powróciło do rąk Potockich. W 1720 roku w mieście doliczono się 142 domów chrześcijańskich, 118 żydowskich i kilkaset chatup. Warto podkreślić, że w punkcie centralnym miasta na Rynku były 4 domy chrześcijańskie i 69 żydowskich. Z Czortkowem związana jest biografia przywódcy Armii Krajowej generała Stefana Roweckiego „Grota” (1895 – 1944). W latach 1935 – 1938 był komendantem mającego siedzibę w tym mieście Korpusu Ochrony Pogranicza „Podole”, najbardziej na południowy – wschód wysuniętej brygady ochraniającej polską granicę.

Tragiczne były dzieje Czortkowa w latach II wojny światowej. Okupacja sowiecka zapisała się masowymi aresztowaniami i zsyłkami na Sybir Polaków. Na wieść, że większość oddziałów sowieckich opuściła miasto – by wziąć udział w wojnie sowiecko-fińskiej – młodzież wznieciła powstanie. Był październik 1939 roku. Niestety, przejeżdżający przez miasto eszelon sowiecki

zatrzymano, powstańców aresztowano, natychmiast osądzono, co najmniej 21 młodych ludzi skazano na śmierć, pozostałych zesłano do łagrów. Ważną rolę w historii miasta odgrywał zakon dominikanów, których w 1620 roku sprowadzili ówcześni właściciele Czortkowa Anna i Stanisław Golscy. Konwent dominikanów wspierał wychowanie patriotyczne młodych czortkowsian. Dynamiczna działalność zakonników została wygaszona natychmiast po wkroczeniu Sowieców do miasta. Tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku wywleczono kilku zakonników z klasztoru, zamordowano ich nad Seretem, pozostałych wymordowano w klasztorze, który po splądrowaniu podpalono.

Wybitną postacią rodem z Czortkowa był Jerzy Janicki (1928 – 2007), wyrosły w klimacie przedwojennego Podola i Lwowa, do końca swojego życia uważał swą ziemię rodzinną za Arkadię, z której został wygnany decyzjami jałtańskimi. Lwów i Kresy Wschodnie były esencją jego przebogatej twórczości. Napisał m. in. czterotomowy „Alfabet lwowski” i trzy tomy swoich literackich wspomnień z „Krakidalami” na czele, są one perłami polskiej memuarystyki. Za swoją twórczość, jej przeogromny ładunek edukacyjny i moralny, a także emanujące z nich wielkie wartości patriotyczne społeczność Uniwersytetu Opolskiego przyznała Jerzemu Janickiemu tytuł doktora honoris causa, najwyższe uniwersyteckie wyróżnienie, był z tego tytułu dumny. Ukończył wiersz Mariana Hemara:

*...Śmierć powoli nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie...
Coraz topnieją nasze rzędy
I zamykają się szeregi
Bez przyjaciela i kolegi...*

Trudno w krótkiej prezentacji ująć szczegółowo bogactwo kolejnego, już dziewiętnastego tomu wielkiego dzieła prof. Stanisława Sławomira Nicieja, które przywraca pamięć o wielkich Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej wbrew cytowanym w tomie bezpodstawnym wypowiedziom przestrzegającym przed „niebezpieczeństwem kresomanii” autorstwa m.in.: Daniela Beauvois, Olgi Tokarczuk, Anny Bikont. Przypomina Autor słowa Stanisława Cata-Mackiewicza: „...Ziemie wschodnie nie są jakąś polską kolonią...Są naszą ojczyzną...”. A Jerzy Stempowski dodaje: „...Najpiękniejszą i najmniej kłopotliwą formą posiadania ziem na prawach historycznych, wydaje się nasze obecne posiadanie dawnych Kresów Wschodnich. Posiadamy je nadal w pamięci, literaturze i w muzeach...”. I w tę wielką pamięć o Kresach Wschodnich wpisuje się niezwykle, wzruszające i poruszające dzieło profesora Stanisława Sławomira Nicieja.

Stanisław Sławomir Nicieja: Kresowa Atlantyda. Historia i Mitologia Miast Kresowych. Tom XIX. Żólkiew, Mosty Wielkie, Brody, Czortków. Opole 2023 Wydawnictwo MS. Stron 320.

Lista Ofiarodawców

1. Romuald Borzemski, Wrocław, 2 kalendarze i 1 prenumerata „Semper Fidelis”, reszta darowizna na rzecz „Semper Fidelis” 300 zł
2. Tadeusz Malinowski i Zdzisław Malinowski, Gliwice, darowizna na działalność statutową 150 zł
3. Józef Kaszczyszyn, Warszawa, darowizna 40 zł
4. Jerzy Storożenko, Katowice, darowizna na cele statutowe 200 zł

Wszystkim Ofiarodawcom kłaniamy się nisko i składamy najserdeczniejsze podziękowania. Ta daj Boże zdrowi!

Czy kuleji ni bytu wy Lwowi?

*Pobałakam wam o tym co mi si trafiło.
Moży kto zy Lwowiaków kapciu si pośmiej
Bo si mi z prelekcji heca porubiła
Jak ja hebrzy gadał o o lwowskij kuleji.*

*Taj raz prezesowa mnie obsztorcuwała
Zy wiencej si spodziwała po mojej osobie
A ja jak jaki pitolku wierszyki szrajbuje
I zy lwoskiej hebrzy hecy sobi robie.*

*Ja by móg prelekcji poważny rychtować....?!
Niech profesora zaprosi – on mondrzy im powi ...
Ta ja był przy kuleji – dziadziu był kulejarz!
Bedzie pipczyć – o kuleji im powim wy Lwowie...*

*Konkurencji Nicieji czy ja móg by robić?
Tylku jeden temat by si tutaj nadał.....
Dziadziu furt mi bałakał o lwoskiej kuleji
Nu a profesorowi o tym nic nie gadał.....*

*Szefowa si uparła – bo szystku wie lepi
No i mnie przekonała do takij roboty
Ze może być u kuleji – taj bez lania wody!
No i tu prelegenta si zaczęli kłopoty.....*

*Najsamprzód ja bałakał o dziadzia hajcowni
Bo wszyscy kulejarze co sprawy kumaju
Kapuju ży hajcownia być musi na przodzie
Bez nij się wagony nie pokatulaju.*

*Wnet ja si zmitygował ży coś ni sztymuji
Zy nie w każdy kiepeły ta wchodzi nauka.
Jedny kapciu słuchali – drugi sy kimnęli
A jedna szac kubita pluskwy ze mno szuka....*

*Ta co un tu pipczy o jakich hajcowniach!!!
Czy un ześwirkował?! Taż to nie wypada
By lwowiaki mieli o kuleji słuchać!
Jak już ma bajtłować niech o Lwowie gada!!!!*

*I tu jak w hajcowni dostał ja ciśnienie
I ja si jej zapytał: Niech mi dziunia powie
Z Krakowa tu do Lwowa wołami jechali
I nijakij kuleji ni było wy Lwowie???!?*

*A kajzer Franz Jozef ze swojego Widnia
Jak on si z wizytu du Lwowa katulał
To un fijakrem jechał abo moży furo
Czy sznelcugim wygodni sy du Lwowa hulał?!*

*A Baczewski swe ćmagi co w Europie znany
I co kuždy kresowiak sy gulnie czasami
Na plecach on taskał czy jak Bóg przykazał
Do Widnia abo Rzymu woził wagonami?*

*Taj jak komu kolej z Lwowym nie sztymuji
Abo si z niej łachuji – Boga si nie boji!
A gdzie tu mój dziadziu jeździł na hajcowni?
I wy Lwowie do dzisiaj jaki dworzec stoi?*

*Dobrzy jak ten co gada to w temaci zna si.
Kuždy to kapuji – taku mam nadzieji.....
Prufesor wam Nicieja naj o Kresach powie
A ja jak bedzieci chcieli – o lwoskij kuleji.*

Dnia 17 marca 2017 roku

Słowniczek

ćmagi – wódki
gulnie – łyknie
hajcownia – parowóz
kapciu – trochę
kapujo – pojmują
kiepeły – głowa
kumaju – rozumieją
łachuji – nabija
nie pokatulaju – nie potoczą
obsztorcuwała – dała mi reprimendę

pipczyć – nudzić
pitolku – ktoś niepoważny
pluskwy szuka – szuka zwady
pobałakam wam – opowiem wam
sy kimnęli – przysnęli
szac kubita – fajna kobieta
sznelcug – pociąg pośpieszny
szrajbuje – pisze
ześwirkował – zwariował
zmitygował – zorientował

AKT ZAWIERZENIA

MARYJO – MATKO BOŻA

Członkowie i przyjaciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, jak w każdym roku, przybywają do Ciebie w ramach Ogólnopolskiej Pielgrzymki.

W tym roku obchodzimy 35-lecie naszej zorganizowanej pracy na rzecz utrwalenia pamięci o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polski.

We wrześniu 1988 roku we Wrocławiu została powołana do życia nasza organizacja. Pierwsza tak liczna w Polsce.

Po kilkudziesięciu latach wymuszonego milczenia mogliśmy głośno mówić o tym, o czym kazano nam zapomnieć – o Kresach.

MARYJO

Mija 78 lat od wypędzenia nas z Kresów Wschodnich. Transportowani w bydłych wagonach nie wieźliśmy majątku, dóbr materialnych. To nam zabrano. Ale prawie każda rodzina przywiozła stamtąd Twój wizerunek. Były to obrazy Matki Bożej z Ostrej Bramy z Wilna, Matki Bożej Łaskawej ze Lwowa, Matki Bożej Kołymskiej z Sybiru i wiele innych Twoich świętych wizerunków.

Dzisiaj znajdują się one w naszych domach we Wrocławiu, Świdnicy, Głogowie, Bytomiu i innych zasiedlonych przez wygnańców miastach i wsiach.

Modlimy się do nich z naszymi dziećmi i wnukami.

To dzięki temu kolejne pokolenia mają ciągłą łączność z Tobą i z naszą historią.

Tak budujemy patriotyzm.

MARYJO – NASZA KRÓLOWO

Chcemy Ci podziękować za ciągłą obecność wśród nas i nieustanne orędownictwo u Twojego Syna.

Zawierzamy Twojej opiece wszystkie nasze sprawy .

My Kresowianie jesteśmy przy Tobie

Jesteśmy przy Tobie i pamiętamy

Jesteśmy przy Tobie, pamiętamy i czuwamy.



Fot. Ludwik Madej

Na piętrze przedsionka kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze w Częstochowie, na ścianie wschodniej znajduje się okazały obraz pt. Śluby Jana Kazimierza, przedstawiający złożenie ślubowania przez króla Jana Kazimierza 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej. To znacznie powiększona współczesna kopia obrazu Jana Matejki z 1893 r., ostatniego dzieła malarza, znajdującego się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Obraz został zawieszony w kaplicy w 1956 r. z okazji 300-lecia ukazanego wydarzenia